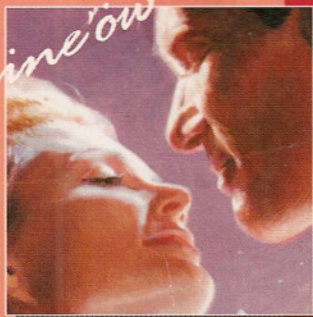




# Harlequin®

## Desire®

rodzina **Caine'ów**



Znali się zaledwie tydzień i byli ze sobą tylko raz. Mimo to ich związek nie okazał się jedynie wakacyjną przygodą: potęczyła ich prawdziwa miłość. Los sprawił jednak, że musieli się rozstać. Spotkali się ponownie dopiero po wielu latach. Ken nadal pragnął Shawnee, lecz dziewczyna za wszelką cenę starała się trzymać go od siebie z daleka...

W czerwcu brat Shawnee, Mitchell, który nie chciał się żenić i mieć dzieci, zostanie opiekunem pary porzuconych bliźniąt...

Romansów jest wiele - miłość tylko jedna...  
...książki **Harlequin®** to ogrody miłości.

Cena 2.50 (25 000) zł.

Raye Morgan HAWAJSKA MIŁOŚĆ

178

4 95

kwiecień '95

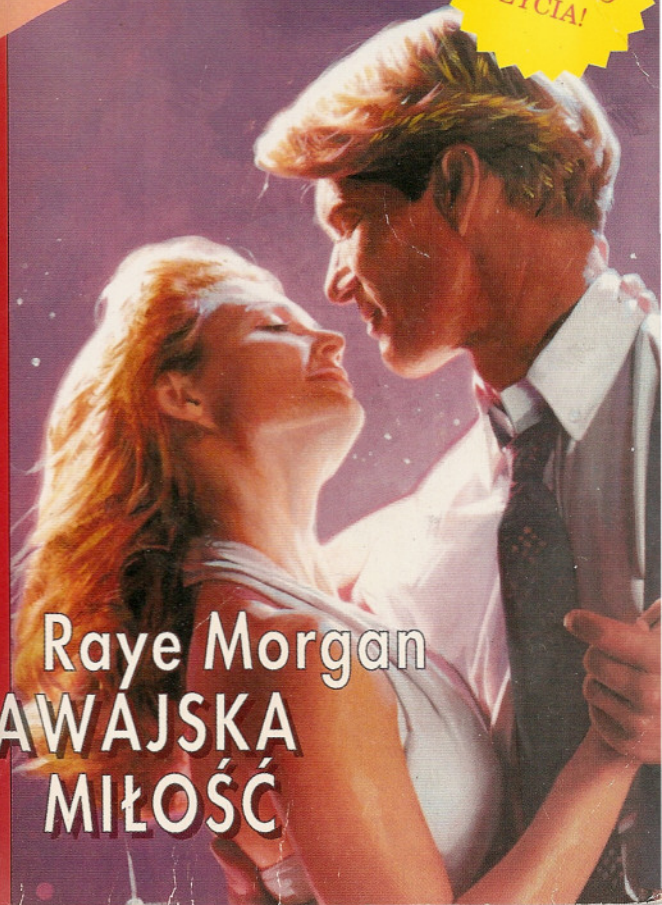


# Harlequin®

NR13(178)  
CENA 2.50 (25 000) ZŁ  
INDEKS 356948

## Desire®

WAKACJE  
TWOJEGO  
ŻYCIA!



Raye Morgan  
**HAWAJSKA  
MIŁOŚĆ**

Tytuł oryginału:  
*The Daddy Due Date*

Pierwsze wydanie:  
*Silhouette Books, 1994*

Przekład:  
*Krystyna Kozubal*

Redakcja:  
*Mira Weber*

Korekta:  
*Stanisława Lewicka*  
*Maria Kaniewska*

© 1994 by Helen Conrad  
© for the Polish edition by Arlekin - Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.. Warszawa 1995

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Desire są zastrzeżone.

Skład i łamanie: COMPTExT®, Warszawa  
Printed in Germany by ELSNERDRUCK

**ISBN 83-7070-668-1**  
**Indeks 356948**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ken Forrest zatrzymał samochód przed sklepikiem. Na widok znajomych drzwi serce zaczęło mu bić szybko. To nie ma sensu, pomyślał. Przecież tak naprawdę nie ma tutaj nic oprócz wspomnień.

- Posiedźcie przez chwilę spokojnie - powiedziała Karen do rozrabiającej na tylnym siedzeniu dwójki dzieci. - Jak tylko wrócimy do hotelu, pozwolę wam popływać w basenie.

Ken nawet na nią nie spojrział. Nie zauważył również jej pytającego spojrzenia. Zupełnie zapomniał, że nie jest sam. Na chwilę wydało mu się, że to tamten dzień sprzed wielu lat, kiedy przeskakiwał po dwa stopnie naraz, żeby jak najszybciej zobaczyć piękną dziewczynę, która pracowała tu jako sprzedawczyni. Wiedział, że wystarczy, iż na nią spojrzy i, tak jak wtedy, znów zacznie za nią tęsknić. Tak samo jak niegdyś, kiedy zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia.

Mój Boże, ileż to lat minęło, westchnął Ken. Uniósł dłoń, jakby chciał zetrzeć pył z przedniej szyby kabrioletu. A może próbował zetrzeć miniony czas, powrócić do tamtego dnia, kiedy miał tylko osiemnaście lat...

- Wejdiesz do środka? - zapytała Karen.

Popatrzył na nią nie całkiem przytomnie. Zupełnie zapomniał i o niej, i o dzieciach. Teraz myślał wyłącznie o tym, żeby raz jeszcze zobaczyć tamtą dziewczynę. Wiem, że to niemożliwe, ale muszę, myślał gorączkowo.

- Tak, wejdę — powiedział. - Chcę się czegoś napić. Wam też coś przynieść?

- Ja dziękuję - Karen pokręciła głową - ale dzieciom kup gumę do żucia.

Ken zapomniał o gumie, zanim jeszcze zatrzasnął za sobą drzwi samochodu. Wszedł na prowadzące do sklepu schodki. Serce waliło mu w piersi, chociaż doskonale wiedział, że na pewno nie zastanie tu tej, której szukał.

Ona jest tylko snem, pomyślał. Na pewno jej nie znaję. A jeśli nawet znaję, to na pewno nie tutaj.

Shawnee bardzo rzadko przejeżdżała tą drogą. Jeśli nawet czasem jej się zdarzało tędy jechać, to nigdy w piątek i nie po to, żeby robić zakupy w sklepiu Hiroshiego. Tego dnia jednak wracała od ciotki Tam. Ciotka nie tylko na śmierć ją zagadała, ale jeszcze dała siostrzenicy kosz orzeszków o skorupkach tak twardych, że tylko mała bomba atomowa mogłaby je rozłupać. Objuczona koszem Shawnee spociała się jak mysz, zanim wreszcie udało jej się zataścić do samochodu te nieszczęsne orzeszki. W tym stanie nie dojechałaby do domu. Musi się napić czegoś zimnego, zanim ruszy w dalszą drogę.

Drugim powodem, dla którego wybrała sklepik Hiroshiego, były najlepsze na świecie suszone śliwki, które tam właśnie sprzedawano. Shawnee przepadała za tymi śliwkami. Kiedy pracowała u Hiroshiego jako sprzedawczyni, zjadała ich całe kilogramy.

Z powodu pysznych śliwek i przez te nieszczęsne orzeszki ciotki Tam, Shawnee w piątek zatrzymała samochód obok samochodu z miejscowej wypożyczalni.

Wszędzie pełno tych turystów, pomyślała trochę zirytowana faktem, że obcy samochód zatarasował niemal wejście do sklepiku.

Wyłączyła silnik, podniosła głowę i dopiero wtedy go zobaczyła.

Biegł po schodkach, przeskakując po dwa naraz, tak

jak to robił zawsze. Tylko ubrany był inaczej niż wtedy i miał trochę krótsze włosy. Nadal był wysoki, szczupły i bardzo przystojny.

Mężczyzna zniknął za drzwiami sklepiku, a Shawnee siedziała bez ruchu za kierownicą swego samochodu, wstrzymując nawet oddech. Jak gdyby bała się spłoszyć to niewiarygodne zjawisko. Dopiero po chwili włączyła silnik, wrzuciła wsteczny bieg i jak szalała skręciła na szosę. Miała szczęście, że akurat nic nie jechało, bo była tak przejęta, że nawet nie spojrzała, czy nie zajeżdża komuś drogi. Nie wiedziała dlaczego, ale czuła, że musi jak najszybciej opuścić to miejsce i broń Boże nie oglądać się za siebie.

Nie spodziewała się, że jeszcze kiedyś spotka Kena Forresta. Kilka lat temu oddałaby wszystkie skarby świata za to tylko, żeby móc choć przez chwilę na niego popatrzeć. Tamto uczucie dawno już w niej umarło, a niespodziewane spotkanie z Kenem Forrestem potwornie ją przeraziło.

Dojechawszy do domu, Shawnee na wszelki wypadek wstawiła samochód do garażu. Nie chciała, żeby widziano, że już wróciła. Wpadła do domu jak burza. W biegu chwyciła ręcznik i popędziła na plażę. Rzuciła się w ciepłe fale oceanu. Chciała zapomnieć, nie dopuścić do siebie wspomnień. Niestety. Nie potrafiła się od nich uwolnić. Ani teraz, ani nigdy przedtem. Wspomnienia stały się nieodłącznym składnikiem jej życia. Jeśli czasem udało się nie dopuścić ich do głosu za dnia, wracały w nocy i nie dawały spokoju.

Po co on ta wrócił? zastanawiała się Shawnee. Jak żywy stanął jej przed oczami szczupły mężczyzna, wbiegający do sklepiu Hiroshiego. Był tak samo wysoki, szczupły i sprężysty jak osiemnaście lat temu, kiedy ją obejmował. Boże, to już osiemnaście lat! Przez taki szmat czasu człowiek powinien się zmienić.

Jak on śmie wyglądać tak młodo, złościła się. Powinien się przecież zestarzeć! Przynajmniej brzuch mógłby mu urosnąć. I jeszcze jakieś worki pod oczami by się przydały.

Shawnee zagryzła wargi. Biła ramionami w wodę, jakby to ocean winien był wszystkim jej życiowym kłeskom. Opłynęła małą wysepkę i zawróciła. Mimo wysiłku wspomnienia nie dały się odpędzić. Shawnee znów zobaczyła w wyobraźni tamtą dolinę sprzed osiemnastu lat.

Oboje byli wtedy młodzi. Dlaczego doświadczenie życiowe musi aż tyle kosztować? pomyślała z goryczą.

- Dlaczego, Ken? - westchnęła głośno. - Dlaczego tu wróciłeś? Po tylu latach?

Ciekawe, czego on szukał u Hiroshiego? Może mnie? myślała gorączkowo. Nikt z obecnego personelu mnie nie zna i nawet nie wiem, kto teraz mieszka w naszym starym domu. Tam też nikt mu nie powie, gdzie mnie szukać. Nic mi nic grozi. Nie ma takiej siły, która pozwoliłaby mu mnie znaleźć. Naprawdę, nie muszę się niczego bać.

Shawnee dała nurka pod wodę. Miała nadzieję, że, tak jak od powietrza, choć na moment uwolni się od nurtujących ją wątpliwości i obaw. Niestety, strach. wczepił się w nią jak kleszcz i nie zanosił się na to, żeby chciał ją prędko opuścić. Zrozumiawszy to, wynurzyła się z wody i wreszcie wyszła na brzeg.

- Teraz pójdę się wykapać - powiedziała do siebie. - Kąpiel to najlepsze lekarstwo na kłopoty.

Niestety, tym razem nie pomogło także i to niezawodne zazwyczaj lekarstwo. Nawet siedząc w wannie Shawnee ani na chwilę nie przestała myśleć o nim, o nich i o Jimmym.

Doskonale wiedziała, że za wszelką cenę musi się trzymać z dala od Kena Forresta. On nie może się

dowiedzieć o istnieniu Jimmy'ego. Jimmy był całym jej światem i Shawnee ani myślała ryzykować utratę syna.

Zresztą nie chodziło tu tylko o Jimmy'ego. W stojącym przed sklepem Hiroshiego samochodzie Ken zostawił piękną kobietę o jasnych włosach i dwoje małych dzieci.

- Nie - szepnęła do siebie. - Nie będę o tym myśleć. Nie chcę i nie muszę. Przecież i tak nigdy więcej go nie zobaczę.

Wreszcie wyszła z wanny, a kiedy ubrana zjawiła się w salonie, zobaczyła siedzącego na kanapie mężczyznę. Zamarła z wrażenia. Na szczęście nic był to Ken, tylko Reggie, jeden z jej kuzynów.

- Skąd się tu wzięłeś? - zawołała, wyładowując na gościu całą złość, strach i zawód. — Mówiłeś, że dostałeś pracę w Honolulu.

- Dostałem - Reggie skinął głową - ale zrezygnowałem z niej. Mam nowy pomysł.

- Och, tylko nie to - jęknęła Shawnee. O „pomysłach” Reggie'ego krążyły już legendy. - Co ty znowu wymyśliłeś?

- Tego nie można tak zwyczajnie opowiedzieć. - Kuzynowi, jak zwykle przy okazji nowych pomysłów, tak i teraz świeciły się oczy. — To absolutnie nadzwyczajna sprawa. Mówię ci, ledwo mogę usiedzieć na miejscu. Zapraszam cię na obiad, kuzynko. Koniecznie muszę z kimś porozmawiać.

Shawnee nie bardzo wiedziała, jak powinna postąpić. Nie musiała iść do pracy, bo Paukai Cafe, która była jej własnością, prosperowała świetnie nawet pod nieobecność właścicielki. Jimmy także nie potrzebował teraz matki. Traf chciał, że poprzedniego dnia pojechał w odwiedziny do wuja Macka, mieszkającego na drugim krańcu wyspy. Zresztą Shawnee czuła, że ona także ani minuty nie usiedzi w domu. Wolała wyjść

z Reggie'em, niż grzebać się we wspomnieniach i płakać potem jak bóbr.

— Dobrze, pójdę z tobą - postanowiła. — Poczekaj chwilę, włożę na siebie coś odpowiedniego na taką okazję. Ale jeden warunek: ja wybieram restaurację. Nie mam ochoty na te ociekające tłuszczem smażone mięsa, które ty tak uwielbiasz.

- Dlaczego nie podoba ci się Sizzling Skipper?  
- zawołał Reggie za znikającą w sypialni kuzynką.

Shawnee nie odpowiedziała. Całe szczęście, pomyślała, że zjawił się ten Reggie. Przy nim nie będę miała czasu na myślenie o głupstwach. Pewnie wrócę późno i zasnę potem jak kłoda, a rano wszystko się ułoży. Musi.

Ken siedział samotnie przy stoliku. Patrzył w okno i starał się nie myśleć o niczym. Na sali pełno było rozgadanych i roześmianych ludzi. Nikt nie siedział sam, tylko on jeden. Miał wyrzuty sumienia, że zostawił Karen samą w hotelu, a jednocześnie było mu na rękę, że nie musi jej teraz zabawiać. Bardzo potrzebował kilku chwil samotności. Chciał sobie powspominać stare dzieje i wcale nie miał ochoty na towarzystwo.

Ken był w tej restauracji przed osiemnastoma laty. Wówczas szukał tu prześlizniętej dziewczyny, w której zakochał się od pierwszego wejrzenia. Wtedy, tak samo jak i teraz, nie znalazł jej tutaj. Rozejrzył się po sali, jakby na kogoś czekał.

Ależ ze mnie głupiec, pomyślał. Przecież nie można wiecznie żyć wspomnieniami. Nawet gdybym ją dzisiaj odnalazł, to ona nie rzuci dla mnie męża ani nie zostawi dzieci. Trzeba być całkiem stukniętym, żeby po tylu latach szukać czegoś, co dawno już nie istnieje. Tylko co mam na to poradzić, że wbrew zdrowemu rozsądkowi wciąż jeszcze mam nadzieję. Zaba-

wne. Życie tak szybko mija. Osiemnaście lat upłynęło jak z bicia strzelił. Nawet nie zauważyłem, kiedy. Nie wiem, jakim cudem przez cały ten czas nie znalazłem okazji, żeby tu przyjechać i spróbować ją odnaleźć. A przecież kiedyś była dla mnie całym światem. Teraz jest tylko wspomnieniem, dawno zapomnianym, które chociaż na chwilę chciałbym ożywić. Mój Boże, zaczynam tetryczeć. Nie jestem jeszcze taki stary. Co najmniej połowę życia mam przed sobą.

Ken rozsiadł się wygodnie. Gapił się bezmyślnie na siedzących w restauracji ludzi. Myślami był przy pięknej dziewczynie z przeszłości. Widział jej brązową skórę lśniącą w promieniach słońca, burzę ciemnych włosów wokół twarzy... Przez chwilę prawie czuł dotyk gorących ramion tamtej dziewczyny.

- Powiedz sam, czy tu nie jest przyjemniej niż w tej twojej ulubionej, zadymionej dziurze? - zapytała Shawnee, rozglądając się po rozbrzmiewającej gwarem rozmów sali. Tego właśnie było jej potrzeba. Tłumu radosnych i zupełnie obcych ludzi wokół siebie.

- Nie mogę zrozumieć, dlaczego nie lubisz Skippera - obruszył się Reggie. - To knajpa z tradycjami.

- Tak, tak, z tradycjami - uśmiechnęła się Shawnee. - Tradycja złej kuchni i długa historia zatruc pokarmowych. Zapomniałeś, jak było z wujem Toki?

- No wiesz - oburzył się Reggie. - Przesadzasz. Wujek Toki na pewno zjadł jakieś świństwo, zanim w ogóle pojawił się u Skippera.

- Zapomniałeś już, że o mało nie umarł?

- A ty zapomniałaś, dokąd poszedł, jak tylko wypuścili go ze szpitala. Oczywiście - na frytki do Skippera.

- Czym tylko potwierdził krążące po okolicy plotki o tym, że nasza rodzina nie jest zupełnie normalna.

Zanim Reggie zdążył wymyślić sensowną odpowiedź, podeszła kelnerka i zaprowadziła ich do stolika. Shawnee usiadła na krześle, uśmiechnęła się do dziewczyny i wtedy właśnie zauważyła, a może raczej wydało jej się, że zauważyła...

Nie, to niemożliwe, pomyślała przerażona. Siedziała sztywno, bojąc się odwrócić czy choćby odetchnąć.

- Czy coś się stało? — zapytał Reggie, zauważywszy przedziwny grymas na twarzy kuzynki.

- Nie, nic - wyszeptwała.

Uspokojony Reggie zaczął coś opowiadać, ale Shawnee go nie słuchała.

Czy ja śnię? myślała w popłochu. Tak, to na pewno sen. Tak długo myślałam o Kenie, aż doszłam do tego, że teraz widzę go już wszędzie. To niemożliwe, żeby siedział, właśnie teraz, w tej restauracji. Wystarczy obejrzeć się za siebie, jeszcze raz spojrzeć, ale tym razem uważnie...

Nie znalazła w sobie dość siły, żeby się odwrócić. Czuła, że to naprawdę on. Gdyby teraz na niego spojrzała, musiałyby przyjąć do wiadomości jego obecność, a na to nie potrafiła się zdobyć. Zamknęła oczy, usiłując uspokoić zupełnie oszalałe serce.

- Hej! - Reggie pochylił się nad stolikiem. Wpatrywał się w białą jak kreda twarz kuzynki: - Co się z tobą dzieje?

Shawnee pokręciła głową. Z całego serca pragnęła, żeby przestał się nią interesować, żeby znów paplał o rzeczach, które nic ją nie obchodziły i których nie musiała słuchać.

- Ach — Reggie uśmiechnął się domyślnie - to zapewne jedna z tych kobiecych przypadłości.

- Jakie kobiece przypadłości? — wymamrotała z trudem Shawnee. W ogóle nie rozumiała, o co Reggie'emu chodziło. Z ledwością w ogóle dosłyszała jego słowa.

- No, nie wiem dokładnie - jękał się zbity z tropu.  
- Kobiety to takie tajemnicze istoty.

- Kobiety to bardzo rozsądne istoty, które pewnie stąpają po ziemi i nie bujają w obłokach. - Shawnee udało się uśmiechnąć. — To raczej mężczyźni żyją z głowami w chmurach.

Była bardzo dumna z tego, że mimo wszystko prowadziła towarzyską rozmowę z kuzynem.

Udało się, pomyślała. Wszystko inne też musi się udać. Najważniejsze, to nie wpadać w panikę.

- O, tak. - Reggie uśmiechnął się zabójczo. - Ty to wiesz najlepiej. Masz przecież prawie dorosłego syna.

- Jimmy jest inny. Poza tym ja go kocham - powiedziała cicho Shawnee. Ogromnym wysiłkiem woli powstrzymała się przed sprawdzeniem, czy on nie podsłuchuje.

O mój Boże! pomyślała. Chyba zwariowałam. Przecież on tu wcale nie wrócił. To niemożliwe. To tylko moja wyobraźnia płata mi głupie figle. Zresztą nawet jeśli rzeczywiście tu jest, to na pewno mnie nie zauważył, W przeciwnym razie już dawno by się przyszedł przywitać. Nie, nie, jego tu nie ma! Dlaczego ten Reggie musi tak głośno mówić? Jeszcze ktoś, nie daj Boże, mógłby usłyszeć, że rozmawiamy o Jimmym. A Jimmy to moja największa tajemnica.

Kelner postawił przed nią szklanekę z wodą. Shawnee wypijała ją duszkiem, mając nadzieję, że dzięki temu zdoła się choć trochę uspokoić.

Jak można przypuszczać, że Ken siedzi przy sąsiednim stoliku, upomniała samą siebie. Z taką wyobraźnią mogłabym pisać powieści fantastyczne. Muszę się jak najszybciej uspokoić. Tu naprawdę dobrze karmią i szkoda byłoby myśleć o głupstwach, zamiast rozkoszować się jedzeniem.

Shawnee z wielkim wysiłkiem skupiła uwagę na tym, co mówił do niej Reggie.

- Przez cały czas będziemy na tych gumowych tratwach. Rozumiesz?

Shawnee nie rozumiała ani jednego słowa, ale skinęła głową uszczęśliwiona, że Reggie wreszcie gada o głupstwach, a nie o Jimmym.

- Zamaskujemy te tratwy wodorostami — ciągnął Reggie - żeby wyglądały jak pływające wyspy.

Rozpromieniona twarz Reggie'ego świadczyła o tym, że opowiada o swoim najnowszym pomysle. Wszystkie jego dotychczasowe poczynania sprowadzały się do tego, że prosił Shawnee o pieniądze na ich realizację. Byli rówieśnikami, a mimo to Shawnee zawsze traktowała go jak młodszego brata. Czasami dawała mu pieniądze, a czasami odmawiała pożyczki i tłumaczyła, dlaczego pomysł nie jest nic wart. I w jednym, i w drugim przypadku Reggie dziękował jej uśmiechem. Naprawdę trudno mu było czegokolwiek odmówić. Był przemiłym człowiekiem.

- Położymy się na dnie tak, żeby nie było nas widać - Reggie pochylił twarz tuż nad stolikiem, pokazując kuzynce, jak leżąc na dnie tratwy, będzie się rozglądał na wszystkie strony - a tratwy będą sobie swobodnie dryfować pomiędzy skałami.

- Na miłość boską, Reggie, o czym ty mówisz?

- Nie rozumiesz? - Niewinne oczy Reggie'ego wyrażały bezbrzeżne zdziwienie. — Przecież opowiadam ci o syrenach. Wyplłyniemy w nocy i...

- O syrenach? - Shawnee sądziła, że się przesłyszała. - O jakich syrenach?

- No przecież właśnie ci tłumaczę - zniecierpliwili się Reggie. — Czy ty mnie w ogóle słuchasz? Ten dokumentalny film, który chciałbym nakręcić. To ma być film o syrenach z Hamakua Point. Ja je sfilmuję.

- Reggie — powiedziała Shawnee, wpatrując się w rozpromienioną twarz kuzyna — nie uda ci się sfilmować syren. Nie można robić zdjęć czemuś, co nie istnieje.

- Oczywiście, że nie - Reggie roześmiał się głośno.

- Przecież wiem. Ale tu chodzi o syreny z Hamakua Point - dodał z taką powagą, jakby sądził, że ostatnie zdanie przesądza sprawę.

- Na Hamakua Point nie ma żadnych syren — powtórzyła z naciskiem Shawnee.

- Wiedziałem, że to powiesz — ucieszył się Reggie, jakby własna umiejętność przewidywania była tym, co cenił najbardziej na świecie. - Ja udowodnię, że one istnieją. Pamiętasz to zdjęcie potwora z Loch Ness, które opublikowały wszystkie gazety na świecie?

- Chodzi ci o te niewyraźne zdjęcia, na których widać coś, co przypomina leżący w kałuży dren melioracyjny?

- Może nie były zbyt wyraźne, ale są niezbitym dowodem na istnienie tego potwora. - Z obrażonej miny Reggie'ego Shawnee odgadła, że zdjęcia zjawisk paranormalnych nie mogą być w tej chwili przedmiotem kpin. - Poza tym stanowią precedens. Teraz ja udowodnię, że syreny także istnieją.

- Ależ syreny istnieją tylko w legendach. - Shawnee uśmiechnęła się do kuzyna. Nie mogła uwierzyć, że on traktuje tę sprawę poważnie.

- A jak myślisz, skąd się biorą legendy? Nikt ich nie wymyśla ot, tak sobie. W każdej bajce jest odrobina prawdy.

- Czy pamiętasz te dziwne kurczęta, które pomogłam ci kiedyś kupić? - zapytała Shawnee trochę zakłopotana. Zastanawiała się, dlaczego to zawsze ona musi ratować kuzyna z opresji, w które on sam się pakuje.

- To mógł być złoty interes. - Reggie był wyraźnie urażony tym, że przypomina mu się dawne niepowodzenia. - Te kury miały znosić niebieskie jajka. Przed Wielkanocą ludzie kupowałyby je za każde pieniądze. Zrobiłbym majątek.

- No tak, tylko że tamte kury wcale nie znosiły błękitnych jajek.

- Ale białych też nie - bronił się Reggie, jakby taki drobiazg mógł zmienić wynik dyskusji na jego korzyść.

- Rzeczywiście - zgodziła się Shawnee - ich jajka nie były całkiem białe, ale nie miały też żadnego z tych kolorów, jakie ludzie chcieliby widzieć w koszyku ze święconką. A może już zapomniałaś, jak chodziłeś od domu do domu, proponując ludziom kupno lodówki? Albo ten tygodnik z ogłoszeniami matrymonialnymi dla psów i kotów?

- Nic rozumiesz, że to były stare pomysły? Syreny to zupełnie nowa sprawa. Tym razem na pewno mi się uda.

- Posłuchaj, Reggie. - Shawnee nie wiedziała, w jaki sposób przemówić do rozumu temu wielkiemu dzieciakowi. - Jeśli koniecznie chcesz nakręcić film, może lepiej niech to będzie film o piracie Morganie Cainie.

- O naszym przodku? - Reggie wyszczerzył w uśmiechu białe zęby. - Kogo on dziś obchodzi?

- Mnie się wydaje, że to ciekawa historia. Nie każdemu żeglarzowi zdarza się przeżyć straszliwy sztorm, a potem poślubić polinezyjską księżniczkę.

- Nawet nie pamiętam, czy on był naszym pra-pra-pra- pradziadkiem, czy pra-pra-pra-pra-pra...

- Przecież to nie ma znaczenia. Mam wrażenie, że dotąd nie stracił wpływu na życie swoich potomków.

- Tym razem całkowicie się z tobą zgadzam. Staruszek stał się naszym przekleństwem. Wszyscy jesteśmy napiętnowani.

Shawnee musiała się roześmiać. Ona sama czasami też myślała o przekleństwie Morgana Caine'a. Wszelkie nieszczęścia, jakie zdarzały się w rodzinie Caine'ów, składano na karb przodka. Podobno w piekle cieszył się z takich przypadków, bo za życia nie znosił

ani porządku, ani spokoju. Shawnee zastanawiała się nawet, czy to nie geny Morgana sprawiły, że osiemnaście lat temu postąpiła tak, jak postąpiła.

- Może kiedyś rzeczywiście nakręcę film o Morganie Cainie - rozmarzył się Reggie ale najpierw muszę zrobić to, co mi nakazuje mój wewnętrzny głos. A ten głos każe mi zająć się syrenami.

- Wobec tego musisz mi o nich opowiedzieć - westchnęła Shawnee. Uznała, że nie ma takiej siły, która mogłaby ostudzić naiwny zapał kuzyna.

Chyba już za dużo wypięłem, pomyślał. Najwyższa pora zjeść kolację, a potem wracać do hotelu. Jak się upiję, poczuję się jeszcze gorzej. Zresztą nigdy się nie upijam, więc dlaczego miałbym to zrobić akurat teraz i właśnie w tym miejscu?

Ken właściwie nigdy nie wpadał w depresje. Nie należał do ludzi lubiących roztkliwiać się nad sobą, Zresztą miał zawsze zbyt wiele pracy, żeby znaleźć choć chwilę na refleksje. Mówiąc szczerze, miał teraz pierwsze od dziesięciu lat prawdziwe wakacje. Praca pochłaniała całe jego życie. Konieczność działania była dominującą cechą dziedziczną w rodzinie Forrestów. Gary, brat Kena, także całe życie się zapracowywał. Był specjalistą od handlu nieruchomościami i uwielbiał swoją pracę. Świat stanowił dla niego gigantyczną planszę do gry w Monopoli. Niestety, żadne zdobycie przez niego punkty nie zdołały uchronić go od nieszczęścia. Pewnego dnia sprzedawał i kupował nieruchomości, a już na drugi dzień nie żył. To stało się w styczniu. Nagła śmierć brata sprawiła, że Ken wreszcie znalazł czas na zastanowienie się nad sobą. On także uwielbiał swoją praktykę adwokacką. Z tą tylko różnicą, że ze świadomości Kena nie wyparowała informacja o istniejącym poza pracą wspaniałym świecie szczęśliwych ludzi. Czuł, że brakuje mu czegoś waż-



nego i pięknego, jak to, czego doznał tamtego lata na Hawajach.

Ken znów rozejrzał się po sali i zauważył siedzącą przy sąsiednim stoliku parę. Widział plecy kobiety, a jego chora wyobraźnia automatycznie zareagowała na piękne włosy sąsiadki. Miały kolor kremu czekoladowego i lśniły, jakby obsypano je maleńkimi diamentami, Ken wpatrywał się w te włosy, wspominając mięciutki, cudowne włosy tamtej dziewczyny.

A może to ona? pomyślał. Skąd! To nie ona, idioto! Ona jest już starsza, poważną kobietą. Na pewno nie nosi takiej młodzieżowej fryzury.

Mimo tych zapewnień rozumu Kena biło tak mocno, że zapewne słychać je było w gwarnej sali. Przynajmniej mu tak się wydawało.

A jeśli to naprawdę ona? Może specjalnie usiadła tak blisko. Może naprawdę wystarczy tylko wyciągnąć rękę, żeby znaleźć się z powrotem w przeszłości?

Shawnee czuła się już znacznie lepiej. Przede wszystkim udało jej się uspokoić. Wytłumaczyła sobie, że siedzący za jej plecami mężczyzna to na pewno nie Ken Forrest. Dwa zbiegi okoliczności jednego dnia nie mogą się nikomu przydarzyć. Wytłumaczyła sobie także, że jest przewrażliwiona, a poranne spotkanie przed sklepem Hiroshiego wytrąciło ją z równowagi, i dlatego wszędzie widzi Kena.

On zapewne siedzi teraz w jakiejś eleganckiej restauracji dla amerykańskich turystów z tą swoją piękną żoną i dziećmi. Pewnie już myśli o tym, że trzeba zdążyć na poranny samolot do Honolulu. Naprawdę nie ma się czym przejmować, pomyślała Shawnee.

— Masz ochotę zatańczyć? — zapytał Reggie. Uwielbiał tańczyć. To była dziedzina, w której nigdy nie poniósł porażki.

- Sama nie wiem - wahała się Shawnee, chociaż zazwyczaj lubiła tańczyć z kuzynem.

- No chodź. Grają tango, a ty je wspaniale tańczysz.

- Nie, Reggie. Nie tango. - Shawnee nie wiadomo dlaczego czegoś jednak się obawiała. - Jeśli potem zagrają coś wolniejszego, to z tobą zatańczę.

Po chwili ogniste tango przeszło w nastrojową melodię, doskonałą dla zakochanych par. Reggie wstał z miejsca i Shawnee zrobiła to samo. Tym razem nie miała wymówki. Przecież sama mu obiecała...

Wiedziała, że musi się odwrócić, że musi spojrzeć na tamtego mężczyznę i wreszcie przekonać się, czy to on, czy ktoś nieznajomy. Była absolutnie pewna, że to nie jest Ken, a jednak... Wyprostowała plecy, podniosła dumnie głowę. Wstała. Odwróciła się. Popatrzyła na siedzącego obok mężczyznę i serce jej zamarło. To był on.

## ROZDZIAŁ DRUGI

To ona!

Ken gwałtownie zerwał się z miejsca. Patrzył prosto w twarz dziewczyny. Jest taka piękna, myślał. Wcale się nie zmieniała. Te same cudowne włosy, te same oczy... Chciał coś powiedzieć, ale nie mógł wydobyć z siebie głosu. Wydawało mu się, że czas, przestrzeń i wspomnienia tworzą między nim i dawną ukochaną zaporę nie do przebycia.

A więc to ona, myślał gorączkowo Ken. Jest prawdziwa! Jest tutaj! Znalazłem wreszcie to, o czym przez tyle lat mogłem tylko marzyć. Wystarczy wyciągnąć rękę...

I wtedy ona odwróciła się od niego. Ken nie wierzył własnym oczom. Wciąż stał jak wryty. Patrzył, jak jego wyśniona dziewczyna tańczy w ramionach jakiegoś wysokiego, siwego mężczyzny. Tańczyła z zamkniętymi oczami, jakby nie chciała już nigdy więcej spojrzeć na Kena. Nawet przypadkiem.

Ken pomyślał, że chyba jednak się pomylił. Właściwie niczego już nie był pewien. Ani tego, że to nie sen, ani tego, że ta kobieta jest prawdziwa. Jak automat, bez udziału rozumu wszedł na parkiet i zbliżył się do tańczącej pary.

Shawnee nie musiała patrzeć, żeby wiedzieć, że Ken się do niej zbliża.

Co robić? myślała w popłochu. Nie mogę dopuścić, żeby do mnie podszedł i zaczął rozmawiać. Muszę się jakoś zabezpieczyć.

- Reggie — wyszeptła błagalnie, chwytając kuzyna za ramię. - Musisz udawać, że jesteś moim mężem.

- Twoim mężem! - Przerażona mina Reggie'ego łaby dla Shawnee zniewagą, gdyby tylko dziewczyna zwróciła na ten drobiazg uwagę. - Oszalałaś?

- Nie oszalałam. Tutaj ktoś jest...

- Tego nie mogę zrobić. - Reggie odsunął się od niej. - Chyba nawet prawo czegoś takiego zabrania.

- Przecież jesteśmy tylko kuzynami - tłumaczyła mu Shawnee. Wiedziała, że Reggie nie nadaje się na spiskowca, ale w tej chwili nie miała przy sobie nikogo innego. - To nie tylko nie jest zabronione, ale zupełnie legalne.

- Wątpię. - Reggie skrzywił się lekko. - Słuchaj, Shawnee, ja naprawdę cię kocham i w ogóle, ale ścierpła mi skóra na samą myśl o małżeństwie.

Ze ścierpła skórą czy bez niej Reggie był jedynym mężczyzną, którego Shawnee miała do dyspozycji. Ken zbliżał się z każdą chwilą. Wiedziała, że zaraz do niej podejdzie i zmusi ją do przyznania, że ich wspólna przeszłość nie była tylko snem. Na to nie chciała i nie mogła pozwolić. Nikomu.

- Proszę cię - błagała Reggie'ego. - Musisz tylko udawać. Nic więcej od ciebie nie chcę.

Kenowi wydawało się, że idzie jak we śnie, że przedziera się przez gęstą mgłę. Jednak im bliżej podchodził do tańczących, tym bardziej rzedła ta przekłeta mgła. Dziewczyna była prawdziwa i, co więcej, już go zauważyła. Zobaczył wypływający na jej policzki rumieniec,

- Shawnee - powiedział cicho Ken, zatrzymując się tuż przed nią.

Zmyliła krok, ale nawet się nie odwróciła.

- Shawnee. Czyżbyś mnie nie poznała?

Tym razem się zatrzymała.

- Ja... - wydukała. - Nie przypominam sobie...

- Nie udawaj, Shawnee - powiedział uspokojony

Ken. Wiedział, że ona kłamie. — Przecież wiem, że mnie pamiętasz.

- Ken Forrest, prawda? - zapytała cicho.
- Zgadza się — potwierdził Ken.
- Minęło tyle czasu - wyszeptła Shawnee.
- Zatańcz ze mną - poprosił Ken i wyciągnął do niej rękę.
- Ale... - Shawnee rzuciła Reggie'emu błagalne spojrzenie.
- Co ja mam zrobić? - zapytał cicho zupełnie zdezorientowany Reggie.
- No dobrze - poddała się Shawnee. - Ale tylko raz.

Reggie odetchnął z ulgą. Odszedł do stolika i od tej chwili nikt już nie przeszkadzał Shawnee i Kenowi.

Ona pewnie coś mówiła, ale zupełnie nie pamiętała, o czym. Wiedziała tylko, że Ken znów jest obok niej, otacza ją ramionami i że bardzo trudno jej oddychać. Modliła się w duchu, żeby Ken tego nie zauważył. Nie chciała, żeby pomyślał, że to coś więcej niż tylko emocje wywołane przez wspomnienia sprzed lat. O, Boże, żeby tylko nie zemdleć, pomyślała.

Ken milczał. Nie dlatego, żeby nic miał nic do powiedzenia. Po prostu głos mu odebrało. Obejmował dziewczynę delikatnie, jak kruche cacko, chociaż nade wszystko pragnął z całych sił ją do siebie przytulić. Nie wypuścił jej z objęć nawet wtedy, kiedy muzyka umilkła i muzycy odłożyli instrumenty.

Shawnee zapragnęła uciec jak najdalej od tego mężczyzny, którego dotyk przyprawiał ją o drżenie. Kiedyś, dawno temu, był on dla niej spełnieniem. Teraz jego obecność zapowiadała nieznośny koszmar. Wreszcie się uwolniła. Ken niechętnie rozluźnił uścisk. Dopiero wtedy Shawnee odważyła się spojrzeć mu w oczy. Muszę się uśmiechać, nakazała sobie. Muszę

go przekonać, że nasze spotkanie nie jest dla mnie niczym szczególnym. Jeśli mi się to nie uda, zaczną się poważne kłopoty.

- Dzięki - wyjąkała nieswoim głosem. - Naprawdę miło cię znów zobaczyć. Po tylu latach. Przyjechałeś do nas na wakacje?

- Coś w tym rodzaju. — Ken skinął głową. On także próbował się uśmiechać.

- Mam nadzieję, że podróż zbytnio cię nie zmęczyła. - Shawnee rozejrzała się po sali. - Muszę wracać do Reggie'ego.

- To twój chłopak?

- Ja... To znaczy... -jęknęła Shawnee. Chwilę później odzyskała panowanie nad sobą. - To mój mąż - powiedziała, nie patrząc Kenowi w oczy.

- To jest twój mąż? - Ken przyjrzał się Reggie'emu, najwyraźniej niezupełnie przekonany. - Jesteś pewna?

- No wiesz, małżeństwo to taka rzecz, o której się nie zapomina - zażartowała Shawnee. Nie umiała kłamać. - Przykro mi, że on ci się nie podoba.

- Ależ nic podobnego! Ja tylko... - Ken nie bardzo wiedział, co powinien powiedzieć w tej sytuacji. Wyciągnął rękę i dotknął przepięknych włosów dziewczyny. - Po prostu nie podoba mi się myśl, że mogłabyś mieć męża.

Shawnee pozwoliła sobie na jeszcze jedno spojrzenie w oczy Kena. Natychmiast tego pożałowała.

- Ja... Ja naprawdę nie mogę go zostawić samego - wydusiła z siebie i odwróciła się na pięcie.

- Zaczekaj. - Ken schwycił ją za ramię. - Musimy porozmawiać.

- Po co? - Shawnee wyrwała mu się. Nie chciała być tak blisko tego mężczyzny. To byłoby zbyt niebezpieczne.

Ken uważnie się jej przyglądał. Oczy dziewczyny wyrażały zimną obojętność. Jakby ich właścicielka była bezdusznym automatem, a nie żywą kobietą. Czy

ona naprawdę nie czuje, co się z mNą dzieje? pomyślał. Czyżby naprawdę zapomniała, jak cudownie było nam razem? A może po prostu nie chce pamiętać?

- Nie miałabyś ochoty powspominać starych dziejów?

Shawnee spuściła wzrok i bez słowa ruszyła do stolika, przy którym czekał Reggie. Spodziewała się, że Ken pójdzie za nią, i tak też się stało. Przestała się bać. Zmierzała przecież do bezpiecznej przystani. Wprawdzie Reggie po raz pierwszy w życiu pełnił rolę tratwy ratunkowej, ale należało wierzyć w jego umiejętności. Zresztą Shawnee i tak nie miała wyboru.

- To było tak dawno - powiedziała, nie odwracając się. - Dużo wody upłynęło od tamtej pory. Oboje byliśmy tacy młodzi. Ja właściwie nie bardzo pamiętam...

- Nie pamiętasz? - obruszył się Ken, Nie rozumiał, jak to możliwe, że jego ukochana nie pamięta tego, co w jego żyłach do dziś wznieca płomień.

- Właściwie nie bardzo... - Shawnee udało się zachować obojętny wyraz twarzy.

- No to ci przypomnę - uśmiechnął się Ken. Wziął dziewczynę za rękę. Był absolutnie pewien, że Shawnee nie mówi prawdy.

- Zostaw mnie - zawołała, próbując się uwolnić. - Nie chcę, żebyś mi cokolwiek przypominał.

- Shawnee - powiedział cicho Ken, puściwszy szamocącą się dziewczynę. - Nie wiem, jak ty to robisz, że jesteś jeszcze piękniejsza niż wtedy.

Shawnee tylko spuściła głowę i ruszyła do stolika. Nic miała pojęcia, co zrobić, żeby pozbyć się natręta. Na domiar złego Reggie właśnie wstał z krzesła i uśmiechnął się serdecznie do nieznanego.

- Może miałabyś ochotę przysiąc się do nas? - zapytał, jak przystało na dobrze wychowanego mężczyznę.

Shawnee omal nie zemdląta, ale Reggie'emu nawet nie przyszło do głowy, że zachował się nieodpowiednio.

- Widzę, że dobrze się znacie z Shawnee. — Reggie uśmiechnął się tak serdecznie, jakby obaj z Kenem byli starymi kumplami. - Pewnie macie sobie mnóstwo do opowiedzenia.

Ken także się uśmiechnął i posłał Shawnee tryumfujące spojrzenie. Teraz już rozumiał, że dziewczyna nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Nie potrafił jednak odgadnąć źródła tej niechęci.

- Och, bardzo ci dziękuję. — Ken odsunął krzesło, żeby Shawnee mogła usiąść. - Przyniosę tylko swój kieliszek.

- Dlaczego to zrobiłeś? - zapytała Reggie'ego Shawnee, kiedy tylko Ken się oddalił. - Przecież ci powiedziałam, że nie chcę rozmawiać z tym człowiekiem.

- Czego ty chcesz od niego? To miły facet. - Reggie był szczerze zdziwiony. - Chociaż wiesz co? Wydaje mi się, że już go kiedyś spotkałem. Skądś znam tę twarz, tylko nie mogę sobie przypomnieć, skąd.

Shawnee zamarła. Zupełnie zapomniała o tym, że Jimmy jest podobny do Kena... Tak podobny, że trudno byłoby tego nie zauważyć. Teraz było jednak za późno na jakiegokolwiek działanie. Shawnee mogła się tylko modlić o to, żeby Reggie nie skojarzył sobie, kogo przypomina mu Ken i żeby swego odkrycia nie obwieścił wszystkim obecnym na sali. Na szczęście Reggie nie potrafił zbyt długo skupić się na jednej sprawie. Tym razem także myślał już o czymś innym.

- Słuchaj, on mi wygląda na faceta przy forsie - powiedział teatralnym szeptem. - Może chciałby sponsorować mój film o syrenach?

- Nawet nie próbuj! - zawołała Shawnee. Teraz już była pewna, że grozi jej totalna katastrofa.

- Nie będziesz miała nic przeciwko temu, żebym mu opowiedział o moim przedsięwzięciu? — dopytywał

się Reggie, który nie uznawał żadnych ograniczeń w rojącym się od przyjaciół świecie. — Nigdy nic nie wiadomo. Może go to zainteresuje?

- Nie waż się nawet pisać o swoich syrenach - szepnęła Shawnee, kątem oka zauważywszy powracającego Kena. — I, na litość boską, nie zapominaj o tym, że jesteś moim mężem.

Ken usiadł przy stoliku. Obdarzył Reggie'ego i Shawnee promiennym uśmiechem, ale Shawnee tylko spuściła wzrok i z uporem wpatrywała się w swoją szklanę. Nie zamierzała podtrzymywać rozmowy. W końcu to Kenowi zależało na tym, żeby się do nich przysiąść, więc niechże zabawia towarzystwo. Biedna dziewczyna zapomniała, niestety, o możliwościach swego nieocenionego kuzyna. W jego obecności nie można było liczyć na ciszę.

Reggie zaczął rozmowę od omówienia problemów polityki lokalnej, a Ken grzecznie udawał, że go ten temat interesuje. Shawnee wreszcie miała okazję ukradkiem mu się przyjrzeć. Jego twarz spoważniała. Zamiast trądzikowych wyprysków wokół ust pojawiły się zmarszczki. Nos mu się wydłużył, a wzrok stał się bardziej przenikliwy. Shawnee uznała, że dla własnego dobra powinna unikać przeszywającego na wylot spojrzenia Kena Forresta.

Kiedy się poznali, Ken był blondynem. Teraz włosy mu ściemniały, choć wciąż jeszcze lśniły między nimi jasne pasemka.

Pewnie grywa w golfa, pomyślała Shawnee. Z klientami. A może z sędziami. Życie ułożyło mu się zupełnie inaczej niż mnie. No i dobrze. Żadna siła nie czyniłaby z nas dobranej pary. Od samego początku o tym wiedziałam.

Shawnee zauważyła, że Ken także się jej przygląda. Nie wiedziała, jakie wrażenie na nim wywarła. Była teraz zupełnie inną kobietą. No właśnie. Teraz była kobietą. Wtedy - dziewczynką.

Powiedz mi, Shawnee - zaczął Ken - co się z tobą działo przez te wszystkie lata?

- Nic specjalnego. To, co ze wszystkimi. - Shawnee chciała dać do zrozumienia, że ani rozmowa z nim, ani jego towarzystwo nie sprawiają jej najmniejszej przyjemności. - Lepiej powiedz, co u ciebie.

- U mnie? - zdziwił się Ken, jakby zupełnie nie spodziewał się takiego pytania. - Niestety, zupełnie nic ciekawego.

- Chciałeś skończyć college i studia prawnicze. Udało ci się?

- Tak. - Z trudem ukrył uśmiech. Wciąż jednak pamiętała. - Skończyłem i jedno, i drugie. Jestem niezłym adwokatem.

- Pewnie już zostałeś współnikiem tej firmy, dla której pracujesz. - Shawnee gorzko się uśmiechnęła. - I zapewne prowadzisz poważne sprawy.

Ken stropił się nieco. Shawnee wyjątkowo trafnie określiła zajmowaną przez niego pozycję, chociaż ton jej głosu wyrażał raczej potępienie niż uznanie. Wobec dwuznaczności sytuacji wołał zmienić temat.

- Więc jesteście małżeństwem - zaczął z innej beczki. Ależ oni są zmieszani, pomyślał, uśmiechając się do siebie. Nos i tym razem mnie nie zawiódł. Coś tu jest nie tak.

- Dawno temu się pobraliście? - zapytał, chcąc wyjaśnić wszelkie wątpliwości.

- Sto lat temu - odrzekła pospiesznie Shawnee.

- Nie tak dawno - wpadł jej w słowa Reggie.

- Och, czas to pojęcie względne - pogodził ich Ken, skrywając domyślny uśmiech. - Macie dzieci?

- Dzieci? Ależ oczywiście! - wołał Reggie, chcąc naprawić swój błąd. - Mamy mnóstwo dzieci. Całą gromadę. No więc, mamy dziewczynki i chłopców i jeszcze mamy... - przerwał, usiłując przypomnieć sobie choćby jeszcze jeden rodzaj możliwych do posiadania dzieci.

Shawnee z całej siły kopnęła go w kostkę. Dla niej, i nie tylko dla niej, było oczywiste, że Reggie trzeciego rodzaju dzieci nie wymyśli.

- Reggie trochę przesadza - wtrąciła, a jej lodowate spojrzenie powiedziało Kenowi, żeby nie ważył się wątpić w to tłumaczenie. - Masz pustą szklankę. Zawołam kelnerkę. Niech ci przyniesie nowego drinka - powiedziała, usiłując zmienić temat.

- Nie, dziękuję. — Ken uśmiechnął się znacząco. Teraz nareszcie miał całkowitą pewność, że małżeństwo Shawnee nie istnieje i że nie ma ona także żadnych dzieci. - Wytłumaczcie mi, proszę, bo może to miejscowy obyczaj. Zauważyłem, że żadne z was nie nosi obrączki,

Reggie i Shawnee jednocześnie spojrzeli na swoje dłonie. Shawnee zupełnie się załamała. Powinna była wiedzieć, że kłamstwo szyte tak grubymi nićmi musi się wydać. Jednakże Reggie nie poddał się bez walki.

- To prawda - potwierdził. - Nie mamy obrączek. Oddaliśmy je jubilerowi do oczyszczenia.

- Do oczyszczenia? - zdziwił się Ken, a uśmiech rozjaśnił mu twarz.

- No, nie... - jęknął Reggie. Zupełnie nie miał pojęcia, jak wybrnąć z tej sytuacji. - Chciałem powiedzieć, że do przerobienia.

- Do przerobienia? — Ken dziwił się coraz bardziej.

Shawnee tylko pokiwiała głową. Nie powinna w ogóle proponować kuzynowi odgrywania roli jej męża. Ze wszystkich ludzi na świecie Reggie najmniej nadawał się na spiskowca.

- Ja już sam nie wiem - powiedział zmieszany Reggie. — Coś tam robią z tymi naszymi obrączkami. Prawda, Shawnee?

- Daj spokój, Reggie. - Shawnee uściśnęła kuzynowi dłoń. Miała zamiar poddać się, ale zanim zdążyła to zrobić, Reggie wpadł na całkiem nowy pomysł.

- Już wiem! - zawołał radośnie. - Zastawiłem je, żeby zdobyć pieniądze na realizację mojego pomysłu. Dlatego właśnie nie mamy obrączek.

- Och, tylko nie to! - Shawnee ukryła twarz w dłoniach.

- Dlaczego? Nie ma się czego wstydzić.

Dziewczyna spojrzała na Kena. Nie ukrywał swego rozbawienia. Było oczywiste, że od początku nie wierzył w maleństwo Shawnee. W tej chwili dopiero zrozumiała, że właściwie niewiele ją to obchodzi. Tak naprawdę pragnęła tylko, żeby ten koszmarny wieczór wreszcie się skończył.

- Zrobiło się późno - odezwała się wreszcie. - Może zamówimy coś do jedzenia. Ken, czy ty coś jadłeś?

Ken zerknął na zegarek. Był już godzinę spóźniony. Czekał w hotelu Karen zaraz zacznie się denerwować. Nie bardzo wiedział, co powinien w tej sytuacji zrobić. Nie chciał opuścić cudem odnalezioną Shawnee, ale zostawić Karen w niepewności także nie mógł.

- Szczerze mówiąc, nie mam czasu. Właściwie już dawno powinienem być w hotelu - powiedział.

- Szkoda - westchnęła z ulgą Shawnee.

Ken przyjrzał się jej uważnie. Wciąż nie rozumiał, dlaczego uparła się udawać, że nigdy nic ich ze sobą nie łączyło. Muszę się tego dowiedzieć, postanowił. Muszę się też dowiedzieć, gdzie ona mieszka i kiedy mógłbym znów się z nią spotkać.

- Czy zatańczysz ze mną? - zapytał Ken.

Shawnee nie wiedziała, na co się zdecydować. W tej chwili najważniejsze było to, że Ken zaraz sobie pójdzie.

Na wszelki wypadek przez kilka dni nie będą wychodzić z domu, pomyślała. On na pewno niedługo wyjedzie. Życie wróci do normy. Co mi szkodzi zatańczyć z nim jeszcze raz? Tylko ten jeden raz,

- Oczywiście, że zatańczę - zgodziła się wreszcie,

Ken wsta! i podał Shawnee ramię. Nie spiesząc się weszli na parkiet. Ken objął dziewczynę, a ona zamknęła oczy. Czują się jak lalka z wosku, która lada

moment roztopi się w gorącym uścisku. Dawne wspomnienia ożyły, stęsknione ciało odpowiedziało na dobrze znany dotyk, na nie zapomniany przez lata dźwięk głosu. Nie chciała, nie mogła sobie pozwolić na tę słabość. Wyprostowała plecy i odsunęła się od Kena na odległość wyciągniętych rąk.

Ken natychmiast wyczuł rezerwę, z jaką go potraktowano. Zastanawiało go jedynie, czy Shawnee aż tak się przez fata zmieniała, czy też jej niechęć skierowana jest wyłącznie przeciwko niemu.

Wtedy była taka ciepła, taka wrażliwa, pomyślał. No cóż, skoro nie można się z nią porozumieć bez słów, to trzeba będzie porozmawiać.

- Dlaczego udajesz, że Reggie jest twoim mężem? - zapytał bez ogródek.

- A skąd wiesz, że udaję? - odpowiedziała pytaniem, chociaż nie miała już nadziei, że podstęp się uda.

- Przecież to widać na pierwszy rzut oka.

- Nie obchodzi mnie, czy mi wierzysz, czy nie.

- Udajesz, że jesteś mężatką, udajesz, że mnie nie poznałaś. O co ci chodzi, Shawnee?

- Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że mogę nie chcieć grzebać się w przeszłości? Wchodzisz w moje życie, kiedy ci przyjdzie ochota, jakbyś miał do tego pełne prawo. Tymczasem nie masz do tego żadnego prawa. To, co między nami zaszło, nie było na tyle istotne, żebyś mógł wtykać nos w moje prywatne sprawy.

- Naprawdę uważasz, że nic istotnego nas nie łączyło? - zapytał Ken zaskoczony nie tylko słowami Shawnee, ale także lodowatym tonem jej głosu. Nie miał pojęcia, jak to możliwe, że każde z nich zupełnie inaczej wspomina tamto lato.

- Naprawdę tak uważam. - Shawnee mówiła spokojnie, choć naprawdę zbierało jej się na płacz. - Jesteś tylko turystą, jednym z wielu, jacy co roku od-

wiedząją naszą wyspę. Turyści przyjeżdżają i odjeżdżają, a my zostajemy. Ty także przyjechałeś, potem odjechałeś, a teraz znów wróciłeś. I co z tego? Za kilka dni znów cię tu nie będzie.

- Ale teraz jestem, Shawnee - powiedział cicho Ken. - Przyjechałem. Czy nie możemy znów być razem?

- Nie - odparła ostro. - Ja mam swoje życie i ty także. Po co wszystko komplikować?

- Moje życie byłoby pełniejsze z tobą niż bez ciebie. - Mimo wszystko udało mu się uśmiechnąć. - Nie wiem, czy pamiętasz, że byłaś moją pierwszą miłością.

O, nie, pomyślała Shawnee. Nie należy brać tego poważnie. To tylko słowa. Zapomniał chyba o tej blondynce i dzieciakach, które obwozi po wyspie samochodem. Jak on śmie! Znów mnie oszukuje!

- To było bardzo dawno temu - powiedziała.

- Właściwie nie zdążyliśmy się nawet dobrze poznać. Spędziliśmy ze sobą zaledwie parę dni.

- Rzeczywiście. - Ken pogłaskał dziewczynę po policzku. - Niemniej tych kilka dni zmieniło całe moje życie.

- Ja zmieniłam twoje życie? - Shawnee odepchnęła jego dłoń. Boże mój! Gdyby on znał prawdę, pomyślała zatrwożona.

- Oczywiście. Kiedy przyjechałem na Hawaje, byłem młodym chłopcem. Wyjechałem stąd jako mężczyzna.

- Niemożliwe! To musiało być ciekawsze niż zwiedzanie Disneylandu. - Shawnee była pełna obrzydzenia. Co sobie ten arogancki typ wyobraża? myślała. Uważa, że powinnam się czuć zaszczycona, że to mnie wybrał na swoją pierwszą kochankę?

- Nie rozumiem. - Kenowi wydawało się, że się przesłyszał.

- Trudno. - Shawnee odsunęła się od niego.

- Przepraszam cię, Ken, ale muszę iść do łazienki.

Makijaż mi się rozmazał. Wolałabym, żeby cię już nie było, kiedy wrócę. W przeciwnym wypadku ja będę musiała wyjść.

Ken przyglądał się dziewczynie z niedowierzaniem. Złapał ją za rękę, chcąc wyznać jej jeszcze jedną, bardzo ważną rzecz,

- Posłuchaj mnie, Shawnee. Uciekłaś wtedy, kiedy po ciebie przyjechałem. Czułem, że tym razem cię odnajdę, i wiedz, że tak łatwo się mnie nie pozbędziesz.

- Czy naprawdę nigdy nie przyszło ci do głowy, że możesz nie mieć w tej sprawie nic do powiedzenia? - zapytała Shawnee lodowatym głosem.

Odeszła z dumnie podniesioną głową. Jednak za drzwiami łazienki siły ją opuściły. Opadła bezwładnie na fotel. Chciało jej się płakać, ale nawet na to nie mogła sobie pozwolić. Zagryzła wargi, zacisnęła pięści...

Uspokój się, tłumaczyła sobie. Ken to przeszłość, to sen, który jeszcze raz cię nawiedził. Teraz jest już po wszystkim. Ten sen nigdy więcej się nie powtórzy:

Shawnee pozbierała się wreszcie. Przypudrowała nos i wyszła z łazienki. Rozejrzała się po sali, ale Kena już tam nie było. Uspokojona podeszła do stolika, przy którym siedział Reggie.

- Poszedł sobie? - zapytała podejrzliwie.

- Poszedł. Usiądź i zjedźmy wreszcie kolację.

- Mam nadzieję, że nie powiedziałaś mu, gdzie mieszkam, - Shawnee była pełna najgorszych przeżyć.

- Wcale mnie o to nie pytał - odrzekł Reggie.

- Świetnie. - Shawnee odetchnęła z ulgą.

- To miły facet - mówił Reggie. - Nie wiem tylko, dlaczego tak brzydko się wobec niego zachowałeś.

- Ty i tak tego nie zrozumiesz. - Shawnee machnęła ręką.

- Mniejsza o to. - Reggie nie miał dość cierpliwości na analizowanie stosunków międzyludzkich. - Może wreszcie zamówimy sobie coś do jedzenia?

- Nie mam ochoty na jedzenie - westchnęła. - Jestem zupełnie wykończona. Chyba pojedę do domu. Ale ty zostań.

- Nie zostanę - mruknął Reggie. - Odwiozę cię.

- Dzięki. — Shawnee uśmiechnęła się do kuzyna. Mimo wszystkich swoich wad był naprawdę dobrym człowiekiem. Shawnee poczuła wyrzuty sumienia. W końcu zmarnowała Reggie'emu wieczór. — Wracając ode mnie, będziesz mógł sobie wstąpić do Skippera.

- A wiesz, że zupełnie o tym nie pomyślałem. - Reggie znów się rozpozodził.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Shawnee postanowiła przez kilka najbliższych dni nie wychodzić z domu. Tak na wszelki wypadek. Mogła sobie na to pozwolić, ponieważ jej restauracja dobrze prosperowała i nie potrzebowała stałej obecności właścicielki.

Niestety, akurat tego dnia wybuchła jakaś afera z pączkami. Shawnee musiała pojechać do dostawcy, żeby wszystko wyjaśnić, potem do restauracji, no i uznała, że w tej sytuacji naprawdę nie ma sensu wracać do domu. Ken zresztą nie wiedział o istnieniu tej restauracji, więc równie dobrze można się było tutaj przed nim schować. Gdyby w ogóle zachciało mu się szukać Shawnee, szukałby jej na drugim końcu wyspy, tam, gdzie mieszkała osiemnaście lat temu.

Nie mowy, żeby mnie odnalazł, pocieszała się. Nie znajdzie mojego nazwiska w książce telefonicznej i nie ma nikogo, kto mógłby go naprowadzić na mój ślad. Jeżeli nie będę się bez potrzeby pętać po ulicach, mam wielką szansę nigdy więcej nie oglądać Kena Forresta. Mój Boże, do czego doszło! Ukrywam się przed mężczyzną, którego kiedyś pragnęłam nade wszystko na świecie. Teraz on wrócił, a ja się go boję jak zarazy. Dobrze, że udało mi się przeżyć wczorajszy wieczór. Jak na złość, on prawie się nie zmienił. Wciąż świetnie wygląda. Dla tego właśnie nie wolno mi o nim myśleć. Nie chcę się po raz drugi pakować w tę samą beznadziejną miłość.

W południe do restauracji weszła dziewczyna. Miała około szesnastu lat i krótko obcięte ciemne włosy. W wytartych džinsach i o wiele za dużym podkoszulku wyglądała zupełnie jak chłopak.

- Bardzo przepraszam - zaczęła nieśmiało - czy to pani jest Shawnee Caine?

- Tak, to ja. W czym mogę ci pomóc? - zapytała Shawnee, prawie pewna, że dziewczyna szuka pracy.

- Pani jest matką Jimmy'ego?

- Oczywiście, ale Jimmy'ego tu nie ma - odrzekła Shawnee.

Uśmiechnęła się do siebie na myśl o tym, że ma przed sobą jedną z licznych wielbicielek swego syna. Już od paru lat kłębił się wokół niego tłum dziewczyn, a odkąd Jimmy zaczął pracować w restauracji, dosłownie roiło się tu od młodych panienek. Można by bez przesady powiedzieć, że stanowiły zasadniczą część klienteli.

- Szkoda - westchnęła dziewczyna, nie próbując nawet ukryć rozczarowania. - Chociaż właściwie nie o niego mi chodzi - dodała szybko. - Jestem umówiona z pani kuzynem. Z Reggie'em Caine'em.

- Zaraz, zaraz. — Shawnee posadziła dziewczynę przy stoliku obok wejścia do kuchni. - Powiedz mi, moja droga, po co się z nim umówiłaś.

Dziewczyna usiadła. Nerwowo rozejrzała się po sali. Udawała pewność siebie, której nie miała nawet za grosz.

Shawnee znów się uśmiechnęła.

- Powiedz mi, proszę, jak ci na imię — zaczęła, chcąc nieco ośmielić dziewczynę.

- Och, bardzo panią przepraszam. Nazywam się Lani Tanaka. Mamy z Jimmym kilku wspólnych znajomych, Poza tym dobrze znam pani brata. Pomagam Mackowi przy samolocie.

- Naprawdę? - ucieszyła się Shawnee. — To wspaniały facet, prawda? Ale, ale. Miałaś mi powiedzieć, po co chcesz się spotkać z moim kuzynem.

- Mam u niego pracować.
  - Pracować? U Reggie'ego? - zaniepokoiła się Shawnee.
  - Tak. — Lani skinęła głową. — Podobno potrzebuję kogoś do pomocy przy filmie.
  - Och, nie - jęknęła Shawnee. - Nie daj się w to wplątać, dziecko.
  - Ależ to wspaniały pomysł! — zawołała Lani, pełna najszczerzego zapału. - On ma naprawdę rewelacyjną koncepcję.
  - Czy Reggie powiedział ci, co konkretnie mielibyście filmować? - zapytała ostrożnie Shawnee. Nie mogła i nie chciała opowiadać Lani o wszystkich dotychczasowych niepowodzeniach swego kuzyna.
  - No pewnie. To będzie film o syrenach z Hamakua Point.
  - Czy widziałas na Hamakua Point choćby jedną małą syrenkę?
  - Nie, ale...
  - Nikt ich nigdy nie widział, Lani. To tylko legenda.
  - Wiem, ale...
  - Posłuchaj mnie, dziecko. Spędzisz wiele godzin w upale na dnie gumowego pontonu tylko po to, żeby uwiecznić na taśmie rozwrzeszczane mewy i bawiące się delfiny.
  - Wiem o tym. Te delfiny i mewy też wystąpią w filmie.
- Shawnee nie wierzyła własnym uszom. Najwyraźniej Reggie miał większy dar przekonywania aniżeli ona. Ta dziewczyna święcie wierzyła w powodzenie jego beznadziejnego przedsięwzięcia.
- Zabawne, pomyślała Shawnee, Lani wygląda na inteligentną dziewczynę. Zbyt inteligentną, żeby dała się nabrać na bajeczki o syrenach. Trudno, zrobiłam co mogłam. Powiedziałam jej, że to mrzonki. Lani musi sama zdecydować, czy brać udział w tym przedsięwzięciu, czy też się wycofać.

- Ja... - Lani pochyliła się nad stolikiem. Buzię miała czerwoną jak piwonია. - Jak pani myśli, czy Jimmy będzie tu jutro? Bo jutro zaczynamy zdjęcia i Reggie mówił, że Jimmy nam pomoże.
- Nawet ja nie wiem, co ten chłopak zrobi - westchnęła Shawnee.

Ach, tu cię boli, pomyślała z ulgą. Lani jednak nie dała się nabrać na bajeczki Reggie'ego. Po prostu chce skorzystać z nadarzającej się okazji. Biedna mała. Mnie się podoba, ale raczej nie jest w typie mojego syna. W niczym nie przypomina eleganckiej, wampowatej Misty, z którą Jimmy teraz chodzi. Szkoda.

Shawnee kochała swego syna ponad życie. Był dobrym chłopcem, chociaż ostatnio pozawierał trochę dziwne znajomości. Nowe towarzystwo Jimmy'ego niezbyt podobało się matce. Najbardziej obawiała się długonogiej Misty. Sama zbyt dobrze wiedziała, jak niebezpieczne bywają czyhające na młodych ludzi pokusy. Niestety, zupełnie nie wiedziała, co ma zrobić, żeby ustrzec ukochanego syna przed popełnieniem głupstwa, które mogłoby mu zmarnować życie. Shawnee byłaby najszczęśliwszą matką pod słońcem, gdyby Jimmy zainteresował się taką dziewczyną jak Lani. Bo Lani miała głowę na karku. Nietrudno było to zauważyć, mimo że zgodziła się pracować z Reggie'em. Niestety, Lani nie miała szans. Spośród uganiających się za nim dziewcząt Jimmy nigdy jeszcze nie wybrał takiej, która mogłaby zdać konkursowy egzamin na studia.

Nadejście Reggie'ego przerwało rozmyślenia Shawnee. Poszła do kuchni, zostawiając Lani sam na sam z jej przyszłym pracodawcą.

Shawnee kręciła się jak na rozżarzonych węglach. Co chwila spoglądała na drzwi. Obawiała się, że w jej restauracji niespodziewanie może się pojawić Ken Forrest.

Naprawdę miała już tego dosyć. Uzgodniła więc z obsługą wszystko, co było do uzgodnienia, i pojechała do domu.

- Jimmy? - zawołała od progu, chociaż wiedziała, że syna nie ma w domu, bo na podwórku nie było jego samochodu. Wiedziała także, że Jimmy pojechał do przyjaciół i że wróci wieczorem. Chciała nawet zadzwonić, powiedzieć mu, żeby został u nich do jutra, ale w końcu zrezygnowała z tego pomysłu. Strasznie się bała, że Ken mimo wszystko odnajdzie ją w domu, a Jimmy wróci wcześniej.

- Jimmy! - zawołała znowu. Tym razem także odpowiedziała jej cisza.

Shawnee odetchnęła z ulgą. Przebrała się w niebieski kostium kąpielowy, splótła włosy w warkocz i z ręcznikiem przerzuconym przez ramię pobiegła na plażę. Musiała trochę popływać. Chciała pozbyć się wspomnień o Kenie, które od wczoraj prześladowały ją jak kłatwa.

Popłynęła do wyspy i z powrotem, potem jeszcze raz pokonała tę trasę, ale nawet to nie pomogło. Wciąż sobie powtarzała, że musi się trzymać jak najdalej od Kena. Nie chciała nawet myśleć, co mogłoby się stać, gdyby dowiedziała się o istnieniu Jimmy'ego. A już nie daj Boże, żeby ci dwaj się spotkali. Jedno spojrzenie na Jimmy'ego i Ken poznałby całą prawdę. Co gorsza, jedno spojrzenie na Kena powiedziałoby całą prawdę Jimmy'emu. Jak wtedy wytłumaczyłaby chłopcu, że dawno zmarły tata stoi przed nim cały i zdrowy? Nie. Shawnee za żadne skarby nie mogła dopuścić do takiego spotkania.

Ogarną ją lęk. Pożałowała, że nie została w restauracji. To prawda, że bardzo się tam denerwowała, ale w domu wprost szalała z przerażenia.

Shawnee wyszła na brzeg. Patrzyła na morze, na rafy koralowe. Wiele lat temu rzucała tam kwiaty. To był stary przesąd, który miał sprowadzić do niej Kena. Wtedy marzyła, żeby legenda okazała się prawdziwa.

Niestety, wianek za wiankiem płynął na otwarte morze, a Kena jak nie było, tak nie było. Legenda pozostała legendą. Tak samo jak ta o syrenach z Hamakua Point.

Zaraz, zaraz, pomyślała Shawnee. Przecież on jednak wrócił. Może zbyt późno, ale wrócił.

- Przykro mi, Ken - wyszeptwała. - Spóźniłeś się na randkę.

Niestety, wieloletnie spóźnienie ukochanego nie spowodowało zmiany uczuć Shawnee. Ona wciąż kochała Kena. Wciąż czuła na sobie dotyk jego dłoni. Wczoraj, kiedy tańczyli razem, jej ciało znów ożyło. Wszystko mogłoby się ułożyć, gdyby nie... Gdyby nie jego żona.

Ta myśl raniła Shawnee jak ostrze noża. Zapomniała o tym, a teraz jak żywy stanął jej przed oczami tamten samochód, w którym Ken zostawił złotowłosą piękność i dwoje dzieci. W Shawnee obudziła się prawdziwa wściekłość. Jak on śmiał założyć rodzinę, myślała. Jakim prawem się ożenił i dlaczego ma dwoje dzieci? Dlaczego te dzieci od urodzenia cieszą się jego miłością, której Jimmy nigdy nie zaznał? To nieuczciwe!

Shawnee rozpląkała się z żalu nad sobą. Musiała się opanować i po chwili jej się to udało. Wtedy właśnie zauważyła stojącego na plaży mężczyznę. Od razu wiedziała, kto to jest.

Nie obchodziło jej nawet to, jak znalazł jej bezpieczny, zdawałoby się, dom. Zresztą czuła przez skórę, że on jednak ją znajdzie. Przecież przez cały dzień na niego czekała. No i stało się.

Powoli podeszła do Kena.

- Idź sobie stąd - powiedziała. - Bardzo cię proszę.

Ken pokręcił głową. Nie mógł oderwać oczu od Shawnee. Nigdy w życiu nie widział kogoś tak pięknego. Mokry kostium opinał zaokrąglone, jędrne ciało ślicznej kobiety o ciemnych, splecionych w gruby warkocz włosach. Ken poczuł gwałtowny, wszechogarniający i upajający przypływ pożądania.

- Nie odejdę - powiedział.  
 - Trudno - westchnęła Shawnee. W końcu spodziewała się takiej odpowiedzi. — Wobec tego wejdź do domu. Muszę się przebrać.

Owinęła się ręcznikiem i poszła do domu, a Ken powoli ruszył za nią. Jak urzeczony wpatrywał się w dziewczynę.

Jak to się stało, że tak długo mnie tu nie było, myślał. Jak mogłem zmarnować tyle lat? Ona jest taka piękna. Dlaczego nie należy do mnie?

Miał za sobą nie przespaną noc, podczas której bezskutecznie usiłował znaleźć odpowiedź na wszystkie te pytania. Musiał koniecznie znów zobaczyć Shawnee, jednakże w najśmielszych marzeniach nie przypuszczał, że zobaczy ją taką, jaka była osiemnaście lat temu.

Spodziewał się, że jego wyśniona dziewczyna stała się już kobietą w średnim wieku, zamężną od siedemnastu lat. Myślał, że pozna jej męża i gromadkę dzieci. Chciał tylko posiedzieć z nią chwilę, powspominać stare dzieje i wrócić do domu.

Tymczasem Shawnee była wprawdzie starsza, ale określenie „kobieta w średnim wieku” w żaden sposób do niej nie pasowało. Była tą samą dziewczyną, którą spotkał tu przed osiemnastu laty. Wystarczyło jedno spojrzenie, dźwięk głosu i dotknięcie ręki, żeby znów oszalał na jej punkcie. Dokładnie tak samo, jak wtedy.

- Poczekaj tutaj - powiedziała Shawnee, kiedy nieświadom swoich kroków znalazł się w kuchni jej przestronnego domu. - Zaraz wrócę.

Ken miał chwilę czasu na rozejrzenie się po kuchni. Były tu drewniane szafki, duże blaty i stół z wazonem pełnym kwiatów. Nie było natomiast ani śladu dzieci. Żadnych zabawek na podłodze, żadnych przyczepionych do ścian rysunków...

Po chwili wróciła Shawnee. Ken spojrzał jej w oczy. Zobaczył w nich lodowatą, odpychającą wrogość. Dałby sobie głowę uciąć, że ta kobieta, że jego Shawnee,

nie jest zdolna do takich uczuć. A jednak... Widocznie naprawdę nie chciała go widzieć. Nie rozumiał, co takiego stało się z tą czułą, kochającą dziewczyną. Przecież niczego jej nie obiecywał. Nie snuli żadnych planów na przyszłość. Znali się zaledwie kilka dni.

Co ja takiego zrobiłem, że ona mnie nienawidzi? pomyślał Ken.

- Przepraszam - powiedział. - Wiem, że nie chciałaś mnie widzieć.

- Podać ci coś do picia? - zapytała oficjalnym tonem. - Sok, może mrożoną herbatę?

- Nie, dziękuję.

- Usiądź - Shawnee nalała sobie pełną szklankę soku i usadowiła się przy kuchennym stole. - Kiedy wyjeżdżasz?

- Bardzo jesteś na mnie zła - stwierdził Ken. Chciało mu się śmiać, ale uznał, że w tej sytuacji podobna reakcja mogłaby zaostrzyć i tak już napiętą sytuację.

- Bardzo - odrzekła stanowczo.

- Nie chcę cię znów stracić. — Ken wziął Shawnee za rękę. - Czy ty naprawdę o wszystkim zapomniałaś? Nie pamiętasz, jak nam było dobrze?

- Pamiętam, jak nam było dobrze, ale pamiętam także inne rzeczy. - Próbowała wyrwać rękę, jednak Ken jej na to nie pozwolił. - Tych innych jest znacznie więcej. Może już zapomniałeś, że od naszego ostatniego spotkania minęło osiemnaście lat.

Ken westchnął ciężko. Nie chciał wracać do innych wspomnień niż te, które miały związek z ich przygodą. Chociaż, prawdę mówiąc, Shawnee miała rację. Mnóstwo czasu upłynęło od tamtej pory i nawet głupiec mógłby się domyślić, że młoda i piękna dziewczyna, którą tu zostawił, nie poprzestanie na tym jednym romansie.

- Zupełnie cię nie rozumiem — powiedział. - Dla-

czego chcesz o wszystkim zapomnieć? Przecież przeżyliśmy razem cudowne chwile.

- Raczej szalone. - Shawnee wpatrywała się w stojące na stole kwiaty.

- To była miłość - powiedział cicho Ken, który właściwie dopiero w tej chwili zdał sobie sprawę z trafności tego określenia. Rzeczywiście, przeżył wtedy prawdziwą miłość. Nie wiedział, dlaczego nigdy przedtem nie pomyślał tak o swojej przygodzie na Hawajach. - Ja naprawdę cię kochałem. A ty?

- To była szczenięca miłość - mruknęła Shawnee. Serce biło jej jak miotem. Nic mogła złapać tchu.

- Nasza pierwsza miłość — poprawił ją Ken. — Na pewno moja pierwsza miłość w życiu. Ze wszystkich znaków na niebie i ziemi wnioskuję, że ty też...

- Zrozum wreszcie - przerwała mu Shawnee - że to było bardzo dawno temu. Każde z nas ma teraz własne życie. Ty się ożeniłeś, masz dzieci...

- O czym ty mówisz? - zdziwił się Ken. - Jestem kawalerem.

- Ale ja... - zdumiona Shawnee nie bardzo wiedziała, co ma powiedzieć. Straciła oparcie, podstawę dla swego gniewu i zimnej obojętności. — Ja ich widziałam... Ta blondynka... Siedziała w samochodzie... I dzieci...

- Kiedy to było? Gdzie?

- To przecież i tak nie ma znaczenia - powiedziała Shawnee z trudem.

Teraz dopiero na dobre dotarło do niej, że Ken naprawdę się nie ożenił i że wbrew jej najszczęśliwemu chęciom ten fakt bardzo wiele zmienia. Mówiąc szczerze, zmienia absolutnie wszystko.

- Widziałas "mnie wczoraj rano? - dopytywał się Ken.

Shawnee skinęła głową.

- A więc wiedziałas, że przyjechałem, i nie pis-

neñas ani słowa! Nic z tego nie rozumiem. O co ci chodzi, Shawnee? Dlaczego mnie od siebie odpychasz? Czy ty mnie nienawidzisz?

O, Boże! myślała Shawnee. Jakże ja go mogę nienawidzić? Ja go wciąż Kocham. Dlaczego nie mogę mu tego powiedzieć?

- Czy dlatego mnie nienawidzisz, że stało się to, co się stało? - mówił cicho Ken. - Dlatego że byliśmy tacy młodzi? A może dlatego, że się kochaliśmy?

O, co to, to nie. Shawnee mogła mieć do Kena żal o wiele rzeczy, ale nigdy o to, że za jego sprawą pojawił się na świecie Jimmy. Ale tego nie mogła Kenowi powiedzieć.

- Nie ma mowy o nienawiści — odezwała się wreszcie. - Ale... Czy ty naprawdę się nie ożeniłeś?

- Karen jest moją bratową - wyjaśnił trochę zniecierpliwiony Ken. Wiedział, że ani Karen, ani jej dzieci nie mają nic wspólnego z jego uczuciem do Shawnee.

- Ach, tak. - Shawnee sama się zdziwiła, że tak wielką ulgę sprawiła jej ta odpowiedź. Zdziwiła się i nieco przestraszyła.

- Mój brat zginął w wypadku samochodowym — tłumaczył Ken. Zorientował się, że to nieporozumienie z Karen może być główną przyczyną jego kłopotów. - To się stało w styczniu. Karen kompletnie się załamała, więc wzięłem parę dni urlopu i przywiozłem ją i dzieci na Hawaje. Chciałem, żeby trochę odpoczęli, żeby przestali myśleć o swojej tragedii. Zresztą dzięki temu udało mi się z tobą spotkać. Wiesz chyba, że już raz próbowałem, ale bez skutku. To było siedemnaście lat temu. Rozmawiałem wtedy z jakimś chłopakiem, który twierdził, że jest twoim bratem. Powiedział mi, że... wyszłaś za męża. Jak tam twoje małżeństwo? Udane?

- Ja nie wyszłam za męża. - Shawnee patrzyła teraz

prosto w błękitne oczy Kena. - Mack kłamał. Uważał, że w ten sposób obroni mnie przed tobą.

- Przed czym miałyby cię bronić? Przede mną? Ja naprawdę nic z tego nie rozumiem, Shawnee.

- Mack był wtedy jeszcze dzieckiem. - Shawnee nie miała ochoty rozmawiać o tamtej historii sprzed lat. Doskonale pamiętała, jak była wściekła na brata. Uważała, że zrujnował jej życie, że odebrał jej ostatnią szansę na szczęście.

- Czy wiesz, że ja tylko przez niego nie przyjechałem do ciebie? - denerwował się Ken. - Uznałem, że nie ma sensu zwracać ci głowy. Tyle lat, tyle lat... Poczekaj! Przecież zostawiłem mu swój adres. Dlaczego do mnie nie napisałaś?

- Mack zniszczył tę kartkę, zanim zdążyłam wrócić do domu.

- Powiedz mi... - zaczął Ken, autentycznie przerażony odkryciem, że taki drobiazg może zdecydować o losie wolnego i niezależnego człowieka. - Powiedz mi, Shawnee, czy gdybyś mogła... Czy chciałabyś się ze mną wtedy zobaczyć?

- Nie ma sensu roztrząsać teraz spraw z przeszłości - powiedziała cicho Shawnee.

Jakże miała mu opowiedzieć o swojej tęsknocie, o bezdennej rozpacz, o samotności. Wtedy tak bardzo pragnęła go znów zobaczyć, pochwalić się ich wspólnym synem. Teraz jest już za późno, wszystko minęło. Został tylko Jimmy - najważniejszy i największy sekret, o którym za nic na świecie Ken nie może się dowiedzieć.

- Przestań, Shawnee! - rozżościł się Ken.

Wystarczyło mu jedno spojrzenie na zbolaną twarz dziewczyny, żeby cała złość z niego wyparowała. Chciał ją przytulić do siebie, kochać się z nią, ale nade wszystko pragnął uczynić ją szczęśliwą. Zrozumiał, że niechęć Shawnee do niego ma swoje źródło w poczuciu krzywdy. Ale co się stało?

- No popatrz, a ja myślałem, że masz męża i dzieci. Powiedz mi, Shawnee, dlaczego nie wyszłaś za męża?

- Na pewno nie dlatego, że czekałam na ciebie - odrzekła.

- Czy pamiętasz nasze pierwsze spotkanie? - zapytał zadowolony, że zdołał jednak przełamać jej poprzednią wrogość.

- Tak - odrzekła niechętnie. Nie miała zamiaru przyznać się do tego, że tamta scena pozostała jej w pamięci jak żywa. - Tamtego lata pracowałam w sklepie Hiroshiego.

- A ja przyjechałem tu na mistrzostwa w piłce wodnej. Zaraz na pierwszym meczu kolega tak mnie uderzył, że o mało nie straciłem wszystkich zębów.

Shawnee uśmiechnęła się. Sama wielokrotnie wspominała tamtą historię. A teraz przyjechał Ken i chce razem z nią wspominać. Nie potrafiła oprzeć się pokusie. Pozwoliła snuć się wspomnieniom.

- Zapomniałeś dodać, że ty mu też niezłe dołożyłeś i wywiązała się ogólna bójka — przypomniawszy.

- Trzeba przyznać, że było ze mnie niezłe ziółko. Tamten chłopak nie zrobił tego umyślnie. Po prostu wpadł na mnie. To się czasem zdarza podczas meczu. Ale ja wpadłem we wściekłość. - Ken uśmiechnął się do swoich wspomnień. — Złamałem go na kwaśne jabłko. Skończyło się tym, że złamałem sobie dwa pałce.

- I przez to nie mogłeś uczestniczyć w rozgrywkach. - I przez to trafiłem do sklepu Hiroshiego - roześmiał się Ken. - Przyszedłem po aspirynę, a znalazłem ciebie. Kiedy cię pierwszy raz zobaczyłem, sądziłem, że mam przed sobą jakąś hawajską księżniczkę.

- A ja wierzyłam, że takich niebieskich oczu i takich szerokich barów jak twoje nie ma żaden mężczyzna na świecie.

- Zaprowadziłaś mnie do jakiegoś lekarza.

- To był mój wujek Toki. A ty mnie przez całą drogę rozśmieszałaś.

- Potem zabrałaś mnie do domu i poczęstowałaś obiadem. A wieczorem przyszli twoi krewni i sąsiedzi. Śpiewali i tańczyli prawie do rana.

- Dlatego nie wróciłeś na noc do hotelu, tylko spałeś na kanapie przed telewizorem.

Jakoś tak się to samo stało, że podczas snucia wspomnień Ken i Shawnee wzięli się za ręce i uśmiechali się do siebie ponad stołem. Prawie równocześnie zamilkli, ale oboje myśleli o tym samym: o przeszlicznej dolinie z wodospadem, w którego strumieniach się kapali, o cudownym dniu, który już nigdy się nie powtórzy.

- A pamiętasz... - zaczął Ken.

- Nie. - Shawnee zamknęła na chwilę oczy. - Proszę cię, przestań.

Ken spochmurniał. Nic wiedział, jak ma skłonić Shawnee do podzielenia się z nim dręczącymi ją zgrzyzotami. Patrzył na jej śliczną twarz i myślał sobie, że jest teraz jeszcze piękniejsza niż osiemnaście lat temu,

- Pojedźmy do Księżycowej Doliny - poprosił Ken, przeczuwając, że Shawnee myśli o tym samym.

- Nie. — Shawnee dobrze wiedziała, że nie wolno jej wracać do przeszłości.

- Często tam chodzisz?

- Nie byłam tam od osiemnastu lat — przyznała się, chociaż wiedziała, że tym jednym zdaniem zdradza prawdę o swoich uczuciach do Kena.

- A mówiłaś, że to twoje ulubione miejsce.

- Byłam dzieckiem. - Shawnee spuściła oczy. - Może nie zauważyłaś, ale lata tak szybko mijają..

Ken był bardzo z siebie zadowolony. Teraz już wiedział, że Shawnee nie czuje do niego nienawiści. Pozostało jeszcze tylko ustalić, dlaczego tak bardzo się przed nim broni. To na pewno też wkrótce się wyjaśni, pomyślał. Byleby tylko go nie wypędziła.

- Pojedźmy tam — nalegał Ken. — Bardzo cię proszę.

- Nie.

- Daj spokój, Shawnee. Przecież to nic wielkiego. Chcę tylko, żebyś pojechała ze mną do Księżycowej Doliny. Minęło tyle lat, a ja wciąż wspominam to miejsce. Chciałbym tam wrócić, sprawdzić, czy nadal jest tak piękne, jak je zapamiętałem.

- Wspomnienia zawsze są piękniejsze od rzeczywistości.

- Bzdura. Ty jesteś tego najlepszym dowodem. Jesteś jeszcze piękniejsza niż byłaś w moich wspomnieniach.

i Musisz tam jechać sam - powiedziała Shawnee, którą niespodziewany komplement przyprawił o rumieniec. - Ja nie chcę wracać w to miejsce.

Teraz Ken już wiedział, że niechęć Shawnee do roztrząsania przeszłości ma ścisły związek z Księżycową Doliną.

Gdyby jednak udało mi się namówić ją na tę wycieczkę, pomyślał, może poznałbym przyczynę zmartwień Shawnee. Muszę koniecznie coś wymyślić.

- Zmarnuję całe popołudnie, jeśli nie zgodzisz się ze mną pojechać. - Ken zrobił żalostną minę.

Shawnee zrozumiała, że się uparł. Nie była pewna, czy ona zdobędzie się na taki sam upór. Tak naprawdę, przez wiele lat marzyła o tym, żeby wrócić do Księżycowej Doliny. Z Kenem, oczywiście. No i jeszcze z Jimmym. Ale to było dawno temu. Jimmy był wtedy malutki. Teraz jej syn dorósł, a marzenia wyblakły.

- Nie zajmuję się uprzyjemnianiem wypoczynku turystom - powiedziała oschle. - Sam musisz sobie planować rozrywki.

- Trudno. - Ken wzruszył ramionami. - Wobec tego wpadnę do Reggie'ego. Chciał czegoś ode mnie, tylko nie zdążył mi wcześniej powiedzieć, o co dokładnie chodzi.

- Nie jedź do Reggie'ego. - Shawnee przestraszyła nie na żarty.

- A właśnie, miałem cię zapytać - przypomniał sobie Ken, zadowolony, że użył właściwego chwytu. - Kim on naprawdę jest dla ciebie? Nawet gdybyś mi tego nie powiedziała, i tak domyśliłbym się, że nie jest twoim mężem.

- To mój kuzyn. Rozmawialiście wczoraj, kiedy poszłam do łazienki? - zapytała niespokojnie. - Czy to on ci powiedział, gdzie mnie znaleźć?

- Nie. On tylko podał mi swój adres i numer telefonu. - Ken uśmiechnął się do dziewczyny. - Siedziałem w samochodzie, kiedy wyszliście z restauracji. Wiesz, zupełnie nie mogłem się pozbierać. Pojechałem za wami i stąd wiem, gdzie mieszkasz.

Ach, więc on już wczoraj wiedział, że zepsuł mi wieczór, pomyślała Shawnee. Trudno. I tak nie umiałabym ukryć wrażenia, jakie zrobił na mnie jego powrót. Tylko po co potrzebny mu Reggie?

- Reggie powiedział, że ma dla mnie propozycję - tłumaczył Ken, uważnie obserwując reakcję Shawnee. - Prosił, żebyśmy wpadł dziś do niego, jeśli chcę mieć udział w jego interesie.

Znów te syreny, pomyślała Shawnee. Za nic na świecie nie mogła dopuścić do tego, żeby Ken zaprzyjaźnił się z Reggie'em, Niewiele czasu trzeba, żeby kuzyn skojarzył, kogo mu Ken przypomina. Jeśli piśnie choć słówko o Jimmym, to Ken natychmiast wszystko zrozumie. Shawnee musiała coś wymyślić. Już wiedziała, że dała się złapać w dawno zastawioną pułapkę. Nie miała wyjścia. Musiała się zgodzić na wycieczkę do Księżycowej Doliny. Nie na darmo jednak w rodzinie uważano, że ma głowę do interesów. Shawnee postanowiła wytargować coś w zamian.

- Kiedy stąd wyjeżdżasz? - zapytała.

- Kiedy wyjeżdżam? — powtórzył zaskoczony Ken.

- Kiedy wracasz do domu?

- Na jutro mamy bilety do Honolulu, a pojutrze lecimy do Kalifornii. Dlaczego mnie o to pytasz?

- Obiecaj mi - Shawnee wyciągnęła do niego rękę. Obiecaj mi, że na pewno wyjedziesz.

Ken był coraz bardziej zdezorientowany. Nie mógł pojąć, dlaczego ta kobieta tak usilnie chce się go pozbyć. To jasne jak słońce, że coś przed nim ukrywała. Coś albo kogoś.

- Dlaczego tak bardzo chcesz się mnie pozbyć? - zapytał, patrząc jej prosto w oczy.

- Jeśli mi obiecasz, że jutro wyjedziesz, pojedzie z tobą do Księżycowej Doliny. - Shawnee udała, że nie słyszy pytania.

- Zgoda - powiedział Ken. Patrzył na dziewczynę, a serce waliło mu tak, jakby chciało wyrwać się z piersi.

Postanowił, że musi poznać tajemnicę tej pięknej kobiety. Nawet gdyby miało go to kosztować życia.

- Zgoda. Obiecuję.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Dopiero w Księżycowej Dolinie Shawnee dokładnie zrozumiała, jak wielką popełniła nieostrożność.

Ależ ja jestem głupia, myślała. Trzeba mieć mózg kolibra, żeby dać się na coś takiego namówić.

„Pamiętasz?” To pytanie odbijało się echem od drzew, od kamieni, dźwięczało w głowie Shawnee. Nie byłoby tak źle, gdyby dolina była zaśmiecona, zdewastowana przez turystów. Wtedy Shawnee mogłaby po prostu powiedzieć: „Ależ to straszne! Zobacz, co oni zrobili z tego miejsca! Sprawdza się stare porzekadło o tym, że nie można wejść dwa razy do tej samej rzeki”,

Niestety, Księżycowa Dolina pozostała piękna, czysta i kwitnąca. W koronach rozłożystych drzew śpiewały ptaki, wiał lekki wietrzyk i było tu naprawdę jak w raju. Jak w marzeniach.

- Popatrz - Ken dotknął ramienia dziewczyny - czy to nie tam wtedy odpoczywaliśmy?

Shawnee skinęła głową. Pamiętała dokładnie każdy kamień, każde drzewo. Jakby ostatni raz była tu przed kilkoma dniami, a nie przed osiemnastu laty.

- Chodź, usiądźmy. - Ken wziął Shawnee za rękę i pociągnął za sobą, idąc w stronę ogromnego kamienia.

- Będziemy robić wszystko tak samo, jak wtedy.

- O, nie. — Shawnee wyrwała dłoń.

- Dobrze, dobrze. Nie wszystko - zgodził się Ken.

- Ty tu rządzisz. Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Shawnee usiadła, ale z dala od Kena. Nie chciała, żeby przypadkiem ją objął.

- Tak tu pięknie - westchnęła, jak zwykle oczarowana urokiem tego miejsca.

- Bardzo pięknie - powiedział cicho Ken.

Nie patrzył na drzewa ani nawet na kwiaty, tylko na Shawnee. Wspominał tamten dzień, jakby to było wczoraj. Ona miała wtedy na sobie sprane dżinsy i różową bluzeczkę na ramiączkach. Siedzieli w tym samym miejscu, co teraz. On ją całował i głaskał po odkrytych ramionach, a ona się śmiała i mówiła, że ją łąskocze. Ken dokładnie pamiętał wzbierającą w nim wówczas żądę nie do opanowania. Od początku wiedział, że będą się kochać. Gdyby był mądrzejszy, ostrzegłby Shawnee, dałby jej czas na podjęcie rozsądnej decyzji. Ale był głupi, młody, bardzo spragniony i po uszy zakochany.

- Chodźmy już - poprosiła Shawnee. Obawiała się wspomnień Kena. Swoich zresztą także. — Czeką nas jeszcze wspinaczka do wodospadu. Zapomniałeś?

- Myślisz, że nie dam sobie rady? - zapytał przekornie Ken. - Pewnie uważasz, że jestem już za stary, żeby się wdrapywać na górę.

- A nic jesteś? - Shawnee uśmiechnęła się do niego.

- Mogę cię tam nawet wnieść na plecach.

- Świetnie! Liczyłam na ciebie.

- Gdyby nie mój biedny kręgosłup. - Ken zrobił żalostną minę. - Gdyby nic to, na pewno bym cię wniósł. O każdej porze dnia i nocy.

- Nie pleć głupstw. - Shawnee głośno się roześmiała.

To też się nie zmieniło, pomyślała. On nadal potrafił mnie rozśmieszyć jak nikt inny na świecie. Dlaczego nie mogę go znienawidzić?

- Może lepiej posiedźmy sobie tutaj i porozmawiajmy przez chwilę - poprosił przymilnie Ken. - Odpoczniemy, nabierzemy sił i zaraz pójdziemy dalej.

- Powiedz mi, kiedy będziesz gotów do drogi, dziadku - zażartowała Shawnee. - Szkoda, że nie zabrałam ze sobą nici i szydełka. o czym chciałbyś porozmawiać?

- O tobie.

- Nie - zaprotestowała. To nic był bezpieczny temat. - Lepiej porozmawiajmy o tobie.

- Nie ma o czym mówić - skrzywił się Ken.

Shawnee przyglądała mu się ukradkiem. W jasnych promieniach słońca wyglądał jeszcze młodziej niż poprzedniego dnia w restauracji.

Nic dziwnego, że po nim żaden inny mężczyzna mi się nie podobał, pomyślała szczerze zaskoczona swoim odkryciem. A niech cię szlag trafi, Kenie Forrest! Niech cię diabli porwą za to, że zbyt wysoko ustawiłeś mi poprzeczkę.

- Wprost przeciwnie - powiedziała głośno. — Masz mi bardzo wiele do opowiedzenia. Najpierw wytłumacz, dlaczego się nie ożeniłeś.

- Nie trafiła mi się żadna odpowiednia dziewczyna, Nie wierzę. Niemożliwe, żebyś przez tyle lat nie poznał żadnej interesującej kobiety. Opowiedz mi o nich.

- Naprawdę nie ma o czym opowiadać.

- No dobrze - westchnęła Shawnee. - Powiedz mi wobec tego, co robiłeś po powrocie do domu.

- Poszedłem do college'u.

- I przez całe cztery lata nie miałeś żadnej dziewczyny?

- Pewnie, że miałem. Nie wiedziałem, że interesują cię takie rzeczy.

- Chcę wiedzieć wszystko - zażądała. - I nie mów mi o swoich garniturach.

- No już dobrze, dobrze - westchnął Ken. Przez chwilę udawał, że się namyśla. - Spotykałem się z dziewczynami. Jak wszyscy. Chodziłem na prywatki, na dyskoteki, jeździłem na wycieczki, ale to nigdy nie było nic szczególnego. Nic, co przetrwałoby dłużej niż miesiąc.

Shawnee te wyznania sprawiły niekłamana przyjemność, choć szczerze wątpiła w ich prawdziwość.

- A co potem? - zapytała.

- Zacząłem studia na wydziale prawa. Nie zawsze mogłem znaleźć czas na spanie i jedzenie, a tym bardziej na romanse. Uzyskałem dyplom, a potem wybrałem się w podróż po Europie.

- I pewnie zakochałeś się w jakiejś włoskiej księżniczce - podpowiedziała mu Shawnee, absolutnie pewna, że zaraz usłyszy historię wakacyjnej miłości.

- Niestety, nie przydarzyło mi się nic ciekawego. Jeśli podróżuje się po Europie z plecakiem na grzbiecie, sypia w hotelach studenckich, to człowiek nie ma najmniejszych szans na spotkanie z członkami rodziny królewskiej. Zapewniam cię, że to nie romans stał się w czasie tamtych wakacji moim największym przeżyciem. - Ken uśmiechnął się do własnych wspomnień. - Chociaż oczywiście romans też mi się przytrafił. Berty Jo. Nazywaliśmy ją Włóczęgą. To była barwna postać. Prawie pół roku podróżowaliśmy autostopem po starym kontynencie. Właściwie można by to nazwać trwałym związkiem.

Sześć miesięcy to o wiele więcej niż tych kilka dni, które spędził ze mną, pomyślała Shawnee. Cóż za przykra myśl. Po co w ogóle pytałam go o takie sprawy?

- Byłeś w niej zakochany? — zapytała Shawnee z udaną obojętnością.

- W Betty Jo? - Ken roześmiał się głośno. - Chyba żartujesz. W niej nie można się było zakochać. Szła do łóżka z każdym, kogo pytaliśmy o drogę. Byliśmy kumplami, to wszystko. Trzymaliśmy się razem, bo było nam po drodze. Niedawno ktoś mi mówił, że Betty Jo otworzyła klub jazzowy w Fort Lauderdale.

Ken zamilkł i oboje nie odzywali się przez chwilę.

- Teraz już możemy iść - odezwał się wreszcie Ken. - Wodospad czeka.

- A ta Betty Jo... - zaczęła Shawnee. Nawet pod-

czas wspinaczki myślała o kobiecie, z którą Ken spędził całe pół roku.

- Berty Jo? - zapytał zaskoczony Ken. Dawno zapomniał o Betty Jo i podróży po Europie.

- Ona cię kochała, prawda?

- A ty skąd o tym wiesz? - Ken patrzył na Shawnee z ogromnym zainteresowaniem.

- Kobieca intuicja.

- Nie istnieje nic takiego jak kobieca intuicja. To mit.

- Nie żaden mit, tylko szczerą prawdą. Kobiety czują to, czego mężczyźni nawet nie widzą.

- No pewnie. - Ken uśmiechnął się kpiąco. - I są bliższe Matce Naturze. To chciałaś powiedzieć?

- Może.

- Niech ci będzie. Ale skoro twierdzisz, że kobiety mają intuicję, to musisz przyjąć do wiadomości, że mężczyźni mają instynkt.

Zatrzymali się nad niewielką rzeczułką. Nie było żadnej kłody, żadnych kamieni, po których można by się przedostać na drugi brzeg. Najwyraźniej okolica nie była zbyt uczęszczana.

- Doskonale się składa - ucieszyła się Shawnee.

- Mam nadzieję, że instynkt podpowie ci, jak się przedostać na drugi brzeg.

W tym wypadku instynkt okazał się niewystarczający. Połączone siły wyobraźni obojga wędrowców dopomogły im skonstruować z połamanych gałęzi coś na kształt mostku. Przeszli po nim, podtrzymując się nawzajem, i nawet bardzo się nie zamoczyli.

- Opowiedz mi coś jeszcze o swoich dziewczynach. - Shawnee wróciła do śliskiego tematu, jak tylko poczuła pod stopami twardy grunt. Sama nie wiedziała, dlaczego tak bardzo się tym interesuje. - Co się wydarzyło, kiedy wróciłeś do Ameryki?

- Zacząłem pracować. Od pierwszego dnia do tej

pory harowałem jak wół. Nie miałem czasu, żeby choćby pomyśleć o jakimkolwiek romansie.

- Daj spokój. Nie myśl, że ci uwierzę.

- Ale to szczerą prawdą - zaperzył się Ken. — Nie dla mnie wir zabaw. Jestem spokojnym facetem.

- Naprawdę chcesz mi wmówić, że przez dziesięć lat nie miałeś żadnej dziewczyny?

- No... wiesz... Niezupełnie.

- Aha!

- Dobrze, dobrze. Punkt dla ciebie. Spotykałem się czasami z kobietami, ale nigdy nie było to nic poważnego. Niektóre wspominam mile, o innych szkoda nawet gadać.

Ken zamyślił się. Przypomniał sobie Sheilę, swoją sekretarkę. Uwodziła go przez wiele miesięcy, aż w końcu przespał się z nią na biurowej kanapie. To była jedna z tych przygód, którymi nie należało się chwalić i o których na pewno nie można było opowiedzieć Shawnee.

- Wiele mówiliśmy o mnie. Może teraz porozmawialibyśmy o tobie — zaproponował.

- O mnie? Od tamtego lata nawet nie spojrzałam na żadnego mężczyznę.

- Wiedziałem! — zaśmiał się Ken i chwycił dziewczynę w objęcia. - Przez całe osiemnaście lat o mnie myślałaś.

- Skąd taka pewność siebie, Kenie Forrest? - Shawnee odepchnęła go i ruszyła ścieżką między drzewami.

Nawet przed sobą nie chciała się przyznać do tego, że uścisk Kena wzbudził w niej tak jednoznaczne doznania.

- Z tego, co powiedziałaś. Przecież wiem, że byłaś we mnie zakochana.

- Byłam zakochana po uszy. I to od pierwszego wejrzenia.

— Tak mi się właśnie wydawało — ucieszył się Ken.  
 - Przecież gdybyś mnie nie kochała, nie przyprowadziłabyś mnie do Księżycowej Doliny.

Shawnee musiała mu przyznać rację. Księżycowa Dolina była jej tajemnicą, zaczarowaną krainą, miejscem, do którego nikogo się nie zaprasza. To, że przyszła tu z Kenem, było dowodem największej miłości. On w zamian ofiarował jej Jimmy'ego.

- Tak, rzeczywiście cię kochałam, ale...

Wtedy ją pocałował. Jego wargi musnęły usta dziewczyny tak delikatnie jak promienie słońca o poranku.

— Najważniejsze, że mnie kochałaś - powiedział.  
 - Tego mi nikt nie zabierze.

Znów ruszył przed siebie i Shawnee poszła za nim. Serce jej biło szybko. Nie z wysiłku jednak, ale z powodu tego zupełnie nieoczekiwanego pocałunku. Nie wiedziała, co ma o tym wszystkim myśleć. Czyżby dla Kena ich krótki romans także był jedyną w życiu miłością? Czy to możliwe, żeby niczym się od siebie w tej sprawie nie różnili? Doszła do wniosku, że to niemożliwe, zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe.

Dogoniła Kena dopiero na zakręcie. Stał oparty plecami o drzewo. Czekał na nią.

— Chcesz chwilę odpocząć? — zapytał.

Shawnee skinęła głową.

— Możesz teraz dokończyć swoje opowiadanie - odezwała się, kiedy usadowili się wygodnie na trawie. - Nie powiedziałeś mi przecież wszystkiego.

- Naprawdę nie mam o czym opowiadać.

- Bujasz. Opowiedz mi o tej kobiecie, z którą chciałeś się ożenić.

- Skąd wiesz, że chciałem się ożenić? - zapytał Ken, klnąc w żywy kamień kobiecą intuicję, która najwidoczniej istniała naprawdę.

Każdy mężczyzna spotyka w życiu kobietę, z którą chce się ożenić. - Shawnee wzruszyła ramionami. - Opowiedz o niej.

- Dobrze - zgodził się po namyśle. - Opowiem ci o niej. Nazywała się Kathleen Sessions. Też była prawnikiem. Wysoka, piękna i elegancka koleżanka z zespołu adwokackiego. Prowadziliśmy wspólnie kilka spraw, a ponieważ dobrze nam szło, pomyślałem sobie, że można by to przekształcić w trwały związek. Miałem wtedy prawie trzydzieści lat. Uznałem, że najwyższy czas się ożenić, więc zaręczaliśmy się z Kathleen.

- Nie powiedziałaś jeszcze nic o miłości do niej - przypomniała Shawnee, siłąc się na chłodną obojętność. Czuła się upokorzona nie tylko słowami Kena, ale przede wszystkim swoją reakcją na nie.

Przecież nie powinno mi to sprawiać przykrości, myślała. Nie powinno mnie nawet interesować.

- Nie było mowy o miłości - powiedział Ken, patrząc Shawnee prosto w oczy. - Daję ci słowo, że nie kochałem Kathleen.

- Powiedz lepiej, co się stało. - Shawnee spuściła oczy. Nie chciała dać poznać po sobie, jak wielką radość sprawiła jej ta deklaracja.

- Wszystko układało się jak najlepiej, ale czegoś i w tym związku brakowało.

- Ciekawe, czego? Przecież sam mówiłeś, że była piękna i inteligentna...

- Brakowało ciepła, głębi uczuć. Wiedziałem, że takie rzeczy istnieją. Sam ich już przecież doświadczyłem. Związek z Kathleen był skazany na klęskę.

Shawnee nie chciała pytać o sprawy oczywiste. Czuła tylko, że tli się w niej jakaś maleńka iskierka, bardzo niebezpieczna iskierka, której za żadne skarby świata nie wolno pozwolić na to, aby rozpaliała płomień.

- Chodźmy już. - Shawnee wstała i otrzepała spodnie. - Sziłiśmy tu dwa razy dłużej niż ostatnim razem.

Przez kilka chwil maszerowali w milczeniu, odsuwając na boki rosnące ponad ścieżką gałęzie drzew. Byli już bardzo blisko celu, o którym oboje wiedzieli, że istnieje i którego oboje nie mogli się już doczekać.

- Słyszysz? - zapytał Ken.

Shawnee nic odpowiedziała, tylko uśmiechnęła się do niego. Zobaczyła w jego oczach odbicie tych samych uczuć, które nią w tej chwili rządziły. Byli blisko wielkiego wodospadu. Słyszeli już grzmot spadającej na kamienie wody, a powietrze stało się wilgotne od rozbitych na mgiełkę kropel.

Szybko pokonali niewielką odległość dzielącą ich od wodospadu. Ken wziął Shawnee za rękę. Stali tak obok siebie, milcząc i patrząc na spienioną kaskadę, na iskrzące się w promieniach słońca diamentowe kropelki.

- Wskakujemy? - zapytał po chwili Ken.

- No pewnie - Shawnee z uśmiechem podjęła wyzwanie.

Doskonale wiedziała, że Ken, tak samo jak i ona, pamięta, jak przed osiemnastoma laty w tym samym miejscu zrzucili z siebie ubrania i kąpali się pod wodospadem nadzy jak ich Pan Bóg stworzył.

Roześmiała się głośno, widząc rozczarowaną minę Kena, kiedy zorientował się, że tym razem ona ma pod bluzką kostium kąpielowy.

- Jestem dużo starsza niż wtedy - żartowała. - Starsza, mądrzejsza i bardziej przewidująca. Przygotowałam się na tę ewentualność.

- A wiesz, ja też o tym pomyślałem. - Ken zdjął spodnie i został w samych kąpielówkach.

Oboje wybuchnęli serdecznym śmiechem. Ponad siłnym pociągiem fizycznym, jaki ich znów połączył, zrodziła się jeszcze inna, psychiczna więź. Miło było pomyśleć, że po tylu latach wciąż rozumieją się bez słów, że mogliby zostać prawdziwymi przyjaciółmi.

- Kto ostatni, ten gapa - zawołał Ken i popędził do wodospadu.

Shawnee pobiegła za nim. Bardzo przydał się jej zimny prysznic, bo widok wspaniałego torsu Kena rozpałił jej zmysły do czerwoności.

Woda była cudowna, lekka i chłodna. Ponad godzinę barszkowali jak dzieci, a potem wyszli na brzeg, żeby trochę odpocząć.

- Dziękuję, że zechciałaś tu ze mną przyjechać - odezwał się Ken. - To była wspaniała kąpiel. Dokładnie taka sama jak ta z moich wspomnień.

Shawnee skinęła głową. Myślała teraz o tamtym dniu sprzed osiemnastu lat. Wtedy także bawili się pod wodospadem. Tyle tylko, że byli bardzo młodzi i nie potrafili zapanować nad swymi płonącymi z pożądania ciałami. Z początku nawet udawali, że nie zauważają swojej nagości, że nie ma to dla nich żadnego znaczenia, ale każde spojrzenie, każde przypadkowe dotknięcie było jak dolana do ognia kropla oliwy. Potem chłopiec pieścił piersi dziewczyny, a ona głaskała go po płaskim brzuchu i już po chwili tulili się do siebie, całowali...

Ken patrzył tak, jakby czytał w myślach Shawnee. Tak bardzo chciało mu się przytulić ją do siebie. Nie musiał nawet zamykać oczu, żeby widzieć dziewczynę taką, jaka była osiemnaście lat temu. Długie nogi, pięknie zaokrąglone biodra, szczupła talia. Tylko że teraz miała na sobie kostium kąpielowy. Nie mógł już, jak wtedy, zlizywać kropelki wody z lśniących w słońcu piersi dziewczyny...

Tamto zdarzyło się w tym samym miejscu, przypominał sobie Ken. Położył się na trawie i spojrzał na Shawnee. Czuł taką samą żądzę jak wtedy, kiedy był zaledwie dorastającym chłopcem.

- Nie - zawołała Shawnee, doskonale wiedząc, o czym on myśli. - Nie, Ken.

Odsunęła się od niego.

Ken wstał i znów wskoczył do wody. Wiedziała, że

Shawnee ma absolutną rację. Nie przyjechali tu przecież po to, żeby powtórzyć swoją młodzieńczą przygodę. Tym razem nie byli ani młodzi, ani zakochani i nic mieliby nic na swoje usprawiedliwienie.

Shawnee patrzyła na pluskającego się pod wodospadem mężczyznę. Chciało jej się płakać i jednocześnie nienawidziła siebie za tę słabość. Bo i co takiego miałyby opłakiwać? Stracone osiemnaście lat? A może to, że nie mogła go teraz mieć, chociaż tak bardzo tego pragnęła?

On jest zwykłym turystą, tłumaczyła sobie. Jutro stąd wyjedzie i nigdy go już nie zobaczę. Wtedy byliśmy młodzi. Wszystko było dozwolone. Teraz oboje jesteśmy starsi i mądrzejsi. Przynajmniej ja powinnam być mądrzejsza. Jestem mądrzejsza. Tym razem nie będę się musiała niczego wstydzić.

Powrót do samochodu zajął im znacznie mniej czasu niż wspinaczka do wodospadu. Szli obok siebie, śmiali się, żartowali, a chwilami nawet trzymali się za ręce. W pewnym sensie byli sobie teraz bliżsi niż kiedykolwiek przedtem.

Shawnee naprawdę czuła się szczęśliwa. Była przecież w swojej ukochanej Księżycowej Dolinie, miała u boku jedyną miłość swego życia, mężczyznę, który był ojcem jej syna.

Dokonała cudownego odkrycia. Przekonała się, że miłość do Kena nie była błędem, którego należałoby się wstydzić. Ten człowiek zasługiwał na miłość.

Ciekawe, jakim byłby ojcem? pomyślała. Kiedy go wczoraj zobaczyłam, byłam absolutnie pewna, że za nic nie nadawałby się na ojca. W końcu przez tyle lat wmawiałam sobie, jak to dobrze się stało, że zniknął z mojego życia. Teraz muszę przyznać, że nie jestem już taka pewna swoich racji. Ken jest miły, czuły i bardzo mi z nim dobrze. No tak, ale to wcale nie znaczy, że sprawdziliby się w roli ojca.

Shawnee pożałowała, że Jimmy nigdy nie pozna

swego ojca. Dopiero teraz przekonała się, że Ken mógłby być dla chłopca wzorem prawdziwego mężczyzny. Oczywiście, wujowie i kuzyni takiego wzorca dostarczali, ale wcale by Jimmy'emu nie zaszkodziło, gdyby pomieszkał trochę z Kenem. W końcu każdy chłopiec potrzebuje ojca.

Im częściej Shawnee o tym myślała, tym bardziej była przekonana, że Ken roli ojca także by sprostował, i ogromnie żałowała, że nie stali się prawdziwą rodziną. Jej samej ten dorosły Ken podobał się co najmniej tak samo jak tamten chłopiec sprzed osiemnastu lat.

Szkoda, że to już koniec, pomyślała. No cóż, sama tego chciałam. Zgodziłam się na wycieczkę do Księżycowej Doliny tylko pod warunkiem, że on jutro wyjedzie. Za dwadzieścia cztery godziny już go tu nie będzie. Tylko dlaczego tak bardzo to przeżywam?

Ken nie miał takich wątpliwości. Po prostu chciał zostać. Od dawna nie czuł się tak wspaniale. Jakby obudził się z letargu. Przekonał się, że to, co przez tyle lat wspominał, istniało naprawdę. Wciąż łączyła go z Shawnee niewidzialna nić porozumienia, uczucia, a może jeszcze czegoś. I ta nić przetrwała przez lata rozłąki. Wiedział, że ona czuje to samo. Nie rozumiał jednak, dlaczego tak bardzo chce się go pozbyć.

W końcu jestem prawnikiem, przypomniał sobie. Muszę znaleźć jakiś sposób, żeby mi pozwoliła zostać.

Zagwizdał, ogromnie uszczęśliwiony. Ostatni raz coś takiego przydarzyło mu się podczas podróży do Europy i chyba od tamtej pory nie czuł się tak wspaniale jak teraz.

- Hej, to lepsze niż wygranie trudnej sprawy - mruknął pod nosem. - Czyżbym znów się zakochał?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Ken i Shawnee wsiedli do samochodu. Ken przez chwilę czuł wyrzuty sumienia z powodu pozostawienia Karen i jej dzieci w hotelu, ale wystarczyło jedno spojrzenie na siedzącą obok niego kobietę, żeby zapomniał o bożym świecie. Pragnął tylko jednego: być Shawnee.

Musiał szybko wynaleźć jakiś sposób na wymiganie się od dotrzymania złożonej jej obietnicy. Naprawdę nie chciało mu się wracać do domu.

- Fajnie było, nie? - zapytał. - Może powtórzmy tę wycieczkę za osiemnaście lat?

- Zgoda - uśmiechnęła się do niego Shawnee. Było jej tak dobrze. Patrzyła na prowadzącego auto Kena i porównywała go ze swoim synem. Byli tacy podobni do siebie. Poczula się winna, przypomniawszy sobie swoje własne słowa sprzed lat. Wykrzyczała wtedy Mackowi, że ojciec ma prawo wiedzieć o istnieniu swojego syna.

O, nic, pomyślała. Wcale nie ma prawa. Osiemnaście lat nieobecności odebrało mu wszelkie prawa do mnie i do Jimmy'ego. Chłopak zresztą już dawno pogodził się ze śmiercią ojca. Pojawienie się Kena mogłoby zburzyć jego spokój, odebrać wiarę we wszystko, co mówiła mu matka.

Shawnee zdawała sobie sprawę z tego, że jej niechęć do powiadomienia Kena o istnieniu ich syna mogła wypływać z egoistycznych pobudek. Jimmy był całym jej światem. Sama go wychowywała i nie miała ochoty dzielić się prawie dorosłym synem z kimś, kto wtrącałby się w ich życie, burzyć ustalonego porządku rzeczy. Nie mogła nawet myśleć o tym, że oprócz niej

Jimmy mógłby jeszcze kogokolwiek kochać. Nic dość, że przyjaciele odciągali od niej Jimmy'ego, to jeszcze pojawiła się Misty, a teraz miały do nich dołączyć Ken. Shawnee stanowczo nie miała ochoty walczyć o miłość syna z jeszcze jednym konkurentem.

- Musimy nabrać benzyny. - Ken skręcił na małą stację Changą.

Tutaj wszyscy znali Shawnee, toteż przezornie wolała się zasłonić rozłożoną mapą. Odetchnęła zorientowawszy się, że tym razem dystrybutor obsługuje człowieka, którego nie znała.

Ken zamykał już wlew paliwa, kiedy dał się słyszeć głośny warkot volkswagena. Shawnee zamarła z przerażenia. Znała ten dźwięk tak dobrze, jak nikt inny na świecie.

- Hej, Hondo - głos Jimmy'ego brzmiał w uszach Shawnee jak syrena alarmowa - będziesz wieczorem w domu? Muszę...

Nie usłyszała dalszego ciągu zdania, bo Jimmy wszedł do biura i zamknął za sobą drzwi.

Hondo był rozsądnym chłopcem i do tej przyjaźni Shawnee nie miała zastrzeżeń, ale teraz i tak myślała tylko o tym, żeby jak najszybciej odjechać stąd. Nie daj Boże, żeby Ken zobaczył Jimmy'ego.

Na szczęście Ken właśnie podszedł do samochodu. Shawnee odetchnęła z ulgą.

Najwyższy czas, pomyślała, bo Jimmy właśnie wychodził z biura.

- Jedźmy już — zawołała przerażona.

- Już jedziemy. Zaraz mi przyniosą resztkę.

Shawnee zamarła. Czuła, że jeszcze chwila i pilnie strzeżona tajemnica zostanie ujawniona.

Minęli się na wąskim chodniku. Na szczęście Jimmy rozmawiał z towarzyszącym mu chłopcem i nie zwrócił uwagi na obcego mężczyznę, a Ken zajęty był chowaniem pieniędzy do portfela.

Sekundę później Jimmy odjechał swoim ukochanym ryczącym volkswagenem. Shawnee wreszcie mogła swobodnie oddychać. Postanowiła, że musi nakłonić Kena do natychmiastowego wyjazdu.

Przez resztę drogi oboje milczeli. Ken czuł emanujący z Shawnee chłód. Nie miał pojęcia, co się stało, dlaczego ta kobieta znów się zmieniała.

- Może pojedziemy gdzieś na drinka — zaproponował.

Shawnee przecząco pokręciła głową. Radość gdzieś się ulotniła. Zostało zmartwienie i paniczny strach, że jej syn w każdej chwili może wrócić do domu.

- Przepraszam cię. Mam jeszcze mnóstwo roboty.

- Co ci się stało, Shawnee? - zapytał Ken, zatrzymując samochód przed jej domem.

- Nic. Po prostu... Jest znacznie później, niż myślałam.

Ken nie rozumiał, dlaczego roześmiana i szczęśliwa Shawnee z Księżycowej Doliny znów zmieniła się w zimną i niezbyt przyjaźnie usposobioną kobietę.

- Do diabła — rozżłościł się. — Jak ja mam cokolwiek naprawić, jeśli nie chcesz mi powiedzieć, co jest do naprawienia.

- Naprawdę muszę już iść. - Shawnee otworzyła drzwi i wysiadła z samochodu.

- Zaproś mnie do domu - poprosił Ken, który w mgnieniu oka znalazł się przy niej.

- Ken, ja...

- Chcę się tylko napić wody. Nie odmówisz mi chyba wody? Po takim spacerze...

- Dobrze - poddała się Shawnee. - Pamiętaj, napijesz się wody i wyjdiesz.

Ken pił wodę małymi łykami. Nie miał powodu, żeby się spieszyć.

Jak długo można pić wodę, myślała poirytowana

Shawnee. Chyba zaproponuję, żeby wziął sobie całą butelkę na drogę.

Ken właśnie się zastanawiał nad powodem nagłej zmiany, jaka zaszła w Shawnee, kiedy na dworze dały się słyszeć jakieś głosy.

Shawnee pobladła jak płótno. Uspokoiła się trochę, kiedy przekonała się, że to tylko szpaki tak hałasują.

Ona na kogoś czeka, pomyślał Ken. Tylko dlaczego tak się boi? W Księżycowej Dolinie zachowywała się zupełnie inaczej.

- Już się napiłeś? - zapytała znacząco Shawnee.

- Jeszcze nie. Poproszę o dolewkę - powiedział, chociaż spodziewał się, że tą prośbą może wyprowadzić Shawnee z równowagi.

- A więc jutro wyjeżdżasz - odezwała się, nalewając wody do szklanki. Tak się bała, żeby Jimmy nie wrócił za szybko.

- Wciąż nic mogę pojąć, dlaczego tak bardzo chcesz się mnie pozbyć. Co ty przede mną ukrywasz?

- Już ci mówiłam - westchnęła Shawnee. - Mam swoje życie i nie będę go dla ciebie rujnowała.

- Przecież ja nie zamierzam rujnować ci życia.

- Dajże spokój. Zawsze, kiedy się pojawiaasz, robisz w moim życiu zamieszanie.

- Na szczęście nie bywam tu zbyt często. — Ken pogłaskał ją po policzku. — Wreszcie cię znalazłem, Shawnee. Po tylu latach. Chciałbym trochę z tobą pobyc.

- Słowo się rzekło, kobyłka u płota - przypomniała mu Shawnee. - Obiecałeś, że jutro wyjedziesz.

- Obiecałem, że wyjadę, i dotrzymam słowa. Ale teraz obiecuję ci, że wkrótce tu wrócę.

- Kiedy? - zapytała. Stało się to, czego od początku się obawiała. Wiedziała przecież, że spotkanie z Kenem to tylko początek całej serii kłopotów. Może nawet pierwszy akt tragedii.

- Przyjadę tu na wakacje.



Jeśli wszystko potoczy się tak jak powinno, pomyślała, to w przyszłym roku Jimmy będzie już na uniwersytecie. Nie będę się musiała tak strasznie bać. A teraz niech niech ten człowiek sobie wreszcie pójdzie.

- Świetnie — powiedziała spokojnie. - Wobec tego do zobaczenia za rok.

- Ty kogoś masz! — Kenowi nagle przyszło do głowy jedyne logiczne wytłumaczenie, o którym dotąd nawet nie pomyślał. — Dlaczego mi nie powiedziałaś, że mieszkasz z mężczyzną? Przecież bym zrozumiał. To normalne, że taka kobieta jak ty powinna mieć kogoś.

- Idź już - poprosiła Shawnee, zasmucona jego podejrzeniami i tym, że nie może powiedzieć mu całej prawdy.

- Masz kogoś, powiedz - nalegał Ken.

- Nie mam. - Shawnee prawie płakała. - Przysięgam ci, że w moim życiu nie ma i nigdy nie było żadnego mężczyzny. Czy teraz wreszcie sobie pójdziesz?

Ken wcale jej nie uwierzył. Żaden mężczyzna na jego miejscu nie uwierzyłby w takie bajki.

Shawnee patrzyła, jak wsiada do wypożyczonego samochodu, i zrozumiała, że znów go straciła i że tym razem sama zmusiła go do wyjazdu.

Ale jeśli ona nie kłamie, jeśli naprawdę nie chodzi o kochanka? myślał Ken, wpatrując się w zbolałą twarz Shawnee. Potem odwrócił się na pięcie i zbiegł po schodach na podwórze.

Samochód Kena był tuż koło bramy, kiedy nadszedł zdezelowany volkswagen.

- Nie! - wyszeptała Shawnee, wiedząc, że teraz już nic jej nie uratuje. - Tylko nie to!

Obydwa samochody zatrzymały się. Chłopiec i mężczyzna przez chwilę się sobie przyglądali, a potem Ken

wychylił się przez okno i coś powiedział. Shawnee nie dyszała ani słowa. Widziała tylko, jak Jimmy przecząco kręci głową, potem rusza z piskiem opon i parkuje samochód na swoim miejscu przed domem. Ken także zawrócił auto. Nie spuszczał przy tym wzroku z Jimmy'ego, który zdążył już wysiąść ze swego pojazdu. Shawnee domyśliła się, o czym rozmawiali, bo obaj patrzyli na nią tak, jakby oczekiwali odpowiedzi na pytania, na które tylko ona potrafiła odpowiedzieć.

Pierwszy podszedł do niej bardzo zdenerwowany Jimmy.

- Kto to jest, mam? - zapytał, pokazując Kena palcem.

- Mój znajomy z dawnych lat - odpowiedziała, nie patrząc ani na syna, ani na Kena.

Jimmy znów odwrócił się do Kena, który stał na środku ścieżki z szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

- Dlaczego on tak mi się przygląda? - wołał Jimmy takim tonem, jakby coś strasznego miało z tego przyglądania się wyniknąć. — Mam, co mu jest?

Zanim Shawnee zdążyła się odezwać, Ken podbiegł do chłopca i z całych sił szarpnął go za ramię.

- Ile masz lat? - zapytał ostro.

- Siedemnaście - odrzekł chłopiec.

- Kiedy się urodziłeś? - wypytywał Ken.

- W kwietniu? W maju?

- Trzeciego maja. - Jimmy odsunął się trochę przestraszony. - O co panu chodzi?

Shawnee stała jak wrośnięta w ziemię. Może miała nadzieję, że jeśli uda jej się nie poruszyć, to cała ta scena zniknie, okaże się tylko koszmarnym snem.

Niestety, to nie był sen. Zobaczyła, jak Ken wchodzi na schody. Pojęła, że coś do niej mówi i że powinna się skupić, usłyszeć i zrozumieć jego słowa.

- Jak mogłaś mi to zrobić? - zapytał Ken.

Shawnee właściwie wcale nie była pewna, czy powiedział to słowami, czy też tylko jego oczy i oskarżycielska mina wyrażały to pytanie.

- Ja ci nic nie zrobiłam. - Shawnee z trudem wyowiadała słowa. - Niewiele miałeś z tą sprawą wspólnego.

- Niewiele... - prychnął Ken i wymownie popatrzył na chłopca. - Spójrz tylko na niego. Nie dostrzegasz żadnego podobieństwa? Jak mogłaś go przede mną ukrywać?

- O czym ten facet gada? - zapytał Jimmy. Zrozumiał już, kim jest obcy, ale wciąż jeszcze nie chciał tej informacji przyjąć do wiadomości. - Powiedz mi, mamo, co to wszystko znaczy?

Shawnee patrzyła to na Kena, to na Jimmy'ego. Serce jej krwawiło. Nigdy żadnemu z nich nie chciała zrobić krzywdy, a przecież zraniła obu, chociaż kochała ich jak nikogo na świecie. Muszę się wziąć w garść, upomniała samą siebie. Trzeba jakoś opanować tę sytuację, bo będzie katastrofa.

- Chodźcie do domu. Spokojnie sobie wszystko wyjaśnimy. - Shawnee weszła do salonu, a Jimmy i Ken posłusznie podreptali za nią.

Shawnee usiadła na kanapie rozluźniona, spokojna, jakby nic ważnego się nie stało. Tak naprawdę była spięta do granic wytrzymałości, ale przecież nie mogła tego po sobie pokazać.

- Co tu się dzieje, mamo? - zapytał znów Jimmy, a jego gniewne oczy błęgały, żeby zaprzeczyła temu, czego się domyślił.

Muszę mu powiedzieć prawdę, myślała Shawnee. Wyznać wszystko i modlić się, żeby mnie zrozumiał. Muszę zachować spokój, bo inaczej coś mi się popłaczę i Jimmy już nigdy niczego nie zrozumie.

- Wiesz, że ja i twój ojciec nie byliśmy małżeństwem - zaczęła Shawnee spokojnym głosem. Tylko zacisnięte kurczowo dłonie zdradzały, jak bardzo była zdenerwowana. — Opowiadałam ci, jak do tego doszło...

- Tak, opowiadałaś - przerwał jej Jimmy z takim zniecierpliwieniem, jakby chciała go uraczyć starym dowcipem. — Byłaś wtedy za młoda, żeby kochać,

mimo to się zakochałaś. On pojechał na kontynent. Samolot się rozbił i na tym koniec. Znam tę historię od dziecka. Wszyscy mi ją opowiadali. Ty też.

- Tak - potwierdziła Shawnee. - I to ja opowiedziałam ją wszystkim naszym krewnym i znajomym. Zresztą prawie wszystko w tej historii było prawdziwe. Z wyjątkiem katastrofy samolotu.

- Ojciec nie zginął w wypadku - domyślił się Jimmy.

- Nie zginął. - Shawnee skinęła głową. Tak bardzo żałowała, że Jimmy nie jest już małym dzieckiem, które można by wziąć na kolana, przytulić, ukołysać i któremu wszystko dałoby się wmówić.

- Czy to on? - zapytał Jimmy, patrząc na Kena z taką obojętnością, z jaką zapewne patrzyłby na zużyte krzesło.

- Tak - wyszeptała Shawnee.

- Skąd on się tu wziął po tylu latach? - Jimmy mówił tylko do matki. Jak gdyby poza nim i Shawnee nikogo nie było w pokoju.

- Zrozum, Jimmy - Shawnee z najwyższym trudem powstrzymywała łzy—on nie miał pojęcia o twoim istnieniu.

- Dlaczego nie wiedział? - dopytywał się chłopiec.

- Ja... - Shawnee zerknęła na Kena. - Nie wiedziałam, jak się z nim skontaktować.

- A dlaczego on nie skontaktował się z tobą? - Jimmy nie miał dla matki litości.

- Próbował. Naprawdę. Nawet po mnie przyjechał. Ale tak się wszystko pogmatwało...

- Przez siedemnaście lat wmawiałaś mi, że mój ojciec nie żyje. - Jimmy patrzył teraz prosto w twarz matki, - A tymczasem on nagle ożył. Do tej pory radziłem sobie bez niego, więc i teraz pewnie sobie poradzę. Zresztą chyba już za późno na sentymentalne brednie. Jak myślicie?

Jimmy wstał, sprawdził, czy ma w kieszeni portfel. i w ogóle zachowywał się tak, jakby miał wyjść z domu na dłużej.

- Bardzo mi było miło pana poznać - zwrócił się

jeszcze do Kena. - Życzę szczęśliwego powrotu do domu.

- Jimmy! - Shawnee zerwała się z miejsca i chwyciła syna za ramię. - On naprawdę o niczym nie wiedział.

- Mógł się dowiedzieć - odburknął niegrzecznie Jimmy, W tej chwili bardzo nie lubił matki. Nikogo nie lubił. - Zresztą teraz to i tak nie ma żadnego znaczenia. Jestem już prawie dorosły i tatuś do niczego mi się nie przyda.

Słowo „tatuś” wypowiedział z takim wstrętem, jakby mówił o czymś niewyobrażalnie obrzydliwym, Shawnee wiedziała doskonale, że chłopiec bardzo cierpi. Nie wiedziała, niestety, jak mogłaby mu pomóc. Czuła tylko, że nie powinna go wypuścić z domu.

- Nie wychodź, Jimmy - poprosiła. — Zostań z nami. Porozmawiamy sobie we trójkę.

- Z wami? To już do tego doszło, że ty i on to „my”?

- To nie jest takie proste, synku - usiłowała tłumaczyć Shawnee. — Usiądź, proszę, i porozmawiaj choć chwilę z Kenem. Przecież nie możesz nie lubić kogoś, kogo zupełnie nie znasz.

- Nie chcę go znać!

- No to się zmuś. Nie możemy go po prostu wyrzucić z domu. Trzeba mu dać szansę. Wiem, że ty w głębi serca myślisz tak samo.

Jimmy przez chwilę się namyślał. Spojrzał nawet na Kena i Shawnee odetchnęła z ulgą, pewna, że udało jej się przekonać syna, kiedy ktoś cichutko zapukał do drzwi.

- Jimmy? — Do pokoju wsunęła się Misty. W szalowej sukience i z wyzywającym makijażem na buzi wyglądała jak wamp. - Czekałam na ciebie tam, gdzie się umówiliśmy, ale nie przyszedłeś, więc...

- Przykro mi, mamo. - Jimmy skierował się ku drzwiom. - Sama widzisz, że nie mogę zostać. Mam randkę. Do widzenia.

Shawnee pobiegła za synem. Nie chciała, żeby wyszedł z domu rozżalony, cierpiący, obrażony na nią na cały świat. W drzwiach natknęła się na Kena.

- Wypuść mnie - zawołała, usiłując usunąć go z przejścia.

- Dokąd chcesz iść? - Ken położył silne dłonie na ramionach dziewczyny. Co masz zamiar zrobić?

- Muszę zatrzymać Jimmy'ego.

- Teraz i tak go nie zatrzymasz.

- Zatrzymam. To mój syn. - Shawnee spróbowała się wyrwać. Nikomu nie chciała pozwolić na to, żeby rządził w jej domu i wtrącał się w jej sprawy.

Ken patrzył na nią w milczeniu. Shawnee mówiła przecieź o chłopcu, który był także jego synem.

Minie sporo czasu, zanim przyzwyczaję się do myśli, że mam syna, myślał. A skoro ja potrzebuję czasu, to Jimmy tym bardziej.

- Powinnaś go teraz zostawić w spokoju - powiedział. - Musisz mu dać trochę czasu na przemyślenie nowej dla niego sytuacji.

- A jeśli nie powinnam? - Przerazona Shawnee myślała o skąpo ubranej Misty, z którą Jimmy wyszedł z domu. - A jeśli on zrobi jakieś głupstwo?

- Nic robi żadnego głupstwa.

- Skąd ty to możesz wiedzieć? Przecież nawet go nie znasz.

- Rzeczywiście, nie znam tego chłopca - przyznał cicho Ken. - Zapomniałaś jednak, że on ma w sobie coś ze mnie.

Shawnee przestała się wyrwać. Usiadła na kanapie. Musiała się trochę pozbierać po burzy, która dopiero co przetoczyła się przez jej salon.

Ken tymczasem przechadzał się po pokoju. Przejrzał tytuły stojących na regale książek, brał do ręki

znajdujące się tam bibeloty. W pierwszym odruchu Shawnee chciała mu tego zabronić. Dopiero po chwili dotarło do niej, że zachowaniem Kena nie kieruje zwykła ciekawość, ale chęć bliższego poznania właścicielki tych pięknych i mądrych książek oraz egzotycznych cacuszek. Milczała więc i przyglądała się tylko krążącemu wzdłuż regałów mężczyźnie.

Ken nie spieszył się. Brał do ręki piękne drobiazgi, przejrzał „Historię Dzikiego Zachodu”, przerzucił tomik poezji Byrona... Podobał mu się ten wygodnie urządzone, zwyczajny pokój. Panujący tu nastrój świadczył o miłości, jaką darzyli się mieszkańcy tego domu, i Kenowi zrobiło się żal tego wszystkiego, co stracił, żyjąc z dala od tego domu i zamieszkujących go Judzi.

— No i co teraz? — zapytał, skończywszy wreszcie przegląd półek.

— Musisz wyjechać—oświadczyła stanowczo Shawnee.

- Za żadne skarby świata - powiedział Ken również stanowczo.

- Obiecałeś. - Shawnee uchwyciła się ostatniej deski ratunku.

- Podstępem uzyskałaś ode mnie tę obietnicę. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że mam syna. - Po raz pierwszy głośno wypowiedziane zdanie trochę Kena speszyło. - Mój Boże! Ja mam syna. Istnieje na świecie chłopiec, który wygląda prawie tak samo jak ja, który jest częścią mnie. Dlaczego nikt mnie o tym nie uprzedził?

— Ty też mnie nienawidzisz? — zapytała Shawnee tonem tak obojętnym, jakby rozmowa dotyczyła wczorajszej pogody. Nawet przed sobą nie chciała się przyznać, jak bardzo jest załamana i jak bardzo się boi konsekwencji, mogących wyniknąć ze spotkania syna z ojcem.

Ken usiadł w fotelu. Czy ona naprawdę nic nie czuje? pomyślał, przyglądając się Shawnee. Sam nie wiem, może naprawdę czuje do niej nienawiść. Chyba

istnieją na świecie mniej szokujące sposoby powiadamiania mężczyzny o tym, że został ojcem. Nie można pokazać człowiekowi siedemnastoletniego dryblasza i powiedzieć: „Niespodzianka! Masz syna”. Zazwyczaj najpierw kobieta jest w ciąży i mężczyzna ma trochę czasu na oswojenie się z nową sytuacją. Kontakt z dzieckiem zaczyna się od przyłożonej do brzucha żony dłoni. Potem przychodzi na świat malutki, zupełnie bezbronny człowieczek, który potrzebuje obojga rodziców i kocha ich choćby tylko dlatego, że nie ma innego wyjścia. Najpierw karmi się i przewija to dziecko, a im jest starsze, tym więcej przejmuje z osobowości rodziców. Jeśli urodzi się chłopiec, to przede wszystkim ojciec staje się dla niego wzorem do naśladowania, ojciec ma największą możliwość ukształtowania go na swoje podobieństwo. To, co mnie spotkało, zupełnie nie odpowiada tej teorii, westchnął ciężko Ken, Nie było mnie przy Jimmym przez pierwsze siedemnaście lat jego życia. Czy mogę jeszcze coś dla niego zrobić? Obawiam się, że już na wszystko jest za późno. Może rzeczywiście najlepiej wyjechać. W końcu zupełnie nieźle oboje radzili sobie beze mnie. Dlaczego właśnie teraz miałbym im się do czegoś przydać? O, nie. Nic z tego. To ja ich potrzebuję. I Shawnee, i mojego syna.

- Nie mieści mi się w głowie, że chciałaś go przede mną ukryć - odezwał się wreszcie.

- Nie myśl, że cię będę przepraszać - westchnęła Shawnee. - Bardzo żałuję, że mi się nie udało, i przykro mi, że doszło do waszego spotkania. Nikomu z nas nie było ono potrzebne do szczęścia.

- Zupełnie cię nie rozumiem. Chyba mam jakieś prawa do własnego syna?

- On nie jest twoim synem. - Oczy Shawnee zalsniły niedobrym blaskiem. - Nie było cię tutaj, kiedy dorastał, i nie masz do niego żadnych praw. A co by się stało, gdybym

wyszła za mąż? Gdyby Jimmy chował się pod okiem innego mężczyzny? Czy wtedy też uważałbyś, że masz do niego prawo? - Przerwała tylko na krótką chwilę potrzebną dla schwywania oddechu, - Ja byłam jego ojcem i matką, a ty nie masz prawa zjawiać się po siedemnastu latach i domagać się odzyskania syna, który nic cię nie obchodził.

A więc nie jest wcale taka obojętna, pomyślał Ken, którego ten nagły wybuch bardzo ucieszył. Wstał z fotela, usiadł na kanapie obok Shawnee i wziął ją za rękę.

- Powiedz mi - zaczął cicho - dlaczego dałaś mu na imię Jimmy?

- Ja nie... - Shawnee w pierwszej chwili nie zrozumiała pytania. Dopiero potem dotarło do niej, że nie ma ono nic wspólnego z jej gwałtownym wybuchem.

- Dałam mu to imię po moim ojcu.

- Bardzo ładne.

- Cieszę się, że ci się podoba.

- Wytłumacz mi, proszę, dlaczego mu powiedziałaś, że ja zginąłem.

- Ponieważ nie sądziłam, że jeszcze kiedyś się tu pojawisz. Dla mnie rzeczywiście umarłeś.

- Bzdura. Myślami zawsze byłem przy tobie. Co roku obiecywałem sobie, że tym razem na pewno przyjadę na Hawaje, ale zawsze tak się składało, że nie mogłem. Po prostu miałem za dużo obowiązków.

Aha, znów ta stara śpiewka o braku czasu, pomyślała Shawnee. Okazuje się, że wszystko przez ten nieubłagalnie mijający czas. Pan Forrest, jak zwykle, niczemu nie jest winien.

- Ciekawe, czy byś tu przyjechał, gdybyś nie musiał zatroszczyć się o swoją bratową. Dlaczego nigdy nie przyjechałeś sam? - zapytała.

- Nie powinnaś być taka złośliwa - bronił się Ken.

- Przecież przyjechałem do ciebie. I zostawiłem adres.

- Zgoda. Tylko że ja nie widziałam ani ciebie, ani

adresu. Skąd mogłeś mieć pewność, że w ogóle dowiem się o twojej wizycie?

- Powiedziano mi, że wyszłaś za mąż. Byłem pewien, że gdybyś chciała, skontaktowałabyś się ze mną. Nie mogłem ci się narzucać.

- To naprawdę nie ma teraz najmniejszego znaczenia. - Shawnee odsunęła się od Kena. Obie dłonie ułożyła na kolanach. - Doskonale radziliśmy sobie bez ciebie.

- Otóż dowiedz się, że dla mnie to ma znaczenie. Ogromne znaczenie. Czuję się tak, jakby mnie ktoś obrabował.

Shawnee chciała się zerwać z kanapy, ale zachwiała się i o mało nie upadła.

- Oj! - syknęła z bólu.

Zniknął gdzieś kamienny wyraz twarzy Shawnee. Z oczu dziewczyny popłynęły łzy. Ken uklęknął przy niej i rozmasował nadwerżoną nogę, a Shawnee płakała żałośnie, jak małe dziecko. Nie z bólu, tylko z powodu burzy uczuć, która szalała w niej od dwóch dni, od chwili, w której przed sklepem Hiroshiego zobaczyła Kena.

Ken od razu się domyślił, jaki był prawdziwy powód tej rozpacz. Objął Shawnee, a ona wtuliła twarz w opiekuńcze ramię. Głaskał ją po głowie i pocieszał, chociaż wciąż nie miał pewności, czy tuli do siebie czułą kobietę, w której się zakochał przed osiemnastoma laty, czy też jakąś obcą osobą, która raczej nie da się lubić.

- Ty mnie nienawidzisz - chlupała Shawnee. - Nie musisz się mną zajmować. Wiem, że mnie nie cierpisz. To przeze mnie wszystko tak się skomplikowało.

Ken naprawdę był na nią zły i nie potrafił temu zaprzeczyć. A jednocześnie nie potrafił zostawić jej samej. Musiał się nią opiekować, ponieważ to ona urodziła jego syna. Wziął Shawnee na ręce i, pomimo protestów, zaniósł do sypialni. Ułożył ją na łóżku i przykrył kocem.

Przestała się opierać. Coś takiego przydarzyło jej się po raz pierwszy w życiu. Tak przywykła do zajmowania się innymi, że zapomniała, jak to miło, kiedy ktoś się troszczy o nią.

- Odpocznij sobie trochę. - Ken odgarnął włosy z jej czoła i delikatnie ją pocałował. - Nie musisz już ze mną walczyć, Shawnee. Nie jestem twoim wrogiem. Chcę ci pomóc.

Shawnee widziała go jak przez gęstą mgłę. Zwinęła się w kłębek i po chwili spała smacznie jak dziecko.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Shawnee spała prawie dwie godziny, a kiedy się obudziła, zobaczyła stojącego w drzwiach sypialni Ke-  
na. Najpierw bardzo się ucieszyła, ale zaraz przypomniała sobie o swoich problemach.

- Idź sobie — mruknęła.

- Nie ma mowy - odrekł Ken, a jej ta odpowiedź sprawiła przyjemność. - Jestem ci potrzebny.

- Tak ci się tylko wydaje. — Shawnee usiadła na łóżku.

- Ktoś musi pilnować, żebyś sobie nie połamala nóg. Jesteś głodna? - zapytał. - Ugotowałem obiad.

- Ty? - Shawnee uznała, że chyba jeszcze się nie obudziła. Takie cuda w jej realnym świecie nigdy się nie zdarzały.

- Znalazłem w kuchni mnóstwo warzyw i zrobiłem z nich zupę. W domu też taką często gotuję.

- Umiesz gotować? - zapyła z niedowierzaniem Shawnee.

- Przecież nie mogę ciągle jadać w restauracjach. Przez lata samotności nauczyłem się przyrządzania kilku potraw. Są niezbyt skomplikowane i całkiem dobre.

- Brawo. - Shawnee uśmiechnęła się słabo. Zdenerwowanie i paniczny strach sprzed dwóch godzin gdzieś się ulotniły. — Mężczyzna powinien umieć choćby siebie samego nakarmić.

- Wstawaj - powiedział Ken. — Nalałem ci talerz zupy. Mam nadzieję, że nie boisz się ryzyka.

Shawnee wstała. Przemyślała rozespane oczy i przebrała się w powiewną domową suknię. Wiedziała, że

kiedy wyjdzie z sypialni, będzie musiała rozmawiać z Kenem o Jimmym. Pogodziła się już z tym, że Ken dowiedział się o istnieniu syna. Pogodziła się, ale wcale się nie paliła do rozmowy na ten temat.

Na dworze zrobiło się ciemno i Ken pozapalała światła. Światło i płynący z kuchni apetyczny zapach sprawiły, że w domu zapanowała miła, prawie rodzinna atmosfera.

Ken siedział przy kuchennym stole, na którym stały dwa talerze zupy. Shawnee usiadła na krześle, pociągnęła nosem i dopiero wtedy poczuła, jak bardzo jest głodna.

Ken przyglądał się jedzącej z apetytem dziewczynie. Milczał i Shawnee była mu za to szczerze wdzięczna. Za zupę zresztą także. Potrawa była pyszna, ciepła. Shawnee czuła, jak z każdą łyżką zupy wstępują w nią utracone siły.

- Jaki on jest? - zapytał wreszcie Ken.

- Kto? - Shawnee udała, że nie rozumie pytania, chociaż doskonale wiedziała, kogo dotyczyło.

- Jimmy. Opowiedz mi o nim.

Shawnee naprawdę nie miała na to ochoty. Wydawało jej się, że wszystko, co powie Kenowi o chłopcu, automatycznie stanie się jego własnością i przestanie należeć do niej. Wytłumaczyła sobie jednak, że w końcu przecież nie rozmawia z kimś obcym, tylko z naturalnym ojcem Jimmy'ego. Przez swoją wieloletnią nieobecność Ken stracił tak wiele, że należało mu się choćby sumienne sprawozdanie z tego okresu.

Spojrzała na Kena. O kurczę blade, pomyślała zaniepokojona. Czyżby on czytał w moich myślach? Nie pogania, nie złości się, tylko spokojnie czeka, aż sama zacznę mówić. Nie, stanowczo nie można nie lubić kogoś takiego.

- Od dziecka jest dobrym chłopcem - zaczęła Shawnee i w tej samej chwili coś sobie przypomniała.  
- Chcesz obejrzeć zdjęcia?

- Nie teraz. - Ken pokręcił głową. - Najpierw mi o nim opowiedz.

- Zgoda. Jeśli tak wolisz - zamilkła i przez chwilę zastanawiała się, od czego by tu zacząć. - Jimmy jest bardzo inteligentny, chociaż jego zdolności nie zawsze znajdują odbicie w stopniach. Ma zręczne ręce. Potrafi rzeźbić i w ogóle posługuje się narzędziami tak, jakby miał to we krwi. Bardzo dużo pomaga mi w restauracji. Nic boi się żadnej pracy.

Shawnee nie była zadowolona z obrazu swego syna, który przedstawiła Kenowi. Suche, nudne fakty nie potrafiły oddać bogactwa osobowości Jimmiego. Postanowiła jakoś ten opis ubarwić.

- Wiesz, jak to jest w szkole. Dzieciaki łączą się w grupy. Tak zwani mózgowcy trzymają się osobno, osobno ci, którzy ani chwili nie mogą usiedzieć na miejscu, i osobno wesołki, z których większość to głupcy, mający wielkie mniemanie o sobie tylko dlatego, że są mistrzami w jakiejś dziedzinie sportu. Są też takie dzieciaki, które świata nie widzą poza samochodami i ledwo znajdują czas na zajęcia w szkole. W każdej szkole są też normalne dzieci, które dobrze się uczą i chcą się dostać do college'u, a potem na studia.

- W mojej szkole było prawie tak samo — uśmiechnął się Ken.

- No właśnie, w mojej też. Ja zaliczałam się do tych zwyczajnych dzieci, ale chodziłam z jednym wesołkiem. A ty jak byś siebie określił?

- To nie takie proste - Ken uśmiechnął się do niej.  
- Zgodnie z twoim podziałem, należałoby mnie nazwać wesołym mózgowcem, który ani chwili nie może usiedzieć na miejscu. I co ty na to?

- No, to wszystko jasne. Właśnie taki jest Jimmy.  
- Shawnee roześmiała się radośnie, ale po chwili znów spoważniała. - Jeszcze kilka miesięcy temu taki był. Niestety, ostatnio znalazł sobie nowych przyjaciół. Nie mogę powiedzieć, żeby ucieszył mnie jego wybór.

- Dlaczego? - zapytał Ken. - Nie lubisz ich?

- Nie o to chodzi. To sympatyczni chłopcy, którzy mają kota na punkcie samochodów, ale są też między nimi zwyczajni chuligani. Szczerze mówiąc, chciałam nawet sprzedać restaurację i przenieść się do Honolulu tylko po to, żeby go od nich odciągnąć.

- Niemożliwe? Z powodu Jimmy'ego zmieniłabyś całe swoje życie?

- No pewnie. Przecież jest moim synem. Mam swój własny pogląd na wychowanie dzieci - wyjaśniła po chwili milczenia. - Nie jest to pogląd modny, ale ja wierzę w jego prawdziwość. Uważam, że jeśli wydało się na świat dziecko, to ponosi się za nic pełną odpowiedzialność co najmniej przez pierwsze osiemnaście lat jego życia. A z tym wiąże się pełne poświęcenie. Przez te osiemnaście lat najważniejsze są potrzeby dziecka.

- Czy ty go aby nie rozpuściłaś? — zapytał Ken pełen niepokoju.

- Nie, źle mnie zrozumiałaś. To wcale nie znaczy, że Jimmy zawsze dostawał wszystko, na co tylko przyszła mu ochota, że nie miał żadnych obowiązków i nie musiał się liczyć z moimi potrzebami. To, o czym ci mówiłam, oznacza tylko tyle, że jego potrzeby emocjonalne, sprawy związane z jego edukacją, słowem wszystko, co ma na celu jego dobro, są dla mnie najważniejsze. Rozumiesz tę różnicę?

- Nie jestem pewien. - Ken pokręcił głową. Podało mu się, że Shawnee z takim entuzjazmem przekonuje go do swoich racji.

- Poczekaj, spróbuję ci to jeszcze raz wytłumaczyć. Uważam, że moim podstawowym obowiązkiem jest właśnie wychowanie Jimmy'ego. Za dwa, trzy lata będę wolna. Wtedy będę żyła po swojemu. Ale do tego czasu muszę podporządkować swoje życie temu, co najważniejsze. - Shawnee westchnęła ciężko, ale w jej oczach błyszczały wesołe iskierki. - To mój wkład w proces zachowania gatunku.

- Bardzo to poważnie zabrzmiało - roześmiał się Ken.

- Bo to jest poważna sprawa - Shawnee także się do niego uśmiechnęła. - Wychowanie człowieka to bardzo ciężka praca. Krew, pot, łzy i mnóstwo całusów. A wychować dziecko bez ojca jest jeszcze trudniej. - Posmutniała. - Szczególnie chłopca. Wiem, że dałam Jimmy'emu z siebie wszystko. Usiłowałam go wychować najlepiej jak potrafiłam, ale teraz dorósł i ciągnie go do świata, a ja nie mogę nic na to poradzić.

- Bardzo żałuję... - zaczął Ken, ale rozmyślił się i nie dokończył zdania.

Shawnee nie zapytała, czego żałuje. I bez tego wiedziała, co Ken chciał jej powiedzieć. Żałował, że go tu nie było, że nie pomagał jej wychowywać Jimmy'ego, że nie mógł patrzeć na chłopca dzień po dniu, od chwili jego narodzin. Shawnee także bardzo tego żałowała. Kiedyś. Teraz wcale nie była pewna, czy jest czego żałować.

- Powiedz mi, co to za sprawy, w które wdał się... nasz syn - poprosił Ken. Ostatnie słowa wypowiedział bardzo zażenowany i bał się, że Shawnee to zauważyła.

Zauważyła. Uśmiechnęła się i wyprostowała plecy.

- Właściwie jest tylko jedna sprawa - westchnęła. - Chodzi o Misty, dziewczynę Jimmy'ego.

- Ja również uważam, że on nie powinien się zadować z tego typu dziewczynami - stwierdził Ken. - Wiesz, ona jest taka jakaś...

- Ken, Jimmy ma siedemnaście lat. Nie przetłumaczysz chłopcu w jego wieku, że ty lepiej wiesz, z jakimi dziewczynami powinien się zadować.

- Pewnie nie, ale może dałoby się go jakoś delikatnie ukierunkować.

- Co ty możesz wiedzieć o nastolatkach! - Shawnee obdarzyła go pobłażliwym uśmiechem. - Usiądź



sobie wygodnie i uważaj. Zaczyna się pierwsza lekcja z przedmiotu zwanego wychowaniem nastolatka.

- Czy mam robić notatki? - Ken uśmiechnął się do niej.

- Koniecznie. To bardzo ważny przedmiot. Słuchaj mnie uważnie i nie wierć się - zażartowała Shawnee, po czym zaczęła mówić naprawdę poważnym tonem: - Około trzynastego roku życia pojawia się w organizmie człowieka jakaś nowa substancja, która powoduje, że spokojne dotąd dziecko nagle zaczyna się buntować. Ten bunt narasta, sięga szczytu około siedemnastego roku życia i, jeśli ma się dużo szczęścia, zanika około dwudziestego. Niestety, nie ma na to lekarstwa.

- O czym ty mi, do diabła, opowiadasz? - Ken pokręcił głową.

- O strasznej chorobie, spowodowanej dwoma bliźniaczymi wirusami. Jeden z nich nazywa się „wszystko, co moi rodzice uważają za wspaniałe, jest wstrętne”, a drugi „i tak zrobię wszystko, czego rodzice mi zabraniają”. Jedyną skuteczną bronią przeciwko tym wirusom jest przebiegłość.

- Przebiegłość, mówisz? No dobrze, a jak ty sobie z tym radzisz?

- Nigdy nie można mówić wprost o tym, co się myśli o przyjaciółach, o narzeczonych czy w ogóle o sposobie bycia takiego zainfekowanego nastolatka. Jeśli w ogóle chcesz coś wiedzieć o swoim dziecku, należy jak najmniej się odzywać, a jeśli już, to tylko przytakiwać, ewentualnie udawać, że zastanawiamy się nad tym, o czym nam opowiadają. Dopiero kiedy uda ci się usnąć czujność małego, możesz rzucić jakąś uwagę, która broń Boże nie jest krytyczna, ale mimo to zmusza dziecko do ponownego przemyślenia całej sprawy. Nie możesz mu podsuwać gotowych wniosków. On sam musi do nich dojść.

- Chyba wreszcie coś zrozumiałem. - Ken pokiwał głową. - Powiedzmy, że naszemu synowi zachciałoby się zostać bokserem. Ty na to mówisz: „świetnie”,

a potem wypożyczasz kask i rękawice bokserskie i wkładasz je, kiedy on jest w domu. W ten sposób dajesz mu szansę przemyślenia głupiej decyzji.

- Zdolny jesteś - pochwaliła go Shawnee. - Szybko się uczysz.

- Tak uważasz? - Ken pochylił się nad stołem i schwycił Shawnee za rękę. - Posłuchaj...

Spojrzała na niego i serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi. Teraz już nie miała wątpliwości, że wróciło dawne pożądanie. Roześmiane oczy Kena i dotyk jego dłoni przyprawiły ją o drżenie.

- Shawnee... - szepnął Ken.

Chciał powiedzieć coś bardzo ważnego, chciał coś zrobić, ale Shawnee nie dowiedziała się, co, ponieważ oboje w tej samej chwili usłyszeli oszałały warkot silnika. Shawnee drgnęła. Była prawie pewna, że Jimmy jednak wrócił. Niestety, zamiast Jimmy'ego do kuchni wszedł Reggie ze swoją nową asystentką, Lani.

- Możesz mi pogratulować - wołał od progu. - Mamy pozwolenie na zdjęcia.

- Jakie pozwolenie? Jakie zdjęcia? - Shawnee niewiele rozumiała.

- Dostałem pozwolenie na kręcenie filmu w Hamakua Point, - Reggie wyciągnął z teczki opatrzone pieczęciami papier i pomachał nim Shawnee przed nosem. - Załatwiliśmy to w jeden dzień. To się nazywa talent, co?

- Raczej koneksi - wtrąciła cicho Lani. - Moja ciotka jest pełnomocnikiem rządu...

Ta mała coraz bardziej mi się podoba, pomyślała Shawnee i uśmiechnęła się do Lani porozumiewawczo. Teraz już wiem na pewno, że to nie szalone pomysły Reggie'ego trzymają ją przy nim.

- Jutro możemy zaczynać! - wrzeszczał Reggie, zbyt przejęty, żeby zauważyć porozumiewawcze spo-

jrzenia czy nawet usłyszeć złośliwe szept. - Rano dmuchamy pontony i do roboty.

- Tylko ty i Lani? - zapytała zaniepokojona Shawnee. - Może powinieneś wynająć zawodowego operatora...

- Po co? - Reggie odrzucił tę sugestię tak samo lekko, jak odrzucał wszystkie niedogodności życiowe. - Sami sobie poradzimy. Mamy taką małą kamerę. Wspaniale działa. Kolega mi ją pożyczył. To właśnie on podsunął mi pomysł zrobienia filmu o syrenach. Pracował z tą ekipą, która kiedyś kręciła u nas film dla telewizji. Pamiętasz? To prawdziwy zawodowiec.

- Dlaczego on sam nie chce nakręcić tego filmu?

- No, wiesz... - Reggie zrobił zboląłą minę, która miała dać obecnym do zrozumienia, że o tych sprawach wolałby nie mówić. - Trudno to wytłumaczyć, On teraz zmienia osobowość...

- Co takiego? - Shawnee zrozumiała tylko tyle, że kuzyn ma na myśli jakąś nową, wymyśloną przez psychoanalityków metodę wyłudzenia pieniędzy od naiwnych.

- Zmienia osobowość. To bardzo proste. Znudziło mu się być playboyem i postanowił zostać wrażliwym facetem rodem z dziewiętnastego wieku. Muszę ci powiedzieć, że to wcale nie jest łatwe i zajmuje mnóstwo czasu. On spędza ze swoją terapeutką osiemnaście godzin na dobę. To ona pomaga mu się pozbyć prymitywnych zachcianek jaskiniowca i przywdziać boskie szaty.

- Dobrze, dobrze - Shawnee przerwała pseudonaukowy bełkot kuzyna. - Już zrozumiałam. On po prostu nie ma teraz czasu.

- No właśnie. - Reggie ucieszył się, że nie musi nic więcej tłumaczyć. - Cześć, Ken. Miło cię znów widzieć.

Shawnee przedstawiła Kena Lani. Dziewczyna aż oniemiała na jego widok, ale nie powiedziała ani słowa.

- Słuchaj, Shawnee - zapytał Reggie scenicznym szeptem — czy my nadal udajemy małżeństwo?

- Już nie. Dziś rano przysłano papiery rozwodowe. Możesz się przestać przejmować.

- Bogu dzięki - westchnął z ulgą Reggie. - Jak to dobrze, że się nie ożeniłem. Całe to udawanie z tobą było jak koszmarny sen. Nawet nie chcę sobie wyobrazić, jak okropnie jest żyć w prawdziwym małżeństwie.

- Ja też nawet nie chcę o tym myśleć - roześmiała się Shawnee.

- A więc teraz mogę mu już opowiedzieć o moim projekcie - ucieszył się Reggie.

- Nie możesz. Zostaw Kena w spokoju.

- To naprawdę złoty interes. - Reggie'ego szczerze zdziwił opór kuzynki. - Nie chcesz dać zarobić przyjacielowi? Przecież on zbije na tym majątek.

- Na czym chcesz zbić majątek? — zapytał Ken.

- Reggie ma pewien pomysł - Shawnee wyręczyła kuzyna. — Chce nakręcić film o... o życiu oceanu. Ma nadzieję, że telewizja to od niego kupi. Z tym, że on nigdy przedtem nie miał w rękach kamery, więc...

- O co ci chodzi? - przerwał jej Reggie. - Jestem świetnie przygotowany do czekającego mnie zadania. Naprawdę bardzo mi się ten pomysł podoba. Cieszę się, że zastałem u ciebie Kena. Chciałbym mu opowiedzieć o swoich planach. Coś mi mówi, że mogłyby go zainteresować.

- No to opowiadaj - Ken uśmiechnął się do niego.

Reggie tylko na to czekał. Zaczął opowieść, zanim jeszcze usiadł obok Kena przy stole.

- Widzisz, to doskonały pomysł - tłumaczył — ale, niestety, nie mamy zbyt wiele pieniędzy na jego realizację. Jeśli cię to zainteresuje i zechcesz się do nas przyłączyć, z radością powitamy cię w naszym gronie.

Odwrocony do Shawnee plecami Reggie nie widział, że kuzynka gwałtownie kręci głową i daje znaki

Kenowi, żeby pod żadnym pozorem nie dał się wciągnąć w to przedsięwzięcie.

- Koniecznie musisz mi wszystko opowiedzieć - poprosił Ken i uśmiechnął się przepraszająco do Shawnee. - Umówmy się na lunch. Może jutro?

- Świetnie! - Reggie tak się ucieszył, jak gdyby już dobił targu. - Czeką nas wszystkich wspaniała przygoda. Jimmy też się zgodził pracować ze mną. A właśnie! - Reggie coś sobie przypomniał. - Co się właściwie stało twojemu synowi?

- O co ci chodzi? - zaniepokoiła się Shawnee.

- Minał nas przed chwilą. Pędził jak wiatr, ze sto dwadzieścia na godzinę. Pojechał drogą do Hilo.

- Sto dwadzieścia? - zawołała przerażona Shawnee.

- To przesada - wtrąciła się Lani. - Najwyżej osiemdziesiąt.

Shawnee natychmiast się uspokoiła. Lani, oczywiście, miała rację. Zdezelowane auto Jimmy'ego nie byłoby w stanie przekroczyć setki.

- Pędził jak wariat - nie dawał za wygraną Reggie.

- Będziesz mogła mówić o szczęściu, jeśli cały i zdrowy wróci do domu.

- Wcale nie było tak źle. - Opinie Lani stanowiły doskonałą przeciwwagę dla katastroficznych wizji Reggie'ego,

- Nawet się nie zatrzymał! Nawet ręką mi nie pomachał. Nie mówiąc o tym, żeby się przywitać - rozpaczał Reggie. - Patrzył na mnie, ale wcale mnie nie widział. Przecież nie jestem przezroczysty!

- To się akurat zgadza - poparła go Lani.

- Czy był sam? - zapytała Shawnee, myśląc o pięknej Misty.

- Tak - potwierdziła Lani.

Shawnee odetchnęła z ulgą. Bała się nawet pomyśleć, co by się stało, gdyby wytracony z równowagi Jimmy właśnie u Misty chciał szukać pocieszenia.

- A wiesz co? - Reggie zwrócił się do Kena. - Od początku zastanawiałem się, kogo mi przypominasz. Teraz już wiem. Jesteś bardzo podobny do Jimmy'ego, syna Shawnee. Koniecznie musisz go poznać. Obaj będziecie zaskoczeni podobieństwem.

- Spotkałem się z Jimmym — powiedział Ken, spoglądając ukradkiem na Shawnee. - Rzeczywiście, bardzo jesteście do siebie podobni.

- Już rozumiem! - ucieszył się Reggie, ale najwyraźniej nic nie rozumiał, bo zadał następne pytanie: - Jesteś jego wujkiem czy coś w tym rodzaju?

- Nie, nie jestem jego wujkiem - powiedział Ken i popatrzył na Shawnee. Nie wiedział, ile prawdy należy powiedzieć kuzynowi.

- Aha! No tak... - Reggie spoglądał to na Kena, to na Shawnee w nadziei, że za chwilę naprawdę rozjaśni mu się w głowie.

- Ja nic z tego nie rozumiem - poddał się wreszcie. - Czy ktoś mógłby mi powiedzieć, o co tu chodzi?

Shawnee sama nie wiedziała, dlaczego jeszcze się waha. Nie miała już żadnego powodu, żeby ukrywać prawdę. Ta prawda zresztą była wypisana na twarzach Kena i Jimmy'ego. Lani domyśliła się wszystkiego, gdy tylko spojrzała na Kena. Dlaczego ten Reggie nic nie rozumie? Wszystko trzeba mu wkładać łopatą do głowy.

- Daj spokój, Reggie — westchnęła zrozpaczona Shawnee.

- Czy znowu zrobiłem coś złego? - zapytał Reggie, przerażony jak małe dziecko, które nie wie, o co dorośli się gniewają.

- Nic złego nie zrobiłeś. — Shawnee nie potrafiła opanować uśmiechu. - Nic nie zrobiłeś, tylko nie potrafisz zrozumieć oczywistej sprawy j zmuszasz mnie, żebym głośno powiedziała coś, o czym trudno mi nawet myśleć.

- Co takiego?

- Ken jest ojcem Jimmy'ego. Teraz rozumiesz?

- Zaraz, zaraz — zdenerwował się Reggie. — Zapomniałaś, że ojciec Jimmy'ego nie żyje?

- Proszę cię, Reggie... Zrozum wreszcie... Powiedziała Jimmy'emu o śmierci ojca tylko po to, żeby nie czuł się gorszy od innych dzieci.

- Rozumiem. - Reggie nie był pewien, czy tym razem wreszcie pojął, o co chodzi. - Zmarły ojciec miał być dla niego lepszy niż ojciec, który mieszka daleko i zupełnie się nim nie interesuje. Nie wydaje mi się, żeby to był taki dobry pomysł.

- Musiałam coś zrobić i właśnie taką decyzję wtedy podjęłam — broniła się Shawnee.

- Dlaczego nie poprosiłaś mnie o pomoc? - zaperzył się Reggie. — Na pewno bym wymyślił lepszą historijkę,

- Niestety, to ja wymyśliłam tę historię i ja ją opowiedziałam swojemu synowi.

- Aha... — Reggie podejrzliwie przyglądał się Kenowi. Było jasne, że wciąż czegoś nie rozumie.

W tej sytuacji Shawnee uznała, że musi wyjaśnić, jak doszło do tego, że uśmierciła Jimmy'emu ojca. Właściwie zrobiła to bardziej dla Lani niż dla Reggie'ego.

- Rozstaliśmy się z Kenem, zanim Jimmy się urodził — powiedziała Shawnee. — Nie miałam pojęcia, jak go znaleźć, a teraz Ken przyjechał...

- No dobrze - wtrącił się Reggie. — Ja już wiem, że Ken jest ojcem Jimmy'ego, ale czy chłopak też o tym wie?

- Właśnie się dowiedział.

- To dlatego tak się zachowywał. - Reggie'emu wreszcie wszystkie fakty poukładały się w logiczną całość. - Słuchajcie, może trzeba go znaleźć? Diabli wiedzą, co temu chłopakowi strzeli do głowy.

W tej samej chwili zadzwonił telefon. Shawnee zbladła. Modliła się w duchu, żeby to nie był patrol drogowy z informacją o wypadku. Na szczęście dzwoniła znajoma Shawnee. Kiedyś była kelnerką w jej restauracji, a teraz

wspólnie z mężem prowadziła bar na przedmieściach Hilo.

- Shawnee, kochanie — mówiła przejęta kobieta. - Jest u mnie twój syn. Pokazał podrobiony dowód osobisty. Chciał kupić alkohol.

- Niemożliwe!

- Arnie wziął go na zaplecze. Rozmawia z nim, bo chcieliśmy go zatrzymać, dopóki się z tobą nie skontaktuję. Może powinnaś po niego przyjechać. Wydaje mi się, że on ma poważne kłopoty.

- Dzięki, Mele. W tej chwili jadę. - Shawnee rzuciła słuchawkę na widełki.

Zanim zdążyła się odwrócić, Ken już stał przy niej.

- Co się stało? - zapytał co najmniej tak samo zdenerwowany jak ona.

- Muszę pojechać po Jimmy'ego - powiedziała Shawnee i w kilku słowach opowiedziała to, czego dowiedziała się od Mele. - Zaraz wrócę...

- Nic z tego, - Ken chwycił ją za ramię. - Nigdzie nie pojedziesz. Ja go przywiozę do domu.

- Ty? - Shawnee patrzyła na Kena z niedowierzaniem. - Ty nie możesz... On przez ciebie jest w takim stanie...

- Dlatego właśnie ja pojedę. I to niezależnie od tego, czy ci się to podoba, czy nie. Daj mi adres do domu swojej koleżanki. Szkoda czasu.

Shawnee zupełnie nie wiedziała, co powinna zrobić. Popatrzyła na Reggie'ego tak, jak gdyby od niego oczekiwała rady, ale Reggie już zapisywał na skrawku papieru adres baru Mele. Shawnee nie miała siły protestować. Odprowadziła Kena do drzwi.

- Zrozum - powiedział Ken. - Nie musisz już sama radzić sobie ze wszystkim. I nie powinnaś się mnie bać.

Pocałował ją i zbiegł ze schodów.

Shawnee patrzyła w ślad za znikającym w ciemnościach nocy samochodem. Nic była pewna, czy czuje ulgę. Może to był żal...

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Mamo? Mamo, śpisz?

Shawnee natychmiast się obudziła.

Jimmy siedział na łóżku. Oczy miał zaczerwienione i podpuchnięte. Ubrany był tak samo jak poprzedniego wieczoru. Najwyraźniej w ogóle nie spał.

Shawnee zresztą także nie miała zamiaru spać. Przez kilka godzin chodziła tam i z powrotem po domu, zastanawiając się, gdzie też Ken i Jimmy mogli się podziąć. Pamiętała jeszcze, że kiedy ostatni raz spojrzała na zegarek, była trzecia nad ranem.

- Co się stało? - zapytała nie całkiem przytomnie.

- Nic - odrzekł Jimmy, ale ton, jakim to powiedział, pozwalał odczuć, że stało się bardzo wiele.

- Chcę się położyć i muszę... - głos mu się załamał.

- Co musisz, synku? — pogłaskała go po dłoni. Tak bardzo cierpiała z powodu bólu, jaki niechący mu sprawiła.

- Okropnie wyglądasz. Pewnie jesteś wykończony.

- Tak, trochę się zmęczyłem - Jimmy uśmiechnął się do matki.

- Gdzie byłeś?

- Jeździłem. Jeździliśmy z Kenem po wyspie...

Shawnee nic wiedziała, czy to źle, czy dobrze. Nie wiedziała, czy się kłócili, czy może Jimmy nie odzywał się do Kena. Może porozmawiali sobie jak ojciec z synem i doszli do porozumienia. Nie powinna jednak mieć takiej nadziei.

- Teraz wróciłeś? - zapytała Shawnee.

- Tak. Ken się położył na kanapie w salonie - po-

wiedział Jimmy tak obojętnie, jakby mówił o niezbyt dobrze znanym wujku.

Co to wszystko ma znaczyć? myślała Shawnee. Powinam zaraz Jimmy'ego dokładnie o wszystko wypytać, ale się boję. Nie chcę go znów zdenerwować. Najważniejsze, że wrócił do domu cały i zdrowy.

- Mamo, ja... - zaczął Jimmy, ale nie potrafił dokończyć zdania.

- O co ci chodzi, synku? W czym ci mogę pomóc?

- Właściwie to sam nie wiem. Wszystko tak się pogmatwało... Nie wiem, co robić.

- Rozumiem cię. To normalne. - Shawnee zachciało się płakać. Tak bardzo pragnęła powiedzieć mu o tym, że ona także nie wie, co robić, że boi się i zdaje sobie sprawę z tego, że jej życie też się pogmatwało.

- Tak mi przykro, kochanie - powiedziała tylko. - Bardzo cię przepraszam.

- Nie trzeba, mamo. Wiesz, chciałem, żebyś mi coś wyjaśniła.

- Co takiego? - zapytała Shawnee. Dla Jimmy'ego gotowa była zrobić wszystko.

- No właśnie, nie wiem... Ja... wydaje mi się, że powinnaś mi coś wyjaśnić, ale zupełnie nie wiem, o co cię spytać.

- Kocham cię - powiedziała Shawnee. Czula, że nie o to chodzi synowi, ale miała nadzieję w ten sposób naprowadzić go na ślad.

- Ja też cię kocham, mamo — powiedział. - Naprawdę.

- A ja się bałam, że mnie znenawidzisz. — W oczach Shawnee zakręciły się łzy.

- Ciebie? - Jimmy objął ją za szyję. - Ciebie można tylko kochać. Sama wiesz o tym najlepiej.

Wcale nie wiedziała. Miała nadzieję, modliła się, żeby tak było, ale niczego nie była pewna.

- Pójdę się położyć. - Jimmy odsunął się od matki, jakby przypomniał sobie nagle, że jest już za duży na takie czułości. - Dobranoc, mamó.

Po jego wyjściu Shawnee wstała z łóżka, ubrała się i poszła do salonu. Ken rzeczywiście spał na kanapie. Shawnee przyglądała mu się przez chwilę.

Co to za człowiek? pomyślała. Czy będzie odpowiednim ojcem dla mojego syna?

Pochyliła się i potrząsnęła Kena za ramię.

- Co? Co się stało? - Zerwał się na równe nogi.

- Chodź. Nie mogę cię przecież tu zostawić. Po co wszyscy mają wiedzieć, że jakiś obcy mężczyzna śpi na mojej kanapie? W moim łóżku będzie ci wygodniej.

Ken dał się zaprowadzić do sypialni. Padł na łóżko i natychmiast zasnął jak kamień. Shawnee musiała go rozebrać, przykryć kołdrą jak dziecko. Dopiero potem pozwoliła sobie na luksus przyjrzenia się twarzy Kena.

We śnie wyglądał tak niewinnie, że Shawnee znów zachciało się płakać. Wybiegła z sypialni i zamknęła za sobą drzwi.

- Nie wrócisz tam - powiedziała do siebie głośno i dobitnie. - Nawet nie próbuj.

Shawnee posprzątała kuchnię, zadzwoniła do restauracji, żeby się dowiedzieć, czyjej tam nie potrzebują, a potem usiadła na tarasie i patrzyła na ocean. Nie chciała myśleć o niczym, ale myśli same kłębiły jej się w głowie. Już miała wstać i przebrać się w kostium kąpielowy, kiedy usłyszała ruch w pokoju Jimmy'ego. Natychmiast tam pobiegła.

- Co ty wyprawiasz? - zawołała widząc, że jest ubrany i gotów do wyjścia. - Już się wyspałeś?

- Cześć, mamó - uśmiechnął się do niej. Twarz miał zupełnie wypoczętą i nawet sińce zniknęły spod oczu. Tych kilka godzin snu dokonało cudu. - Muszę wyjść.

- Poczekaj chwilę - poprosiła Shawnee, przestra-

szona myślą o tym, że on znów gdzieś pójdzie i, nie daj Boże, narozrabia. - Dokąd się wybierasz?

- Zapomniałaś? Sama pozwoliłaś chłopakom popłynąć na ryby. Ja miałem ich zastąpić w restauracji.

- Rzeczywiście! - Shawnee głośno się roześmiała. - Czasami jesteś taki dorosły, że aż mnie przerażasz. Dziękuję, że o tym pamiętałeś.

Jimmy pomachał jej ręką i zniknął za drzwiami. Dopiero wtedy Shawnee przypomniała sobie, że niczego się od niego nie dowiedziała. Ani tego, co jej syn myśli o Kenie, ani tego, jak się czuje po spotkaniu z ojcem, którego uważał za zmarłego.

Wróciła na taras i ponad godzinę przeglądała gazetę. Dłużej już nie mogła usiedzieć. Musiała koniecznie rozmówić się z Kenem. Jak burza wpadła do sypialni i usiadła na brzegu łóżka.

- Ja już dłużej nie wytrzymam - powiedziała głośno do śpiącego Kena. - Muszę się dowiedzieć, o czym rozmawialiście przez pół nocy.

- O czym? - Ken otworzył jedno oko. - Kto? Gdzie? - mruknął i zaraz nakrył głowę kołdrą.

- Dobrze wiesz, o co pytam. - Shawnee zdarła z niego kołdrę. - O czym rozmawiałeś z Jimmym?

- Z jakim Jimmym?

- Ken!

- Chcę spać - jęknął.

- Starczy ci tego spania. Minęło południe. No już, gadaj.

- O niczym nie rozmawialiśmy — powiedział płaczliwie Ken. - Właściwie w ogóle nie rozmawialiśmy. Żaden z nas nie jest gadułą.

- Nic wykręcaj się. Powiedz mi tylko to, co chcę usłyszeć, a potem możesz spać choćby do jutra.

- No dobrze, poczekaj. - Ken ziewnął, przeciągnął się i otworzył oczy, - Rozmawialiśmy o tym, jakie opony są najlepsze na wyścigi samochodów turystycznych. Potem o kondycji Dodgersów i o tym, dlaczego Hawaje nie

mają własnej drużyny ligowej. Mówiliście jeszcze o twojej restauracji. Jimmy wyrecytował mi z pamięci całe menu.

- O, mój Boże — westchnęła Shawnee. - Naprawdę nie mówiliście o niczym ważnym?

- Wydaje mi się, że kobiety zupełnie co innego uważają za ważne niż mężczyźni. Mam nadzieję, że dobrze mnie zrozumiałaś. - Uśmiechnął się do niej rozbrajająco. - Aha, jeden temat na pewno cię zainteresuje. Rozmawialiśmy także o tym, kto przyrządza najlepszą czekoladę na całej wyspie.

- Tak? Kto taki? - Shawnee była bliska płaczu, ale tym razem jeszcze zdobyła się na cierpliwość.

- Maria z całodobowego baru w Kona. Zatrzymaliśmy się u niej i wypiliśmy po filiżance. Naprawdę wspomniała. Gorąca i słodka...

- Nie wierzę, że nawet nie wspomnieliście o twoim powrocie, ani o nim, ani o tym, co Jimmy teraz czuje - przerwała mu zrozpaczona Shawnee.

- A wiesz, zupełnie zapomniałem. Rozmawialiśmy też o Misty.

- Jak mogłeś! - zawołała przerażona Shawnee. Obawiała się, że niewłaściwe podejście do tematu mogłoby wszystko zepsuć. Jimmy mógłby nawet poślubić Misty tylko po to, żeby udowodnić całemu światu, że może zrobić wszystko, na co mu przyjdzie ochota.— Co mu powiedziałeś?

- Zapamiętałem sobie twoją lekcję i postąpiłem tak, jak mnie uczyłaś.

- Wcale w to nie wierzę. No powiedzże wreszcie, co mu nagadałeś. Zrobiłeś mu wykład?

- Nie robiłem żadnych wykładów - obruszył się Ken. - Powiedziałem mu tylko, że ma fajną dziewczynę i że koledzy pewnie bardzo mu jej zazdroszczą. On to potwierdził.

- Wspaniale - westchnęła Shawnee. - Dałeś mu do zrozumienia, że pochwalasz jego wybór. A ja sądziłam, że Misty ci się nie podoba.

- Poczekaj chwilę. Zachowałem się tak, jak mi radziłaś. Nie powiedziałem złego słowa o Misty, Wspomniałem tylko, iż chciałbym, żeby on kiedyś poznał taką dziewczynę, jaką w wieku siedemnastu lat była jego matka.

- Co takiego? - krzyknęła kompletnie przerażona Shawnee. - Znasz nastolatka, który chciałby mieć dziewczynę podobną do swojej matki?

- Teraz cię zaskoczę. - Twarz Kena rozjaśnił ciepły uśmiech. - Powiedziałem mu, że chciałbym, żeby jego dziewczyna była taka dobra i wyrozumiała jak ty, żeby tak samo jak ty umiała wysłuchać człowieka. Życzyłem mu, aby udało mu się znaleźć taką miłość, jaka nam się przytrafiła. Pamiętasz? - zapytał Ken, wpatrując się w oczy Shawnee.

- Pamiętam. Nigdy tego nie zapomnę. - Rozmarzona Shawnee położyła głowę na poduszce.

- A ty byłaś taka ciepłutka - objął ją za szyję, - Taka ciepłutka jak teraz.

Shawnee czuła żar w całym swoim ciele. Zdawało jej się, że została ulepiona z wosku i że przykleja się do Kena. Było jej to zupełnie obojętne. Osiemnaście lat czekała na tego mężczyznę. Wreszcie się go doczekała, więc niech się dzieje co chce.

Nie, nie! Nie mogę sobie na to pozwolić, przstraszyła się. Dotąd tak dzielnie się trzymałam. Nie wolno mi wszystkiego zaprzepaścić. Osiemnaście lat temu kochałam się z Kenem j proszę, co z tego wynikało. Nie wiem, jak mogłoby się to skończyć teraz. A najgorsze, że nic wiem, czy potrafiłabym sobie ze wszystkim poradzić tak dobrze, jak poradziłam sobie wtedy. Chociaż tak bardzo bym chciała...

- Ken - mruknęła, odrywając na chwilę usta od jego warg. - Może lepiej...

- Lepiej zostań tu ze mną. To łóżko zbyt długo było puste.

- A ty skąd o tym wiesz? - Shawnee roześmiała się cicho. - Nie mów mi, że nie słyszałeś o orgiach, jakie tu wyprawiałam.

— Możesz sobie wyprawiać, co chcesz — mruknął jej do ucha Ken. - Sama najlepiej wiesz, że jeśli mnie przy tym nie ma, to nic nie jest naprawdę ważne.

- Niemożliwe! - Shawnee objęła go za szyję. - Chyba nie przypuszczasz, że życie upływa mi na czekaniu na ciebie?

— Owszem, przypuszczam, - Ken nagle spowaźniał. - Bo mnie życie upłynęło na przygotowaniach do wyjazdu na Hawaje. Nie wiedziałaś o tym?

Wcale mu nie uwierzyła, chociaż spodobało jej się to, co powiedział.

Przytulili się do siebie. Całowali się tak, jakby chcieli w kilka minut nadrobić osiemnaście straconych Jat.

— Muszę iść... — szepnęła Shawnee.

- Musisz zostać. - Ken znów ją pocałował. - Musisz zostać i musisz kochać się ze mną.

Shawnee uśmiechnęła się. Wiedziała, że robi wielkie głupstwo, ale wiedziała także, że zdecyduje się na jego popełnienie. Nagle wszystko przestało być ważne. Pozostało jedynie bezmierne, graniczące z bólem pożądanie.

Wszystko odbyło się tak szybko, chociaż im obojgu wydawało się, że trwa całą wieczność. Zupełnie wyczerpana Shawnee leżała u boku Kena i myślała tylko o tym, czy uda jej się przeżyć bez niego choćby tylko jeden dzień. Kochała go i teraz, i przedtem, i będzie go kochała zawsze. Nie potrafiła mu tego powiedzieć inaczej jak tylko poprzez całkowite, fizyczne oddanie.

- O rany, ale się narobiło - mruknął Ken.

— Mógłbyś powiedzieć coś bardziej romantycznego. - Shawnee lekko uszczypnęła go w ramię. - Na przykład, że nigdy nie spotkałeś nikogo takiego jak ja, albo coś w tym rodzaju.

- Nigdy nie spotkałem nikogo takiego jak ty. - Ken pochylił się nad Shawnee. Był śmiertelnie poważny. - Nigdy przedtem ani nigdy potem.

Znów ją całował, znów pieścił i znów się kochali. Tym razem robili to powoli, ciesząc się każdym dotknięciem, każdym ruchem, świadomie przeżywając wszystko, co działo się z ich spragnionymi ciałami.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Polubiłem go.

- Naprawdę? - zapytała bardzo przejęta Shawnee.

To było dla niej takie ważne, że chciała jeszcze raz usłyszeć słowa Kena. Nie raz, ale wiele razy.

- Naprawdę go polubiłeś?

- Naprawdę. - Ken uśmiechnął się i usiadł obok Shawnee na kanapie. - Chociaż, jak dotąd, nawet nie spróbował okazać mi sympatii. Nie był nieuprzejmy, ale na żaden przyjazny gest też się nie zdobył.

Shawnee postawiła na stoliku kubek z kawą. Łzy zakręciły jej się w oczach i nie chciała, żeby Ken to zauważył.

- Musi się do ciebie przyzwyczaić - powiedziała, ale dopiero wtedy, kiedy nabrała pewności, że głos jej się nie załamie.

- Na pewno masz rację. - Ken przyglądał się jej badawczo. Na twarzy miała wypisane wszystko, co działo się w jej sercu. Ken czytał z tej twarzy jak z otwartej książki.

Nigdy w życiu nie spotkałem kobiety, którą tak łatwo dałoby się rozszyfrować, pomyślał. A może po prostu żadnej innej nie przyglądałem się tak uważnie. Prawdopodobnie nigdy nie pokocham Jimmy'ego tak mocno, jak ona go kocha.

- Kiedy go wczoraj zobaczyłem - odezwał się Ken - pomyślałem sobie, że śnię. Zdawało mi się... Nie wiedziałem, jak mam rozumieć to, co widzę. Nie mogłem uwierzyć w to, że mam prawie dorosłego syna.

Mówiąc szczerze, wciąż nie bardzo to do mnie dociera. Nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, że nasze spotkanie mogło mieć takie konsekwencje.

- No dobrze, a kiedy w końcu zrozumiałeś, że masz syna?

- Najpierw ogarnęła mnie wściekłość. Na ciebie. Za to, że nie chciałaś, abym go zobaczył. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że ja na twoim miejscu postąpiłbym chyba tak samo.

- Wciąż jesteś na mnie zły?

- Częściowo tak. Wiem, że nie powinienem, ale to jest silniejsze ode mnie. - Ken uśmiechnął się smutno.

- Zresztą całe życie gniewałem się na ciebie za to, że nie wiesz, nie czujesz tego, jak bardzo cię potrzebuję.

Spojrzeli sobie prosto w oczy. Porozumieli się bez słów. W milczeniu wzięli się za ręce, a potem oboje wybuchnęli śmiechem.

- Opowiedz mi o wszystkim - poprosił Ken. - Jak się czułaś, kiedy zorientowałaś się, że jesteś w ciąży? Co wtedy myślałaś? I powiedz mi jeszcze, jak mnie przeklinałaś.

Shawnee opowiedziała mu wszystko, od samego początku. Zaczęła od tego dnia, w którym Ken wraz ze swoją drużyną odleciał do Kalifornii.

Shawnee tak bardzo chciała go odprowadzić, tymczasem samochód wuja jak na złość nie chciał zapalić. Próbowwała zabrać się autostopem, ale długo czekała na jakiegokolwiek auto. Dotarła na lotnisko, kiedy samolot z Kenem na pokładzie kołował na pas startowy.

- A ja myślałem, że nie chcesz mnie już widzieć - westchnął Ken. - Pamiętasz? Mówiłaś, że nie przyjdiesz, bo nie lubisz pożegnań. Myślałem, że żartowałaś, ale kiedy nie doczekałem się ciebie...

- Teraz już wiesz, że było inaczej. O mało nie oszalałam, kiedy wpadłam do hali odlotów i zorientowałam się, że już cię tam nie ma. - Shawnee za-

gryzła wargę. Na samo wspomnienie tamtej chwili zachciało jej się płakać. - Mieliliśmy sobie jeszcze tyle do powiedzenia. Nie zostawiłeś mi nawet swojego adresu. Wiedziałam tylko tyle, że mieszkasz w Kalifornii. Mimo to byłam zupełnie pewna, że do mnie napiszesz.

- Nigdy nie pisałem listów — powiedział Ken trochę zły na tamtego siebie sprzed lat. - Próbowałem się do ciebie dodzwonić, ale widocznie źle zapisałem numer. Ciągłe łączyłem się z kimś, kto mówił wyłącznie po japońsku. Dałem sobie spokój, bo postanowiłem, że przyjadę tu na następne wakacje. Zresztą obiecałem ci to. Pamiętasz? Dla mnie była to tylko kwestia czasu. Nie przypuszczałem, że kilka miesięcy może cokolwiek zmienić.

- A ja - Shawnee zaszkliły się oczy - zorientowałam się, że przed twoim przyjazdem urodzi się nasze dziecko.

Opowiedziała Kenowi, jak bardzo się bała i jak w końcu pogodziła się z tym, co miało nastąpić. Mówiła także, jak liczyła dni do wakacji, jak bardzo wierzyła w jego powrót.

- Jimmy był wspaniałym dzieckiem - powiedziała, otwierając album ze zdjęciami. - Był moją jedyną radością. Nigdy, nawet przez krótką chwilę, nie żałowałam, że zdecydowałam się go urodzić. Mam nadzieję, że nie masz do mnie o to pretensji?

- Pewnie, że nie. Ale powiedz mi, jak sobie radziłaś? Jak sobie dałaś radę finansowo?

- Na początku było bardzo ciężko. Dużo pomogli mi krewni, tylko że przyjmowanie pomocy od ludzi rzadko bywa przyjemne. Nikt mi wprawdzie niczego nie wymawiał, ale ja nie lubię korzystać z czyjejś łaski. Dopiero kiedy zaczęłam pracować w restauracji, wszystko zaczęło się układać. Ta restauracja od wielu lat była własnością naszej rodziny. Zapożyczyłam się i wykupiłam udziały wszystkich krewnych. Teraz jes-

tern jedyną właścicielką, W sezonie przynosi całkiem niezłe dochody.

- Bardzo się cieszę, że tak ci się dobrze wszystko ułożyło. - Ken patrzył na nią z podziwem. - To mi trochę poprawia humor. Czułbym się znacznie gorzej, gdybyś wciąż miała kłopoty. Przez tyle lat byłaś sama...

- Przecież o niczym nie wiedziałeś.

- Rzeczywiście nie wiedziałem, ale to nie jest usprawiedliwienie. - Ken nie chciał, żeby zdjęmowano z niego odpowiedzialność za popełnione w młodości błędy. Przecież zachował się jak nieodpowiedzialny smarkacz. - Należało się z tobą spotkać. Nie powinienem był odjeżdżać tylko dlatego, że ktoś mi powiedział o twoim zamążpójściu. Mogłem cię odnaleźć i od ciebie samej usłyszeć, że nie chcesz mnie znać.

- Było, minęło - Shawnee uśmiechnęła się smutno. - Życie ma swoje prawa. Nie można wciąż oglądać się za siebie.

- Powiedz mi prawdę, Shawnee - poprosił Ken.

- Jak Jimmy to znosi?

- To, że jego ojciec, cały i zdrowy, czeka na niego w domu? No wiesz, wciąż jest tym poruszony. To normalne. Mam nadzieję, że przyzwyczai się do nowej sytuacji. Zresztą wydaje mi się, że już się nieco uspokoił. Kiedy wychodził do pracy, wyglądał zupełnie normalnie. To dobry znak, chociaż zły nastrój być może go nie opuścił.

Ken skinął głową, a Shawnee patrzyła w okno. Nie chciała, żeby zauważył, jak bardzo jest zmartwiona. Zapewniała go wprawdzie, że wszystko będzie dobrze, ale sama wcale nie była tego pewna.

Rzeczywiście, przed wyjściem do pracy Jimmy wyglądał zupełnie zwyczajnie, ale kiedy w nocy przyszedł do jej pokoju, było z nim bardzo źle. Wypał się i uspokoił, jednak Shawnee wiedziała, że rana w jego

sercu będzie się długo goić. Nie wiadomo, czy w ogóle się zablizni, i nie wiadomo, jak się to wszystko odbije na zachowaniu Jimmy'ego.

W tej chwili, jakby na zawołanie, Jimmy podjechał pod dom. Zaparkował samochód i jak burza wpadł do pokoju. Rysy mu stężały, kiedy zobaczył siedzącego na kanapie Kena. Nawet się z nim nie przywitał.

- Tylko się przebiorę i lecę po Misty - oświadczył zwięźle matce. - Jedziemy do kina.

Shawnee w lot zrozumiała, że zbyt optymistycznie oceniła stan ducha syna. Jimmy jeszcze nie pogodził się z sytuacją. Wciąż był bardzo rozgoryczony i trudno było mieć do niego o to pretensję. Co nie znaczy, że należało go pozostawić samemu sobie.

- Proszę cię, Jimmy — powiedziała Shawnee. - Usiądź z nami na chwilę. Musimy porozmawiać.

Jimmy wahał się. Shawnee wiedziała, że zrobiłby prawie wszystko, aby jak najszybciej móc wyjść z salonu. W końcu jednak się przełamał.

- Nic ma sprawy. - Wzruszył ramionami. — O co chodzi? - Dał się matce usadzić na fotelu naprzeciwko ojca. Choć miał ochotę krzyknąć, żeby go nie dotykać, żeby się nawet do niego nie zbliżać, przynajmniej siedział z nimi w jednym pokoju.

Shawnee tyle wysiłku włożyła w zatrzymanie Jimmy'ego, że zabrakło jej już pomysłu na rozmowę. Nie mogła przecież powiedzieć synowi wprost, że chce, aby pokochał ojca.

- Musimy obgadać całą tę sytuację - zaczęła wymijająco i zaraz pożałowała tego wstępu.

- Po co? Przecież ja wszystko rozumiem. — Chłopiec wymierzył palcem w Kena. — On jest moim zaginionym ojcem. Właśnie do nas wrócił. Jeździliśmy wczoraj razem i zdążyliśmy się poznać. To wszystko. Nie potrzeba mi żadnej psychoterapii. Sam sobie poradzę.

Shawnee z rozpaczą spojrzała na Kena. Miała nadzieję, że może on wymyślił już jakiś sposób na przekonanie do siebie Jimmy'ego. Niestety, Ken był bardziej bezradny aniżeli ona.

- To wcale nie wszystko - powiedziała Shawnee i wtedy właśnie przypomniała sobie o czymś ważnym, o czym Jimmy nie miał zielonego pojęcia. Musiała tylko znaleźć odpowiednie słowa, które trafiłyby prosto do serca syna. - Jest jeszcze tyle spraw, których nie rozumiesz. Nie wiesz, na przykład, jacy byliśmy wtedy, Ken i ja. Nie masz pojęcia, jakie uczucia nami kierowały, jak bardzo...

- Nie musisz mi tego tłumaczyć! - zawołał Jimmy.

- Wiem dobrze, dlaczego ludzie się parzą.

- Jimmy! - zawołała dotknięta do żywego Shawnee.

Ken zerwał się na równe nogi, chwycił chłopca za koszulę i podniósł go z fotela.

- Nie waż się odzywać w ten sposób do matki - powiedział stanowczo.

Przez chwilę patrzyli sobie prosto w oczy. Spojrzenie Jimmy'ego było zuchwałe i wyzywające, Kena - rozkazujące.

- Przepraszam, mam - mruknął wreszcie Jimmy, chociaż wcale nie miał skruszonej miny.

Ken puścił go i chłopiec z powrotem opadł na fotel. Zerwał się natychmiast i w mgnieniu oka znalazł się przy drzwiach.

- Jimmy! - zawołała za nim Shawnee. - Wracaj!

Nawet się nie obejrzał. Jak oparzony wybiegł z domu. Przez okno widać było, jak pędzi wzdłuż plaży.

- Pójdę za nim - zaofiarował się Ken.

- Nie - zaprotestowała. - Ja pójdę.

- Nie, Shawnee. Jemu trzeba teraz powiedzieć w oczy kilka słów gorzkiej prawdy. Pocieszanie na nic się nie zda. Jest na to za duży.

- Co ty wygadujesz? Chyba ja lepiej wiem, czego mi potrzeba. To mój syn.

- Mój także. I ja też mam w tej sprawie coś do powiedzenia.

- Nie było cię tutaj... - zaczęła Shawnee, ale w porę ugryzła się w język.

- Masz rację. Nie było mnie i do końca życia sobie tego nie daruję. Gdybym wiedział, że mam dziecko, na pewno nie zostawiłbym cię samej. Niestety, nie da się cofnąć czasu - powiedział Ken, ruszając do wyjścia.

- Naprawdę uważasz, że powinieneś iść za nim?  
- Shawnee chwyciła go za ramię. - Może lepiej dać mu trochę czasu. Niech sobie sam wszystko przemyśli.  
- Miał już dość czasu. Teraz trzeba mu dostarczyć trochę informacji.

- Co chcesz mu powiedzieć? - dopytywała się zrozpaczona, niezdolna do podjęcia jakiegokolwiek decyzji Shawnee.

- Opowiem mu o tym, co nam się przydarzyło.  
- Ken pocałował ją w palce kurczowo zacisnięte na jego ramieniu. - On musi zrozumieć, jaką wyjątkową dziewczyną była wówczas jego matka.

- Nie, Ken, nie sądzę...  
- Teraz moja kolej, Shawnee. Tylko ja mogę mu powiedzieć to, czego powinien się dowiedzieć. Dopadnę go i zmuszę, żeby mnie wysłuchał. Zaraz wrócę.  
Shawnee patrzyła na schodzącego ze schodów Kenę.

Panicznie się bała. Bardzo ciężko jest być samotną matką, ale być matką siedemnastolatka, który właśnie poznał swojego ojca, to najtrudniejsza z ról, pomyślała.

Uciekaj, szeptał Kenowi do ucha zły duch. Wskakuj do samochodu i wuj gdzie pieprz rośnie. Zapomnij o wszystkim. Potrzebne ci do szczęścia takie kłopoty?

Ken wstydził się, że słuca tych podszeptów, ale nie mógł udawać, że nie brzmią one zachęcająco. Na

szczęście zdołał się zmobilizować. Puścił się biegiem wzdłuż brzegu, koncentrując myśli na tym, co powie Jimmy'emu, kiedy go wreszcie dopadnie.

Mój syn, myślał sobie, nie przywykł jeszcze do nowej sytuacji. Kiedy patrzę na niego, czuję się tak, jakbym widział własne odbicie w lustrze. Kiedy się dzisiaj zirytował... Doskonale pamiętam, jak i ja się złościłem na rodziców. Kiedy przyjechałem na Hawaje osiemnaście lat temu, obiecywałem sobie, że już nigdy do nich nie wrócę. Śmieszne. Wyszedłem z tego dołka tylko dzięki temu, że poznałem Shawnee. I ja miałem wtedy siedemnaście lat.

Doskonale pamiętał tamte dziwne wakacje. Po całym sezonie zmagania z potężniejszymi od siebie graczami i ze złośliwym trenerem udało się Kenowi osiągnąć szczyt formy. Zakwalifikowano go do drużyny, która miała wyjechać na bardzo ważny międzynarodowy turniej na Hawajach. Ken był w siódmym niebie.

Tego samego dnia rodzice oznajmili mu, że postanowili się rozwieść. „To najlepsze rozwiązanie”, tłumaczył ojciec. „Chyba chciałbyś, żebyśmy byli szczęśliwi?” Ken doznał szoku. Wcale go nie obchodziło szczęście rodziców. Oczekiwał od nich tylko tego, żeby byli razem. Nie mieli prawa rujnować mu życia tylko dlatego, że zachciało im się szukać jakiegoś głupiego szczęścia. Ken był na nich wściekły i nienawidził ich z całego serca. Opuścił się w nauce, wdawał się w bójki. Mało brakowało, żeby wyrzucono go z drużyny. Po wyjeździe na Hawaje spodziewał się najgorszego. I stało się. Zaraz na pierwszym meczu uderzył kolegę i za to nieodwołalnie usunięto go z drużyny. Do zakończenia turnieju miał nie opuszczać hotelu. Wyszedł tylko po aspirynę, a los sprawił, że poznał Shawnee Caine.

- Jimmy! Zaczekaj! - zawołał Ken, dostrzegłszy przed sobą sylwetkę syna.

- Spokojnie, dziecko. Zobaczymy, co się da zrobić. Zorientuję się i powiem ci, jakie są możliwości...

- Mój Boże, co ja wygaduję, przeraziła się Shawnee.

- Wiem, że pani mnie rozumie, bo przecież pani też się coś takiego przydarzyło, prawda?

Shawnee z niedowierzaniem wpatrywała się w siedzącą obok niej dziewczynę. To, że Misty znała historię jej syna, było oczywiste. Wszyscy na wyspie wiedzieli o tym, że Jimmy nie ma ojca. Jednak było w tej dziewczynie coś takiego, co w żaden sposób nie pozwalało na porównanie tego, co przydarzyło się Shawnee, z kłopotami Misty.

Tak nie można, wytłumaczyła sobie Shawnee. Misty znalazła się w takiej samej sytuacji, w jakiej ja byłam osiemnaście lat temu. Różnica między nami polega na tym, że ona może o wszystkim opowiedzieć ojcu dziecka.

Shawnee zastanawiała się, co powinna teraz zrobić. Postanowiła natychmiast przyprowadzić do sypialni Jimmy'ego. Zdecydowała też od razu powiedzieć o wszystkim Kenowi. W końcu bez przerwy jej powtarzał, że ona nie jest już jedyną osobą odpowiedzialną za losy syna. Teraz miał okazję udowodnić, że potrafi się zachować jak ojciec. Shawnee nie chciała sama podejmować żadnej decyzji.

- Zaczekaj tu - powiedziała, wstając. - Poproszę ojca Jimmy'ego, żeby do nas przyszedł.

- Czy to konieczne? On będzie na mnie krzyczał...

- Nie będzie. To ci mogę obiecać.

- Dobrze - zgodziła się Misty i nagle coś sobie przypomniała. - Tylko niech pani nie mówi nic Jimmy'emu, dobrze? Chciałabym to zrobić sama.

Ken grał w siatkówkę z młodszymi chłopcami. Podbiegł do Shawnee, gdy tylko na niego skinęła.

- Co się stało? - zapytał zziębnięty.

- Musimy porozmawiać.

Odciągnęła go na bok i w kilku zdaniach wyniszczyła problem. Ken zaklął.

- No i co teraz? - zapytał. - Wszystko diabli wzięli. Co te dzieciaki wyprawiają?

- Zastanów się, Ken. Nam przydarzyło się to samo. Pamiętasz, ile mieliśmy wtedy lat?

- Tylko że cała odpowiedzialność spadła na ciebie.

- Ken wziął ją za rękę. - Mnie się upiekło.

- Do czasu — Shawnee uśmiechnęła się smutno.

- Teraz przyszło ci za to zapłacić.

- No dobrze, ale co powinniśmy zrobić? Dać jej pieniądze? Wyprawić im wesele? A może załatwić zabieg?

- Najpierw trzeba z nią porozmawiać. - Shawnee pociągnęła Kena w stronę domu.

Szli przytuleni do siebie i Shawnee zastanawiała się, jakim cudem wytrzymała tyle lat bez opieki i pomocy Kena.

Kenowi udało się opanować gniew. Spokojnie wypytał Misty o wszystko, po czym wyciągnął Shawnee z sypialni. Poszli do pokoju Jimmy'ego, chcąc przed podjęciem decyzji naradzić się w cztery oczy.

- Co zrobimy? - zapytała Shawnee.

- To nieuczciwe - denerwował się Ken. — Ona zrujnuje Jimmy'emu życie!

- Mówiłeś mi, że nie możesz odżałować tego, że nie wiedziałeś o istnieniu Jimmy'ego - powiedziała Shawnee, wpatrując się w ścianę. - Przekonywałeś mnie, że rzuciłbyś wszystko i przyjechał do mnie. Wmawiałeś mi, że dziecko byłoby dla ciebie ważniejsze niż college czy nawet studia. Ciekawe, co mi powiesz teraz, kiedy w grę wchodzi przyszłość twojego syna. On tak samo zawinił w tej sprawie jak Misty. Nie możemy go chronić przed konsekwencjami tylko dlatego, że jest naszym synem.

- Masz rację - zgodził się Ken, chociaż nie przyszło mu to bez trudu. - Musimy powiedzieć o wszyst-

Muszę spróbować, pomyślał. Jestem to winien Shawnee. Jestem to winien Jimmy'emu. Tylko jak mam mu opowiedzieć, co się wydarzyło tamtego lata? Jak mu wytłumaczyć, że tylko dzięki jego wspaniałej matce Ken Forrest, bardzo niegrzeczny chłopiec, nie wyrósł na bandytę? Jak go przekonać, że nasza fizyczna miłość nie była wynikiem zwykłej żądzy, ale symbolicznym aktem oczyszczenia, wyrazem czystej miłości. Shawnee poświęciła siebie, żeby uratować moją duszę. Nie wiedzieliśmy wtedy, że poczęliśmy dziecko. Czy uda mi się znaleźć słowa, które ten chłopiec zdoła zrozumieć?

A więc jednak wrócił, myślała Shawnee, patrząc na idącego obok ojca Jimmy'ego. Takie to wszystko dziwne. Tyle lat marzyłam o powrocie Kena. W końcu zrozumiałam, że nigdy go już nie zobaczę. Pogodziłam się z losem. Uznałam nawet, że jego powrót byłby dla nas katastrofą. Teraz to wszystko przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie, bo Ken po prostu jest z nami.

Shawnee wiedziała, że nie przyjechał tu po to, żeby ją prosić o rękę, że szczęśliwego zakończenia miłosnej historii nie będzie. Zbyt realistycznie patrzyła na świat, żeby choćby wyobrazić sobie podobną możliwość. Cieszyła się obecnością Kena i tym, że okazał się wartościowym człowiekiem. Jimmy zapewne jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy, ale w przyszłości na pewno będzie zadowolony z faktu, że miał okazję poznać ojca. Shawnee nie marzyła o większym szczęściu. Cieszyła się chwilą i nie oczekiwała cudu.

- Wszystko w porządku - powiedział Ken, wchodząc do kuchni. - Jimmy poszedł się wykapać.

- Jak się czuje? - zapytała niecierpliwie Shawnee.  
- Co mu powiedziałaś?

Ken powoli przeszedł przez kuchnię. Podeszedł do Shawnee i mocno ją do siebie przytulił.

- Opowiedziałem mu o tym, jak mnie wtedy wyciągnęłaś z kłopotów, jak dzięki tobie nie utopiłem się we własnym żalu do świata. - Pocałował Shawnee w czoło. - Przypomniałem mu też, że ty praktycznie sama wychowałaś trzech braci, że zawsze wszystkim pomagałaś, co dotyczy zarówno mnie, jak i Jimmy'ego. Najwyższy czas, żeby on wreszcie rozumiał, jak bardzo jego matka poświęca się dla innych.

- Jesteś pewien, że spodobał mu się twój wykład?

- W każdym razie doskonale go rozumiał. Pewnie w to nic uwierzysz, ale udało się nam znaleźć wspólny język. Pozbiera się. Wszystko będzie dobrze.

Ken pochylił się i pocałował Shawnee, a ona przytuliła się do niego z całej siły. To było jedyne, czego brakowało jej do szczęścia. Otuchy, płynącej z fizycznej bliskości ukochanego człowieka. Chłoneła to uczucie całym ciałem. Chciała zapamiętać każdą chwilę, żeby do końca życia było co wspominać.

Jimmy kapał się bardzo długo, a kiedy wreszcie zszedł na dół, zachowywał się prawie normalnie. Matkę traktował obojętnie, a Kena chłodno, ale na niegrzeczności sobie nie pozwalał. Nie wspomniał też o tym, że wybiera się z Misty do kina.

Shawnee patrzyła, jak ojciec i syn rozmawiają ze sobą. Miłość do nich obu przepełniała jej skołatane serce.

- Pływasz? - zapytał Ken, wskazując jeden ze stojących na regale pucharów. Jimmy skinął głową, ale się nie odezwał. - Ja też dobrze pływałem. Jak się chce grać w piłkę wodną, to trzeba być niezłym pływakiem. Zapiszesz się na studiach do drużyny pływackiej?

Zaczęli rozmawiać o różnych uczelniach i o tym, gdzie są najlepsi trenerzy pływaków. Shawnee domyś-

liła się, że Ken po omacku szuka miejsca, w którym najłatwiej byłoby się im obu spotkać.

Teraz cieszyła się, że jednak doszło do spotkania ojca z synem. Ken był najlepszym ojcem, jakiego można było sobie wyobrazić, chociaż nie mógł być ojcem na stałe.

- Chodźmy coś zjeść - zaproponował Ken, - Może wybralibyśmy się do tej restauracji, w której cię przedwczoraj spotkałem?

Jimmy był bardzo zaskoczony, kiedy zorientował się, że zaproszenie jego także dotyczy. Zgodził się bez entuzjazmu, ale kwaśnej miny również nie zaprezentował.

Shawnee poszła się przebrać. Stała przed lustrem, żeby rozczesać włosy, i oniemiała. Czyżby to ona była tą seksowną kobietą w głęboko wydekoltowanej sukience?

Ileż to lat minęło, odkąd ostami raz ubierałam się dla mężczyzny? pomyślała. Już prawie zapomniałam, jak to się robi.

Uśmiechnęła się do siebie, kiedy zobaczyła minę Kena. Pomyślała, że warto było włożyć trochę wysiłku w poprawę własnego wyglądu i że to bardzo miło mieć dla kogo się stroić.

Ledwo weszli do restauracji i zdążyli usiąść przy stoliku, kiedy zjawił się Reggie z nie odstępującą go na krok Lani. Shawnee oniemiała, ujrawszy, że Lani ma na sobie sukienkę i wreszcie wygląda jak typowa dziewczyna.

- Hej, cześć! - zawołał Reggie już od progu. - Wiedziałem, że was tu znaję.

- Znasz się na ludziach - pochwalił go Ken.

- Przysiadźcie się do nas — poprosiła Shawnee.

- Przed chwilą przyszliśmy i właśnie zastanawiamy się, co by tu zjeść.

- Nie będziesz miał nic przeciwko temu? — zapytał Reggie, ale zbyt się spieszył, żeby zaczekać na od-

powieź Kena. Spoglądał to na Kena, to na Jimmy'ego. - Niesłychane podobieństwo. Nie do wiary!

Ken się roześmiał, ale za to Jimmy bardzo się zmieszał. Ojciec był dotąd dla niego abstrakcyjnym pojęciem. No, może kimś, kto utrudniał życie jego kolegom, a kogo on nie miał i wcale nie był pewien, czy chciałby mieć. Tymczasem bez uprzedzenia został tym dobrodziejstwem uszczęśliwiony.

- Zastanawiałeś się nad tym, co ci mówiłem o moim przedsięwzięciu? - paplał Reggie. - Nie uważasz, że to wspaniały pomysł? Pomyślałem sobie, że powinienem się z tobą spotkać na wypadek, gdybyś chciał pogadać ze mną o forsie.

- Rewelacyjny z ciebie facet. - Ken klepnął Reggie'ego po plecach. - Siadajcie z nami. Poproszę, żeby nam przynieśli drinki.

Reggie'ego nie trzeba było namawiać, ale Lani wciąż stała niezdecydowana.

- Cześć, Lani — powiedział Jimmy, jakby dopiero teraz ją zauważył.

- Cześć, Jimmy. - Lani zarumieniła się.

Chociaż obok Jimmy'ego było wolne miejsce, Lani okrążyła stół i usiadła obok Reggie'go.

- Cześć, Lani - powiedziała Shawnee. - Cieszę się, że cię widzę.

Biedna mała, pomyślała Shawnee, która oczywiście zauważyła, co się święci. Żeby się tylko nic zakochała w Jimmym. Zupełnie nie jest w jego typie.

Dziewczyna wbiła oczy w blat stolika. Najwyraźniej bardzo źle czuła się w sukience.

Shawnee zastanawiała się, czy zdecydowała się na torturę nie lubianego ubrania z powodu wyjścia do restauracji, czy też z okazji planowanego spotkania z Jimmym.

Tymczasem Jimmy nawet na nią nie spojrział. Uważnie słuchał rozmowy ojca z Reggie'em. Shawnee dałaby dużo, żeby dowiedzieć się, o czym Jimmy myśli.

- No, gadaj. - Ken szybko przystosował się do narzuconego przez Reggiego stylu rozmowy. - Co dziś robiliście? Macie już jakieś zdjęcia?

- Dzisiaj rozglądaliśmy się w terenie - odrzekł Reggie takim tonem, jakby oczekiwał oklasków. - Bardzo dobrze to wszystko wygląda. Został nam do rozwiązania jeszcze tylko jeden problem. Skąd wziąć pontony.

- Po co wam pontony? - zainteresował się Jimmy, którego nie wtajemniczono dotąd w szczegóły przedsięwzięcia.

Reggie w paru słowach streścił mu swój plan.

- Mój znajomy ma cały magazyn takich pontonów - powiedział Jimmy. - Możesz kupić u niego tyle, ile potrzebujesz.

- A ty co robisz jutro rano? - zapytał Reggie Jimmy'ego. Od początku chciał go wciągnąć w swoje przedsięwzięcie, toteż skorzystał z nadarżającej się okazji. - Może byś tam ze mną pojechał?

- Mam parę spraw do załatwienia. - Jimmy nie miał ochoty wdawać się w cokolwiek, w czym przewidywano udział jego ojca. - Dam ci adres tego faceta.

- A ty, Ken? Chciałbyś wziąć udział w moim przedsięwzięciu? - zapytał Reggie.

Ken spojrział na Shawnee. Nie miała pojęcia, czy oczekuje od niej rady, pomocy czy zgody na udział w eskapadzie Reggie'go, ale i tak na wszelki wypadek nieznacznie pokręciła głową. Ken roześmiał się i puścił do niej oko. Bez wątplenia miał swój rozum i własne plany.

- No pewnie. Bardzo jestem ciekaw, jak to będzie wyglądało.

- Nie pożałujesz. - Reggie był w siódmym niebie. - To będzie rewelacja. Przekonasz się.

Nie ma powodu tak się denerwować, Shawnee westchnęła ciężko. Reggie już taki jest. Jak nikt na świe-

cie potrafi wciągać ludzi w swoje plany. Ma także wyjątkowy talent do planowania przedsięwzięć, które w żaden sposób nie mogą się udać. Trudno, Ken będzie się musiał o tym przekonać na własnej skórze.

Shawnee obiecała Reggie'emu, że da mu pewną sumę na realizację jego pomysłu. Miała nadzieję, że dzięki temu Reggie przestanie wreszcie męczyć Kena. Niestety, nie udało się. No cóż, Ken jest już dorosły i sam potrafi decydować o sobie i swoich pieniądzech.

- Widziałeś dziś może jakieś syreny? - zapytała kpiąco Shawnee.

- No, nie. — Reggie'ego jej pytanie wyraźnie speszyło. - Syreny nie mają zwyczaju pokazywać się ludziom w biały dzień. Jak tylko kogoś zobaczą, zaraz się chowają.

- Tak, wiem. Wszyscy mówią to samo. - Shawnee ze zrozumieniem pokiwała głową. - I myślisz, że nie zauważą twoich pontonów?

- Pewnie, że nie zauważą. - Podejrzliwość kuzynki wyraźnie Reggie'ego zniecierpliwiła. - Mówiłem ci już, że zamaskujemy te pontony wodorostami, gałęziami i wszystkim, co morze wyrzuca na plażę.

Shawnee istotnie tego nie zapamiętała. Widocznie Reggie opowiadał jej o tym wtedy, kiedy nie słuchała go zbyt uważnie.

Zamaskowane pontony. Ale heca, pomyślała. Będzie na co popatrzeć. Taka jestem szczęśliwa. Ken jest blisko i tak życzliwie traktuje Reggie'ego. Tylko ta Lani... Biedactwo, tak bardzo chciałaby zwrócić na siebie uwagę Jimmy'ego, a on tymczasem nawet nie zauważa jej istnienia. Trudno, to ich sprawa. Nie mam zamiaru przejmować się drobiazgami. Taki wieczór jak dzisiejszy może się już nigdy nie powtórzyć.

Kelner przyniósł potrawy, orkiestra zaczęła grać i Shawnee zapomniała o swoich rozterkach. Wydało się jej, jakby wokół wirowała ogromna karuzela. Dookoła gwar i światło, a w środku cicho i spokojnie.



Ken wstał. Przeprosił, tłumacząc się, że musi zadzwonić. Shawnee patrzyła na idącego przez salę mężczyznę. Nie tylko ona. Odwracały się za nim wszystkie głowy obecnych na sali kobiet.

- Nic z tego, moje panie - szepnęła do siebie Shawnee. - On należy do mnie.

Była taka szczęśliwa. Pragnęła, żeby innym także było wesoło. Muzyka grała, ludzie tańczyli i nagle Shawnee wpadła na genialny pomysł.

- Zatańcz z Lani — szepnęła Jimmy'emu do ucha.

- Dlaczego? - zapytał zaskoczony.

- Przestań, Jimmy - szeptała. - Ktoś powinien poprosić ją do tańca.

Niestety, Lani zorientowała się, co się święci. Zauważyła kwaśną minę Jimmy'ego, z ociąganiem podnoszącego się z krzesła. Nachyliła się do Reggie'ego i coś mu powiedziała, a kiedy Jimmy dotarł wreszcie do jej krzesła, dziewczyna uśmiechnęła się przeproszająco.

- Bardzo mi przykro, Jimmy - powiedziała. - Już obiecałam Reggie'emu, że z nim zatańczę,

- No to idziemy. - Reggie był trochę zaskoczony, ale po treningu sprzed dwóch dni umiał się właściwie zachować w trudnych sytuacjach.

- Przepraszam. - Lani odsunęła tarasującego przejdźcie chłopca. Wzięła Reggie'ego pod rękę i razem poszli na parkiet,

- Próbowałem. — Jimmy usiadł na swoim miejscu.

- Wiem, że miałeś dobre intencje, i bardzo ci za to dziękuję. - Shawnee uśmiechnęła się do niego. - Dobrze się czujesz, synku?

- No pewnie. Dlaczego miałbym się źle czuć? - zapytał trochę zaskoczony.

- Nie udawaj. Wiesz, o co mi chodzi. Musisz się przyzwyczaić do tylu nowych rzeczy. Naprawdę nie przypuszczałam, że kiedykolwiek cię to spotka. Wiem, że to wszystko moja wina i...

- To nie twoja wina. - Jimmy chwycił matkę za rękę. - Ja wiem, że to nie twoja wina. A o mnie się nie martw. Czuję się świetnie.

Mimo solennych zapewnień syna, Shawnee jednak się martwiła. Taki już jest los każdej matki.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ken rozmawiał z Karen. Właściwie nie rozmawiał, tylko słuchał. Nie, nawet nie słuchał. Słyszał jej głos i to wszystko. Zbyt był przejęty tym, co się ostatnio działo, żeby rozumieć to, co Karen do niego mówiła.

Z kabiny telefonicznej widział stolik, przy którym zostawił Shawnee i Jimmy'ego, a w uchu dźwięczał mu poirytowany głos bratowej. Była naprawdę zła i zupełnie nie mogła pojąć, dlaczego Ken nie wraca do hotelu.

W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin kilkakrotnie do niej dzwonił, ale dotąd nic jej nie powiedział o Jimmym. Karen nie wiedziała nawet o Shawnee, chociaż podejrzewała, że przedłużająca się nieobecność szwagra musi mieć związek z jakąś kobietą.

Zabawne, Ken uśmiechnął się do własnych myśli, zaledwie parę godzin temu chciałem uciekać od własnego syna, od jego matki i od tych wszystkich kłopotów, które mogą spaść mi na głowę. Teraz znów myślę o ucieczce. Od Karen i od tego bezsensownego wyścigu szczurów, w który dałem się wplątać w Kalifornii.

- Ken? Jesteś tam? Ken? - krzyczała bratowa.

- Jestem.

- Ken, czy ty mnie słyszysz?

- Bardzo słabo. Tu jest straszny hałas. Powtórz jeszcze raz, co mówiłaś.

- Wiesz, ja zupełnie nie rozumiem, co się stało. Bawiliśmy się znakomicie, dopóki nie spotkałeś tej swojej znajomej, tej Sary czy jak jej tam...

- Shawnee - poprawił Ken. - Posłuchaj, Karen. Dzisiaj wrócę wcześniej. Muszę ci coś ważnego powiedzieć. Połóż dzieci spać. Wpadnę do ciebie po dziesiątej. Zgoda?

- Zgoda - westchnęła bratowa. - Będę na ciebie czekać.

- A więc do zobaczenia wieczorem.

- Ken?

- Tak?

- Nic, nic. Tylko... Uważaj na siebie. Do widzenia.

Ken odłożył słuchawkę i zaklął cicho. Karen obudziła w nim poczucie winy, przypomniała mu o praktyce adwokackiej i o całej reszcie spraw, które czekały na niego w Kalifornii. Prawdziwe życie...

To, co zdarzyło się na Hawajach, nie było prawdziwe. Było pięknym snem, a ze snu trzeba się kiedyś obudzić.

Wrócił do stolika. Mój Boże, jakże mi będzie ciężko się z nią rozstać, pomyślał, ujrawszy wpatrzony w siebie lśniąco oczy Shawnee.

- Mogę cię prosić do tańca? - Ukłonił się przed nią nisko.

- Zawsze i wszędzie - roześmiała się radośnie.

Było im ze sobą tak dobrze. Tulili się do siebie i oboje myśleli o tym, jak bardzo pragną siebie nawzajem, i jeszcze o tym, że nie powinni teraz ulegać pożądaniu, chociaż zupełnie, absolutnie nie potrafiały myśleć o niczym innym.

- Mój Boże — westchnął udręczony pożądaniem Ken.

- Co się stało? - zaniepokoiła się Shawnee.

- Nic takiego. - Ken przytulił głowę dziewczyny do swojej piersi. - Nie zwracaj na mnie uwagi. Udaвай, że mnie tu wcale nie ma.

- Powiedz mi tylko, dokąd odszedłeś?

- Pod jakiś zimny prysznic. Najchętniej jednak uciekłbym na Biegany Północny.

- Ken...- Shawnee podniosła głowę.  
 - Nie patrz tak na mnie - poprosił. - Uwierz mi, to naprawdę boli.  
 - Hej, Shawnee - usłyszeli radosne wołanie Reggie'ego. - Zobacz, kto przyszedł.  
 Ken, chcąc nie chcąc, musiał wypuścić z objęć swoją partnerkę. Podeszli do wymachującego rękami Reggie'ego, obok którego stał jakiś mężczyzna o ciemnej, namaszczonej oliwą skórze.  
 - Raki! - zawołała Shawnee, wyciągając ramiona, jakby chciała rzucić się olbrzymowi na szyję.  
 - Oj, nie. - Raki cofnął się o krok. - Zaraz mam występ. Widzisz, jestem już wysmarowany. Nie dotykaj mnie, bo się przykleisz. Po występie możesz ze mną zrobić, co tylko zechcesz.

- Ken, poznaj Rakięgo. - Shawnee przedstawiła sobie obu panów. - On i jego bracia tworzą samoński zespół taneczny. Są przyjaciółmi mojego brata, Mitchella.

- Tańczymy taniec ognia - pochwalił się Raki.  
 - Mamy powodzenie. Trzeba się z nami umawiać na kilka miesięcy naprzód. Skończyło się biedowanie. Pamiętasz, Shawnee, jak musieliśmy mieszkać u ciebie?

Ken, który w pierwszym odruchu gotów był polubić ogromnego Samończyka, nabrał do niego nagłego obrzydzenia. Byłby mu to głośno powiedział, ale do rozmowy wtrącił się Reggie.

- Posłuchaj, Shawnee, przyprowadziłem tu Rakięgo, bo mi powiedział, że jego chłopaków właśnie wyrzucono z hotelu.

- Wyobraź sobie, że przeszkadzały im nasze bębny. - Raki był szczerze oburzony. - Potrafisz w to uwierzyć? Naprawdę cicho graliśmy, a oni powiedzieli, że zakłócamy spokój. Może zresztą skończyłoby się tylko na zwróceniu uwagi, gdyby nie to, że Kane

rozpalił w swoim pokoju małe ognisko. Musiał jakoś upiec schwytaną jaszczurkę. On zresztą doskonale panuje nad ogniem. Naprawdę nic by się nie stało. Całe życie tak gotuje i nigdy jeszcze nie spalił żadnego budynku. - Raki chwilę nad czymś się zastanawiał. - Nie, raz mu się nie udało. Spalił mały domek na Maui. Ale on i tak był przeznaczony do rozbiórki, więc nic złego się nie stało.

- Widzisz, Shawnee, chłopcy muszą gdzieś mieszkać - tłumaczył Reggie. - Przypomniałem sobie, że kiedyś mieszkali u ciebie, więc pomyślałem, że teraz też mogłabyś ich przyjąć. Masz tyle miejsca.

- Tak, tak, oczywiście - Shawnee rzuciła Kenowi przerażone spojrzenie. - Bardzo chętnie przyjąłabym was do siebie...

- Tylko że nie może — wpadł jej w słowo Ken. - Niestety, tym razem nic z tego nic będzie.

- Dlaczego? - zapytał zaskoczony Reggie.

- Jak to, dlaczego? - Ken patrzył na zdziwione twarze. Dla niego odpowiedź na to pytanie była zupełnie oczywista. W gromadzie pluących ogniem Samończyków nie mógłby spędzić z Shawnee ani minuty sam na sam. Poza tym ten cały Raki nazbyt poufale traktował Shawnee. Ken za żadne skarby świata nie zgodziłby się, aby zamieszkali pod jednym dachem. - Dlaczego? - powtórzył i dopiero wtedy dotarło do niego, że jest milion innych, nie związanych z jego uczuciem do Shawnee powodów, dla których te dzikusy nie powinny przekraczać progu jej domu.

- No właśnie, dlaczego? - dopytywał się Reggie.

- Bo właśnie robotnicy pokrywają wnętrze domu Shawnee włóknem szklanym — powiedział Ken. — Dzisiaj weszła brygada. Remont potrwa około tygodnia. Wszędzie poniewierają się odpady włókna szklanego. Shawnee musi wkładać kombinezon i maskę gazową,

kiedy wchodzi do własnego domu. Nie ma mowy, żeby w tych warunkach mogła przyjmować gości.

- O, rany! Jak wygląda powłoka z włókna szklanego? - Reggie był bardzo ciekaw tej nowinki technicznej.

- Dziwnie - powiedziała Shawnee, która o mało nie udusiła się z powodu tłumionego śmiechu. - Naprawdę bardzo dziwnie.

- Jak skończą, nie będzie widać różnicy. - Ken zapalił się do wymyślonej przez siebie technologii.

- Rzeczy będą wyglądały tak samo jak przedtem, ale cały dom, dywany, ściany, meble i książki, wszystko będzie pokryte ochronną powłoką z włókna szklanego. Tak zabezpieczone przedmioty mogą przetrwać kilka wieków.

- To zupełna nowość. Może powinienem się nią zainteresować. - Reggie'emu już chodził po głowie nowy pomysł na złoty interes.

- Masz wystarczająco dużo pracy przy swoim filmie — przypomniała mu Shawnee.

- To prawda - zgodził się Reggie. - Chodź, Raki. Może Florence was przyjmie. Jest tu szefową kelnerów. Mieszka w komunie na plaży. Na pewno wam się tam spodoba.

Poszli sobie, a Ken wziął Shawnee w objęcia i znów tańczyli, przytuleni do siebie.

- To bardzo nieładnie. - Shawnee udawała zagniewaną. - Nie możesz za mnie podejmować decyzji.

- Oczywiście, że nie - zgodził się Ken. - Przecież mogłaś im powiedzieć, że kłamię.

- Biedny Reggie... - rozczuliła się Shawnee, zachwycona Kenem, jego refleksem i zdolnością podejmowania decyzji.

- Wcale nie jest biedny. Pewnie chciałby cię wydać za żonę za tego faceta.

- Przesadzasz. On tylko chce, żeby wszyscy byli szczęśliwi. Jest taki słodki.

- Słodki czy kwaśny, zabiję go, jeśli jeszcze raz zrobi coś podobnego - mruknął gniewnie Ken.

- Zabiłbyś współnika? A, właśnie - przypomniała sobie. - Skoro już o tym mówimy, to muszę cię zapytać, czy zdajesz sobie sprawę, że ten pomysł Reggie'ego z filmowaniem syren jest zupełnie zwariowany? Mam nadzieję, że nie myślisz poważnie o zainwestowaniu pieniędzy w dokumentalny film o czymś, co nie istnieje.

- Czemu nie? — Ken wtulił twarz w szyję Shawnee. - Mam pieniądze i lubię Reggie'ego. A raczej lubiłem, dopóki nie zachciało mu się rzucać cię w ramiona Samończyków.

- Czy oprócz pieniędzy masz także rozmiękczony mózg? - Shawnee była naprawdę zła. - Ja także bardzo lubię mojego kuzyna, ale jak dotąd wszystkie jego pomysły brały w łeb.

- Jak możesz tak mówić? - Ken uśmiechnął się do niej. - Przecież to naprawdę wspaniały pomysł. Pluskające się w falach syreny, które chowają się przed turystami i wypływają na powierzchnię tylko wtedy, kiedy w pobliżu są wyłącznie przyjaźnie do nich nastawieni *kamaainas*...

- Czy ja dobrze słyszę? Ty już nawet mówisz moim językiem.

- A jak myślałaś? Pociąga mnie wszystko, co ma jakikolwiek związek z tobą. Jeszcze tego nie zauważyłaś?

W sercu Shawnee rozlało się miłe ciepło. Tak bardzo chciała, żeby słowa Kena okazały się prawdziwe nie tylko przez tę krótką chwilę, ale na zawsze. Niestety, zbyt dobrze znała świat i rządzące nim prawa, żeby wierzyć w takie cuda. Przytuliła się do Kena i myślała tylko o tym, jak dobrze mieć go blisko siebie.

Wrócili do stolika dopiero wtedy, kiedy przestała grać orkiestra.

- Dokąd poszedł Jimmy? - zapytała Shawnee samotnie siedzącą przy stoliku Lani.

- Powiedział, że musi się zobaczyć ze swoją dziewczyną w jakiejś ważnej sprawie — odrzekła Lani całkowicie obojętnym głosem. - Prosił, żebym pani przekazała, że wróci późno.

Shawnee spojrzała na Kena, Ken na Shawnee. Oboje stracili dobry humor. Było dla nich oczywiste, że Jimmy wciąż jeszcze nie doszedł do siebie.

- Nie martw się - powiedział Ken. - On teraz potrzebuje samotności.

Shawnee skinęła głową i uśmiechnęła się z wysiłkiem. Tak się bała, żeby Jimmy nie popełnił jakiegoś głupstwa.

Następnego dnia padał deszcz, za to Shawnee była w doskonałej formie.

Jimmy wcale nie wrócił późno, a kiedy zjawił się w domu, zachowywał się zupełnie normalnie. Shawnee była dobrej myśli. Nawet podśpiewywała, przygotowując sobie śniadanie.

- Co się stało? - zapytał zaspany Jimmy. - Śpiewasz? O poranku?

- Zachciało mi się śpiewać i nic na to nie poradzisz. - Uśmiechnęła się do syna.

- Ty naprawdę jesteś szczęśliwa, mamo. - Jimmy, szczerze się zdziwił.

- No pewnie. Zawsze jestem szczęśliwa.

- Nieprawda. - Chłopiec pokręcił głową. - Nigdy cię takiej nie widziałem. Wyglądasz tak, jakby ci w środku świeciło słońce.

- Zupełnie nie wiem, o co ci chodzi - skłamała Shawnee. Czuła się dokładnie tak, jak to opisał Jimmy i doskonale wiedziała, co jest tego powodem.

- Rozumiem, ale chciałbym jeszcze trochę pospać - mruknął Jimmy i pocałował do swojego pokoju.

- Jesteś kompletną idiotką, Shawnee Caine - powiedziała do siebie, kiedy została sama. - Powinnas płakać, a nie śpiewać.

Śpiewała jednak dalej, tylko trochę ciszej, żeby nie obudzić syna.

Dwie godziny później Jimmy wszedł do kuchni. Był już wykąpany i ubrany.

- Kochasz go? - zapytał bez zbędnych ceregieli.

- Tak - odrzekła Shawnee.

Czuła, że to za mało, że musi Jimmy'emu powiedzieć coś jeszcze. Dopiero po chwili zrozumiała, że nadarza się okazja wyjaśnienia chłopcu, skąd wziął się na świecie i dlaczego miał dotąd tylko matkę.

- Wtedy też bardzo się kochaliśmy - dodała. - Byliśmy młodzi, nierozsądni, ale okropnie samotni. A nasze spotkanie było jak prezent, który los nam ofiarował. Niestety, trochę się zagalopowaliśmy, a teraz ty musisz za to płacić. — Pogłaskała syna po policzku. - To nieuczciwe. Bardzo mi przykro, że ci to zrobiłam.

- Czy... Czy on... - jąkał się Jimmy. Nie potrafił znaleźć właściwych słów, ale Shawnee i bez tego wiedziała, o co chciał ją zapytać.

- Kochaliśmy się z twoim ojcem tylko raz. Byliśmy w sobie tacy zakochani, że o niczym innym nie mogliśmy myśleć i niczego nie chcieliśmy wiedzieć. On do niczego mnie nie zmuszał, a ja go nic oszukiwałam. To, co zrobiliśmy, nie miało sensu i groziło poważnymi konsekwencjami, tylko że w tamtej chwili było, naszym zdaniem, właściwe i bardzo piękne. Kiedy potem zorientowałam się, że jestem w ciąży, bardzo się przestraszyłam, ale jednocześnie ucieszyłam, że urodzę dziecko Kena. Pojawiłeś się niespodziewanie, synku, ale przyniosłeś mi radość.

Jimmy przez chwilę patrzył na matkę, a potem skinął głową i wyszedł.

Shawnee pomyślała, że przyjdzie taki dzień, kiedy Jimmy wszystko zrozumie.

Około południa wyjrzało słońce. Shawnee i Jimmy pojechali do restauracji. Sprzątali właśnie po odejściu gości, którzy jadaliby u nich lunch, kiedy przyjechał Ken.

- Znasz jakieś miejsce, gdzie człowiek mógłby dostać przyzwoite żarcie? - zapytał, naśladowując głos Humphreya Bogarta.

- Nie wiem. To zależy od tego, co kto uważa za przyzwoite.

- Chyba jednak wolę to, co nieprzyzwoite. - Ken schwycił dziewczynę wpół.

- Puść mnie, Ken - poprosiła Shawnee, zauważwszy kątem oka, że i goście, i kelnerki przyglądają się tej niecodziennej scenie. - Nie możemy się tak zachowywać przy ludziach.

- Przecież to twoja restauracja. Możesz tu robić, co ci się podoba - protestował Ken, ale oczywiście ją puścił.

- Jimmy też tu jest. Nie wydaje mi się, że powinien oglądać nas w takiej sytuacji.

Ken chciał coś powiedzieć, ale w porę ugryzł się w język. W końcu Shawnee lepiej wiedziała, jak należy postępować z Jimmym, i Ken nie chciał się wtrącać w jej sposób wychowywania syna. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

Shawnee przygotowała hamburgera, koktajl mleczny, podała to wszystko Kenowi i usiadła obok niego przy stoliku.

- Jimmy — zaczął Ken przechodzącego obok nich chłopca - może pojechałbyś ze mną do Hamakua Point? Potrzebujemy twojej pomocy.

- Czyżby? - zapytał podejrzliwie Jimmy.

- Mamy te pontony. Reggie i Lani pewnie już skończyli je dekorować. Mnie one przypominają pływające śmietniki, ale im się podobają. Problem w tym, że nie możemy ich przetransportować na rafę. Silnik łodzi, a nawet plusk wiosł mógłby spłoszyć syreny...

- Jak można spłoszyć syreny, skoro ich w ogóle nie ma? — zapytała z uśmiechem Shawnee. Nie wiedziała, że Ken aż tak się przejął teorią Reggie'ego.

- Zaraz, zaraz, paniusiu. - Ken patrzył na nią, jakby zupełnie nie rozumiał jej wątpliwości. - Skoro nie ma syren, to co my właściwie robimy na Hamakua Point?

- No właśnie. - Shawnee uśmiechnęła się zwycięsko.

- Twoja matka nie wierzy w syreny — zwrócił się Ken do Jimmy'ego. - Nie można jej ufać. Mam nadzieję, że chociaż ty nam pomożesz.

- Co miałbym robić? — zapytał ponuro Jimmy, chociaż uśmiechu nie potrafił ukryć.

- Pływać. Musimy przetransportować dwa pontony. Pociągniemy je na linach. Ty jeden, a ja drugi.

Ciekawość Jimmy'ego została rozbudzona do tego stopnia, że jego niezdecydowanie prędko zmieniło się w niechętną, a potem w całkiem otwartą akceptację. Naprawdę bardzo chciał zobaczyć syreny.

- Zgoda - powiedział. - Trochę wam pomogę.

Przez dwa następne dni Jimmy na krok nie odstępował ojca. Wyruszeni o świcie i do zmroku ciągnęli wokół rafy idiotycznie wyglądające pontony. Shawnee przywoziła im jedzenie, żeby nie umarli z głodu. Na drugi dzień przed wieczorem przyjechała tylko po to, żeby przyjrzeć się ich niecodziennej pracy.

- Nie macie szczęścia, co? - zagadnęła głodną i zmęczoną ekipę.

- One na pewno tu są - przekonywał kuzynkę Reggie. - Czuję, że są w pobliżu. Gdybym tylko umiał do nich przemówić. Wiem, że bym je przekonał...

- Na pewno nic mu nie jest? - Zaniepokojona Shawnee spojrzała na Kena. - Może trzeba wezwać lekarza?

- Chyba żartujesz. Reggie jest naszym przewodnikiem, naszym prorokiem. On widzi to, czego żadne z nas dostrzec nie potrafi.

- O, tak - zgodziła się Shawnee. - Na tym właśnie polega problem.

Zapomniała o istnieniu tego problemu, kiedy tylko poczuła obejmujące ją silne ramię Kena.

- Zabierz mnie do domu - poprosił. - Zawiasy mi zardzewiały.

Jak spod ziemi wyrósł Jimmy. Shawnee spróbowała uwolnić się z uścisku, ale Ken jej na to nie pozwolił.

- Jesteśmy jego rodzicami, Shawnee — szepnął jej do ucha. - Musi się przyzwyczaić do takich widoków.

Shawnee nie była całkiem pewna racji Kena. Spojrzała na syna, chcąc sprawdzić, co on o tym sądzi. Ku jej zaskoczeniu Jimmy miał taką minę, jakby naprawdę nie działało się nic nadzwyczajnego pomiędzy jego rodzicami.

- Bardzo głęboko dziś zesliśmy - emocjonował się chłopiec. - Reggie wykołował fantastyczny sprzęt do zdjęć podwodnych. Mówię ci, mamó, nagraliśmy taki film o życiu rafy, że zawodowcy pękną z zazdrości.

- Ale syren nie spotkaliście? — zapytała.

- Mamó! - Jimmy spojrzał na nią tak, jakby podejrzewał, że zwariowała. - Syreny nie istnieją. Zrozum-e to wreszcie.

Shawnee otworzyła usta ze zdumienia. Spojrzała na Kena i oboje wybuchnęli gromkim śmiechem. Shawnee pomyślała, że jest prawie tak, jakby ona, Ken i Jimmy stanowili najprawdziwszą na świecie szczęśliwą rodzinę.

Shawnee nuciła przy ścieraniu stołów. Ostatnio zresztą wciąż chciało jej się śpiewać. Kiedy jednak odwróciła się i zobaczyła stojącą w drzwiach blondynkę z dwojgiem dzieci, śpiew zamarł jej na ustach. Od razu zorientowała się, z kim ma do czynienia.

- Ty jesteś Karen, prawda? — zapytała.

- A ty pewnie jesteś Shawnee - odezwała się Karen słodkim głosem. - Pomyślałam sobie, że powinnyśmy się poznać.

- Ależ tak... Proszę się rozgościć. - Shawnee wpadła w panikę, jednak ani trochę nie dała tego po sobie poznać. — Kelnerka zajmie się dziećmi. Poda im lody, a my usiądziemy sobie w kąciku i przez chwilę porozmawiamy.

- Świetnie. - Karen przykucnęła przy ubranych jak na pokaz mody dzieciach i poprosiła je, żeby przez chwilę były grzeczne i nie przeszkadzały jej w rozmowie.

- Ken przedstawił mi wczoraj waszego syna - zaczęła bez żadnego wstępu. - Jest taki miły i bardzo podobny do ojca.

- Dziękuję. - Shawnee odetchnęła z ulgą. Ucieszyła się, że Ken nie ukrywał niczego przed bratową i że ona sama nic musi Karen niczego wyjaśniać.

- Nie wiem, czy Ken ci o tym mówił - Karen nie traciła czasu na owijanie rzeczy w bawełnę — że tylko dzięki niemu moje małżeństwo się nie rozpadło. Nie dałabym sobie bez niego rady.

- Nie rozumiem? - szepnęła Shawnee.

- No cóż - Karen potrząsnęła złotymi lokami - zaraz wszystko zrozumiesz. Gary, mój mąż, był wspaniałym człowiekiem, ale praca tak go absorbowała, że często zapominał i o mnie, i o dzieciach. Nigdy go nie było w domu. Nawet w najtrudniejszych chwilach nie mogłam na niego liczyć. To Ken zawsze pomagał mi we wszystkim. Zawsze, kiedy tylko go potrzebowałam.

- Rozumiem - powiedziała Shawnee, ale nadal niczego nie rozumiała. A może tylko nie chciała zrozumieć?

- Ken pewnie ci opowiadał o śmierci Gary'ego. Spieszył się na lotnisko i zginął pod kołami taksówki. Gary zawsze się dokądś spieszył. To na spotkanie, to na wykład, albo na otwarcie nowego biura... Nawet ślub braliśmy w pośpiechu. On był taki, że jak tylko uznał jakąś sprawę za załatwioną, zaraz pędził załatwiać następną. Nie żyliśmy w separacji, nic podobnego, ale mój mąż tak był zapracowany, że czasami nawet sypiał w biurze. Znacznie lepiej czuł się w pracy niż w domu, który mu stworzyłam.

Shawnee mruknęła pod nosem coś, co przy odrobinie dobrej woli można było odczytać jako wyrazy współczucia. Oczywiście, żal jej było Karen, ale wciąż nie rozumiała, dlaczego jej nieudane małżeństwo miałyby mieć coś wspólnego z Kenem. Raczej nie chciała rozumieć. Dawno już dotarło do niej, że ta kobieta przyszła tu po to, żeby wytłumaczyć Shawnee, dlaczego Ken z nią nie zostanie. Gdyby ubrać przesłanie Karen w słowa, brzmiałoby ono mniej więcej tak: „Ken jest już zajęty, odczep się od niego”.

- Moje dzieci uwielbiają Kena - mówiła Karen. - Spędzają z nim prawie wszystkie niedziele. Ojciec nie poświęcał im nawet połowy tego czasu, jaki poświęca im Ken. One go potrzebują. Ty to na pewno zrozumiesz. Sama wiesz najlepiej, jak bardzo dzieci potrzebują ojca. Szczególnie chłopcy.

Shawnee przeraziła się, bo poczuła wzbierające w oczach łzy. Ta okropna kobieta nacisnęła właściwy guzik. Shawnee ogarnęła złość. Nie mogła pozwolić, żeby ktokolwiek tak perfidnie nią manipulował.

- No. cóż. Jimmy chował się bez ojca, a jednak wyrósł na człowieka - powiedziała stanowczo i prawie natychmiast tego pożałowała.

- Ależ tak! — wykrzyknęła Karen. — Jimmy jest wspaniałym chłopcem. Tylko że ja nie jestem tak silna jak ty. Jak sobie tylko pomyślę, że musiałabym sama wychowywać moje biedne maleństwa... - Głos jej się załamał. Wyjęła z torebki chusteczkę i ostentacyjnie wytarła nią oczy.

- Posłuchaj mnie, Karen.- zaczęła Shawnee. Doskonale wiedziała, że Karen gra, ale mimo to było jej żal tej kobiety. - Rozumiem, że ciężko przeżyłaś śmierć męża, ale chyba nie o tym chcesz ze mną rozmawiać. Mam wrażenie, że przyszłaś do mnie z jakąś konkretną sprawą, więc może lepiej od razu mi powiedz, o co ci właściwie chodzi.

- Dobrze. - Orzechowe oczy Karen natychmiast stały się suche. Tym razem bez pomocy chusteczki. - Ja także cenię sobie szczerość. Chcę, żeby Ken nie przedłużał wakacji w nieskończoność i jak najszybciej zabrał nas do domu.

- Nie rozumiem, dlaczego przyszłaś z tym do mnie. - Słowa Karen nie zaskoczyły Shawnee, niemniej oburzyło ją, że ta kobieta odważyła się je wypowiedzieć. - Nie sądzisz, że powinnaś porozmawiać na ten temat z Kenem? To on musi podjąć decyzję. Ja nie mam tu nic do powiedzenia.

- Bądźmy ze sobą szczerze. - Karen patrzyła Shawnee prosto w oczy. - Sama wiesz, że Ken bardzo przeżywa wasze spotkanie. Jesteś jego młodzieńczą miłością. Ostatnio dużo pracował i należał mu się odpoczynek. Ty jesteś taka egzotyczna. Piękna kobieta, jakiej potrzebuje mężczyzna przebywający na wakacjach. Poza tym jesteś matką tego chłopca, którego Ken uważa za swojego syna...

- Sama zauważyłaś, że są do siebie podobni - przypomniała jej Shawnee.

- Och, czasami mówię coś tylko po to, by sprawić komuś przyjemność. Ale nie będziemy się chyba kłó-



cić o to, kto jest ojcem twojego syna. To zresztą nie ma znaczenia. Dałaś Kenowi wspianały prezent. Jest nim zachwycony. - Karen pochyliła się nad stolikiem. - Najważniejsze jest to, że Ken należy do mnie. Ł to od dawna. Ma wobec mnie zobowiązania. Planowaliśmy, że się pobierzemy. Oczywiście, nie można było tego zrobić zaraz po śmierci mojego męża...

Shawnee zacisnęła zęby. Nie chciała dać poznać po sobie, jak bardzo raniły ją słowa Karen.

- Ja go potrzebuję - ciągnęła Karen - i chcę, żeby do mnie wrócił. Moje dzieci także go potrzebują, a twój syn jest już dorosły. Może pięć lat temu obecność ojca miałyby na niego jakiś wpływ, ale teraz nie ma to już żadnego znaczenia. A moje dzieci tęsknią za Kenem. Bądźże rozsądna. Postaraj się rozumować logicznie. Zresztą jest jeszcze coś, o czym powinnaś wiedzieć. Ken ma kancelarię adwokacką. Tam także go potrzebują. Im dłużej go nie ma, tym bardziej cierpi na tym jego praca. Nie możesz rujnować kariery Kena, jeśli go naprawdę kochasz. O tym także pomyśl! - Karen wstała. Przywołała dzieci. - Dziękuję, że zechciałaś mi poświęcić chwilę czasu. Bardzo mi było miło cię poznać.

Shawnee nie odezwała się ani słowem. W milczeniu odprowadziła Karen do drzwi. Doskonale wiedziała, że ta wstrętna kobieta ma rację. Shawnee rzeczywiście powinna mieć na uwadze to, co dla Kena najlepsze. Właśnie dlatego, że go kocha. Ale wcale nie chciała tego robić. Rozum i serce walczyły w niej ze sobą o lepsze.

Zupełnie mnie nie obchodzi, co komu Ken obiecywał, myślała. Należał do mnie, zanim jeszcze w jego życiu pojawiła się jakakolwiek inna kobieta. Chcę go przy sobie zachować. Na pewno nie oddam go bez walki. Na pewno nie oddam go tej przebiegłej babie bez serca, postanowiła.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wizyta Karen tak nią wstrząsnęła, że Shawnee musiała natychmiast wrócić do domu. Rozboliła ją głowa, a zaczerwienione oczy i roztrzęsione ręce nie nadawały się do tego, żeby demonstrować je personelowi, a tym bardziej gościom.

W domu jednak także nie zaznała spokoju. Chodziła tam i z powrotem po kuchni, jak zamknięte w klatce dzikie zwierzę, aż wreszcie przypomniała sobie, że najlepszym lekarstwem na stresy jest kąpiel w oceanie,

Przebrała się w kostium kąpielowy i co tchu w piersiach pognała po palącym stopy piasku. Rzuciła się w chłodne fale, jakby tam mogła znaleźć jedyny ratunek, jakby tylko tam mogła pozbyć się ścigających ją posepnych myśli.

Shawnee walczyła z falami, ale nawet ogromny wysiłek nie mógł przynieść ulgi jej skołatanej głowie.

Popłynę na wyspę, zdecydowała. Tam jest tak pięknie. Moja rajska wyspa na pewno i tym razem mnie nie zawiedzie.

Ken spojrział na rozpromienioną twarz Karen. Ostro skrzył i ruszył drogą wiodącą wprost do domu Shawnee. Musiał uważać na to, co robi i mówi. Nie chciał, żeby siedzące z tyłu dzieci czegokolwiek się domyśliły. Za to Karen doskonale wiedziała, że Ken jest na nią wściekły.

Kiedy tylko powiedziała mu o swojej wizycie

u Shawnee, a potem wprost kazała mu się pakować i wracać do domu, Ken natychmiast zrezygnował z planowanej na to popołudnie wycieczki. Bez względu na wszystko, musiał się jak najszybciej rozmówić z Shawnee. Zanim popełni jakieś głupstwo.

Zatrzymał samochód przed domem Shawnee i dopiero wtedy zaczął się zastanawiać. Co ja właściwie chcę zrobić? pomyślał. Czy naprawdę wierzę w to, że Karen nas przeprosi, kiedy tylko zorientuje się, co naprawdę łączy mnie z Shawnee? Ani nie przeprosi, ani nie wróci sama do domu. Zupełnie nie wiem, co mam zrobić, żeby wszystkiego nie zepsuć.

- Pójdę i powiem jej, że przyjechaliśmy - powiedział do Karen.

- Chyba nie ma jej w domu - Karen słodko się do niego uśmiechnęła.-- Wydaje mi się, że poszła popływać.

Ken popatrzył na ocean. Dopiero teraz zauważył ubraną w błękitny kostium dziewczynę, siedzącą na skalistej wysepce pośrodku rafy koralowej. Ken czuł, że ona także na niego patrzy. Automatycznie, bez udziału świadomości, zaczął się rozbierać.

- Co ty wyprawiasz! - krzyknęła wystraszona Karen.

Ken w ogóle nie zwrócił na nią uwagi.

- Chyba tam nie popłyniesz? - krzyczała Karen.

- Owszem, popłynę - powiedział, nawet na nią nie patrząc, i puścił się pędem do brzegu.

Shawnee wszystko to widziała. Popłynęła na wyspę, bo nie mogła wytrzymać w restauracji, dusiła się w domu i miała nadzieję, że może piękno położonej na samym środku rafy wysepki trochę ją uspokoi, da złudzenie innego, lepszego niż prawdziwy, świata.

Patrzyła na płynącego do niej Kena, a serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi. Wstała ze skały i poszła w głąb wyspy. Była tam mała zatoczka, wokół której

kwitły cudowne czerwone orchidee. Shawnee weszła do ciepłej wody. Położyła się na plecach i pozwoliła unosić się prądowi.

Ken widział, dokąd poszła Shawnee. Nie mógł jednak od razu za nią pobiec. Musiał chwilę odpocząć.

Daleko, na brzegu stała Karen. Dzieci bawiły się na plaży u stóp matki. Na chwilę znów opanowało Kena paskudne uczucie rozdarcia.

Karen to rzeczywistość, a Shawnee jest tylko snem, pomyślał. Czyżbym nie miał już ochoty na prawdziwe życie? Odwrócił się na pięcie i podążył za Shawnee. Odsunął tarasujące przejście gałęzie drzew i stanął oniemiały. Nie miał pojęcia, że tak piękne miejsca naprawdę istnieją na ziemi.

Shawnee go nic zaskoczyła, chociaż miała taki zamiar. Wyłoniła się spod wody, tuż przy nim. Spodziewał się, że tu ją znajdzie. Nie podejrzewał, że będzie taka piękna. A może jednak? Może właśnie dlatego do niej przypłynął?

Nie potrzebowali słów. Ken wziął Shawnee w ramiona i z całych sił przytulił ją do siebie. Całowali się, pieścili, a pożądanie paliło ich jak ogień, który dopóty płonie, dopóki wszystkiego wokół nie strawi.

Ken zsunął z Shawnee delikatny jak sieć pajęcza, błękitny kostium. Ona jest cała moja, myślał, tuląc do siebie wspaniale zbudowaną i zupełnie nagą młodą kobietę.

Szczerze się zdziwił, kiedy odsunęła się od niego i ukryła w błękitnej wodzie. Natychmiast wskoczył za nią. Pluskali się w ciepłej toni, znów się dotykali, aż, przepełnieni żądzą nie do opisania, wylądowali na brzegu i kochali się, zachwyceni sobą do szaleństwa i niewyobrażalnie szczęśliwi.

Leżeli na miękkiej trawie, wsłuchani w brzęczenie

owadów, w śpiew ptaków, wpatrzeni w cudowną, bujną przyrodę.

Mój Boże, pomyślał Ken, powoli odzyskując świadomość. My przecież też jesteśmy częścią tej wspaniałej przyrody. To, co się nam zdarzyło, jest tak naturalne. Może to właśnie jest przeznaczenie? Jakże mógłbym bez tego żyć, skoro już wiem na pewno, iż ten raj istnieje naprawdę i że tu na mnie czeka?

Shawnee wręcz nienawidziła siebie za to, co robiła. Użyła własnego ciała do tego, żeby zdobyć Kena. Zachowała się jak uwodzicielka, której żaden normalny mężczyzna nie potrafiłby się oprzeć.

Czyżbym aż tak zgłupiała? pomyślała.

- Shawnee. - Ken odgarnął pasmo włosów z twarzy dziewczyny. Tak bardzo chciał jej powiedzieć wszystko, co do niej czuł, ale nie potrafił znaleźć właściwych słów. - Shawnee...

- Lepiej wracaj do Karen. - Odsunęła się od niego. Tak bardzo była zażenowana. — Zacznie się niepokoić.

Ken wiedział, że Shawnee ma rację. Nie mógł zostawić Karen na plaży, ale nie mógł także odejść od Shawnee, Cokolwiek by w tej chwili zrobił, musiałyby zranić albo jedną, albo drugą.

- Nie zostawię cię tutaj - powiedział.

- To moja wyspa - oznajmiła Shawnee - i ponieważ mój dom. Chcę zostać sama.

Zsunęła się do wody i coraz szybciej oddalała się od brzegu. Ken wstał. Szedł brzegiem obok płynącej w tym samym kierunku Shawnee.

- Musimy porozmawiać - zawołał. - Nie zdążyłem odprowadzić Karen do hotelu. Przyjechałem do ciebie, jak tylko się pochwaliła, że cię odwiedziła.

- Naprawdę nie mamy o czym rozmawiać. - Shawnee przewróciła się na plecy. Nie mogła się oprzeć pokusie patrzenia na wspaniałe ciało Kena. - Chyba już najwyższy czas wracać do Kalifornii, nie sądzisz?

- Naprawdę muszę z tobą porozmawiać. - Ken wyłowił z wody kąpielówki i pospiesznie wsunął je na siebie. - Ale masz rację. Zaraz zabiorę Karen z twojej plaży i odwiozę ją do hotelu. Ale wrócę — dodał i ruszył w kierunku samochodu.

Nie będę płakać, postanowiła Shawnee. Zanurkowała. W wodzie łez nie widać.

Ken odszedł.

Jimmy, Reggie i Lani, brudni, zmęczeni, ale roześmiani i zadowoleni z siebie, przyjechali do domu po pracowitym dniu. Shawnee dała im jeść i udawała, że śmieje się z głupich dowcipów, że ma doskonały humor i że nieobecność Kena ani trochę jej nie obchodzi.

Chyba Karen wygrała, myślała przygnębiona. To zresztą było do przewidzenia. Ale Ken mógłby chociaż zadzwonić... Czyżby i tym razem postanowił wyjechać bez pożegnania?

Od początku wiedziała, że Ken wyjedzie, ale miała nadzieję, że się z nią pożegna.

Jimmy sam pojechał do Hamakua, bo Ken, który zawsze przyjeżdżał po syna, tego ranka wcale się nie pojawił. Shawnee wyszła do pracy, nie doczekawszy się jego telefonu. Zawiozła lunch na Hamakua Point, ale i tam nie spotkała Kena, a kiedy po powrocie do domu włączyła automatyczną sekretarkę i nie znalazła żadnej wiadomości od Kena, była absolutnie pewna, że już wyjechał. Toteż omal nie zemdląca, kiedy wieczorem, jak gdyby nigdy nic, razem z Jimmym Ken przyjechał na kolację.

- Cześć — powitał ją uśmiechem.

- Cześć - wyjąkała Shawnee.

- No, no — mruknął Jimmy i dyskretnie wymknął się do swego pokoju.

Ken jakby tylko na to czekał. Chwycił Shawnee w ramiona i mocno ją pocałował. Potem zrobił to jeszcze raz. I jeszcze.

- Bardzo za tobą tęskniłem - wyszeptał. Shawnee chciała powiedzieć, że ona czuła to samo, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. Było jej tak dobrze jak w niebie. Może nawet trochę lepiej.

- Bardzo przepraszam, że nie zadzwoniłem, ale naprawdę nie miałem czasu. Musiałem wyprawić Karen do domu.

- Wyjechała? - Shawnee nie mogła uwierzyć we własne szczęście.

- Wyjechała.

- Ale... A co z tobą?

- Ja tu jeszcze przez tydzień zostanę.

- Przez tydzień? - Shawnee uwolniła się z uścisku i odwróciła do Kena plecami. Za wcześniej się ucieszyła. - Całe siedem dni...

- Posłuchaj, Shawnee, chciałbym ci coś zaproponować. - Ken posadził dziewczynę na kanapie i usadowił się obok niej. - Czy pamiętasz, jak mi mówiłaś, że chcesz sprzedać restaurację i przenieść się do Honolulu, żeby odsunąć Jimmy'ego od towarzystwa, które nie bardzo ci się podoba?

- Pewnie, że pamiętam. Ciągłe się nad tym zastanawiam.

- Widzisz, ja chyba mam lepszy pomysł. - Uśmiechnął się do niej promiennie. - Mogłabyś sprzedać restaurację i pojechać ze mną do San Francisco. Jimmy'ego pošlemy do Astor Academy. To bardzo dobra prywatna szkoła i jest blisko mojego domu. Ale najważniejsze jest to, że oboje będziecie ze mną.

Shawnee oniemiała z wrażenia. O takim rozwiązaniu nie śmiała nawet marzyć. Jeśli kiedykolwiek przeszło jej przez myśl, że spędzi resztę życia z Kenem, to miało się to stać tutaj, na Hawajach. Zupełnie nie wiedziała, co ma mu odpowiedzieć.

- Rozmawiałeś o tym z Jimmym? - zapytała.

- Rozmawiałem. On może się zdecydować. A ty?

O Boże, pomyślała Shawnee, a pokój wirował jej przed oczami. Nie mogła myśleć. Nie mogła nawet oddychać.

- Ja... naprawdę nie wiem - wydukała wreszcie.

- Muszę się zastanowić...

Ken jakby trochę posmutniał. Spodziewał się, że jego propozycja zostanie entuzjastycznie przyjęta, a tymczasem... Ale może Shawnee rzeczywiście ma rację? Być może nie jest to tak idealne rozwiązanie, jak mu się wydawało?

- Masz tydzień do namysłu — powiedział.

Tydzień nie trwa długo, pomyślała Shawnee. Tyle spraw trzeba przemyśleć. No i Jimmy... Jego stosunki z Kenem zaczęły się ostatnio jakoś układać, ale to jeszcze nie oznacza, iż byłby skłonny zamieszkać razem z ojcem. Pewnie się na to nie zgodzi. Poza tym ma tu przyjaciół i dziewczynę...

- Już jej mówiłeś? - Jak spod ziemi wyrósł przed nimi Jimmy. Uśmiechał się do Kena porozumiewawczo, jakby łączyła ich jakaś wspólna tajemnica.

- Wyobrażasz sobie, mam, Kalifornię! - Rozradowany chłopiec zwrócił się do matki. - A do tego ta szkoła! Ken mówi, że dziewięćdziesiąt procent absolwentów kończy potem najlepsze uczelnie.

- Chciałbyś tam pojechać? - zapytała trochę bez sensu Shawnee. Była zupełnie zdezorientowana tempem zmian, jakie nagle zaszły w jej życiu.

- Bardzo bym chciał. Ken obiecał, że załatwi mi naukę pilotażu. Poza tym nigdy w życiu nic byłem w Disneylandzie. Zapomniałeś? - Jimmy pochylił się nad matką, pocałował ją w policzek i ruszył do wyjścia. Pogwizdywał! — Muszę się zobaczyć z Misty. Niedługo wrócę.

- Czy ja śnię? - Shawnee spojrzała zdumiona na Kena.

- Raczej nie. - Przytulił ją do siebie. - Zrozum wreszcie. Ja naprawdę chcę być z wami. Nie było mnie, kiedy Jimmy był dzieckiem, więc chciałbym coś dla niego zrobić teraz, dopóki jeszcze mnie choć trochę potrzebuje.

No, tak, pomyślała ze smutkiem Shawnee, o mnie nie powiedział ani słowa. Chodzi mu tylko o Jimmy'ego. Cóż, to rozumiałe. Jest przecież jego ojcem i chce się sprawdzić w tej roli. Ale co ze mną? Czy jestem dla Kena wyłącznie matką jego syna? I jak to wszystko pogodzić z opowieścią Karen o ich planach małżeńskich? Muszę go o to zapytać. Nie mogę dusić w sobie tych wątpliwości, bo po prostu oszaleję.

- Zastanowisz się, prawda? - zapytał Ken, całując ją delikatnie w usta.

- Tak, mój drogi - mruknęła.

Przez następne dwa dni tylko o tym myślała, ale wciąż nie mogła się zdecydować. Od początku wiedziała, że Ken nie proponuje jej trwałego związku. Mieli zamieszkać u niego przez rok. Przez ten czas Jimmy przygotowałyby się do egzaminów na studia, poznałyby nowych ludzi i przede wszystkim pobyl trochę ze swoim ojcem. Przecież tego właśnie pragnęła. A może nie tylko tego? Shawnee doskonale wiedziała, czego pragnie. Chciała mieć męża, a nie kochanka na przychodne. I nie jakiegokolwiek męża, ale Kena. Jego i tylko jego. Coraz lepiej rozumiała, że na to właśnie czekała przez osiemnaście lat i że, niestety, nie doczeka się spełnienia swych marzeń.

Nie mogę z nim pojechać, myślała. Nie zostawię swojego świata, swojej pracy tylko po to, żeby się przez rok bawić w miłość. Gdyby chodziło tylko o Jimmy'ego, poświęciłabym się bez wahania, ale w Kalifornii ja nie będę mu do niczego potrzebna. Będzie miał ojca.

- Zdecydowałaś się? - zapytał Ken. - Jedziesz do Kalifornii?

Chociaż dla przyzwoitości mogłaby zapytać: „czy pojedziesz ze mną?“, pomyślała Shawnee. Co ja tam sama będę robiła? Jeśli nie jestem Kenowi potrzebna, to nie ma po co się stąd ruszać.

- Jeszcze nie wiem. Co ja tam będę robiła?

- A co byś chciała robić? - Ken był bardzo zaskoczony.

- Nie wiem.

- Mogłabyś czytać książki, zajmować się ogrodem i czekać na mnie z obiadem.

- Hej, obudź się, człowieku - zażartowała. - Jest koniec dwudziestego wieku. Kobiety już się nie zajmują takimi głupstwami.

- Bo nie mają na to czasu. A ja ci dam możliwość prowadzenia takiego życia. Czy to źle?

Właściwie nie, pomyślała Shawnee. Tyle że byłabym wówczas na utrzymaniu Kena, a na to absolutnie nie mogę sobie w tej sytuacji pozwolić.

- A co na to Karen? - Shawnee nareszcie zdobyła się na zadanie tego pytania.

- Nie rozumiem. Co ma do tego Karen?

- Ken... - zaczęła Shawnee, nie do końca pewna, czy uda jej się powiedzieć to wszystko, co miała mu do powiedzenia. - Wiem, że masz z nią romans. Karen powiedziała mi, że zobowiązałeś się...

- Owszem. Obiecałem, że będę jej pomagał, jak przystało na dobrego szwagra. To wszystko.

- Ona... Karen mówiła, że... Podobno obiecałeś, że się z nią ożenisz - wydukała Shawnee.

- Co takiego? - Ken był szczerze oburzony. - To wariatka. Niczego takiego jej nie obiecywałem. - Przytulił roztrzęsioną Shawnee do siebie. - Posłuchaj mnie. Przez wiele lat pomagałem Karen. Było mi jej żal, bo mój brat okazał się nie najlepszym mężem.

Nie kocham Karen i nigdy jej nie kochałem. Zresztą ona mnie także nie kocha. Przykleiła się do mnie, bo boi się samotności. Rozmawiałem z nią o tym i obiecałem, że w miarę możliwości we wszystkim jej pomogę, ale do mojego życia prywatnego ona nie ma prawa się wtrącać.

Shawnee pogłaskała Kena po policzku. Była mu wdzięczna za to, co powiedział, ale i tak do końca jej nie przekonał. Karen była twarda. Nie należało się spodziewać, że łatwo ustąpi. A jednak miło było usłyszeć, że Ken nie obiecywał jej małżeństwa. Zresztą on raczej nie był skłonny do składania obietnic.

Przemyślenie wszystkich za i przeciw zajęło Shawnee kolejne dwa dni. Kiedy wreszcie oświadczyła Kenowi, że chciałyby z nim na ten temat porozmawiać, wyraz jej twarzy powiedział mu, że nie usłyszy tego, co miał nadzieję usłyszeć.

Było już po północy. Siedzieli na plaży i patrzyli na rozbijające się o rafy fale oceanu.

- Bardzo chcę, żeby Jimmy z tobą pojechał, ale ja tu zostanę.

Stało się to, czego się Ken obawiał. Spodziewał się takiej odpowiedzi, a mimo to zrobiło mu się nieprzyjemnie. Podniósł leżący na piasku kamień i wrzucił go do wody.

- Myślałem, że nie zechcesz go puścić samego - powiedział, kiedy trochę się uspokoił. - To tak wygląda ten twój wkład w przedłużanie gatunku?

- Ciagle coś robię w tej sprawie, ale teraz nie muszę już myśleć wyłącznie o dziecku. Jimmy ma ojca, któremu mogę zaufać.

W zasadzie powinienem się ucieszyć, pomyślał Ken. W jej ustach brzmi to jak największa pochwała. Tylko że jakoś nie chce mi się skakać z radości. Miałem nadzieję, że ona ze mną pojedzie. Niewielką, ale jednak liczyłem, że uda się zabrać ją z wyspy.

Shawnee jest tak związana z tym miejscem, że nawet ja nie potrafię wyobrazić sobie Hawajów bez niej. Właściwie w San Francisco też jej sobie nie wyobrażam. Mogłaby tam zginąć jak tropikalny kwiat wazonie. Ona nie nadaje się do życia w mieście. Mimo to muszę jeszcze raz spróbować. Nie poddam się bez walki.

- Mogłabyś przyjechać na kilka tygodni - zaproponował. - Jeśli ci się tam nie spodoba, wrócisz do domu.

- Już zdecydowałam. - Shawnee pokręciła głową. - Zasłużyłeś sobie na to, żeby mieć Jimmy'ego wyłącznie dla siebie. Chociaż przez rok.

- Na ciebie też sobie zasłużyłem - powiedział cicho Ken.

Shawnee czule pogłaskała go po głowie. Naprawdę dokładnie wszystko przemyślała. Uznała, że jej wyjazd nie ma sensu. Nie potrafiłaby się dopasować do otoczenia Kena i w końcu stałaby się dla niego ciężarem. A Karen zrobiłaby wszystko, żeby dać odczuć Shawnee, że jest kulą u nogi Kena. Już ona by się postarała, żeby zatruć życie rywalce. Chociaż Karen nie była w tej sprawie najważniejsza. Dla Shawnee liczył się tylko Ken i jego pragnienia. Jeśli Ken nie chciał się z nią wiązać na stałe, to Shawnee nie mogła kręcić się wokół niego, czekając nie wiadomo na co.

- To tylko rok! - powiedziała, choć dobrze wiedziała, że jeden rok czasami potrafi trwać całe życie. - Wrócisz tu za rok, prawda?

- No pewnie — powiedział Ken, a Shawnee zrozumiała to po swojemu i przetłumaczyła „pewne” na „możliwe”.

Znów w milczeniu patrzyli na ocean, jakby tam, za linią horyzontu, znajdowała się odpowiedź na wszystkie dręczące ich pytania, jakby wystarczyło tylko uważnie słuchać, żeby tę odpowiedź usłyszeć.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Shawnee, zabrakło lodu do ponczu - wołała z tarasu Taylor. - I przynieś serwetki.

- Już idę. - Shawnee wychyliła się z okna i pomachała bratowej ręką.

Na tarasie, na plaży i w ogrodzie odbywało się pożegnalne przyjęcie z okazji wyjazdu Jimmy'ego do Kalifornii. W domu i wokół niego roiło się od znajomych, krewnych i przyjaciół, a stoły uginały się od jedzenia i napojów.

- W całym domu nie ma ani jednej kostki lodu. - Lani jak burza wpadła do kuchni. Znów była ubrana w swoje ukochane džinsy i za duży podkoszulek. Tylko tym razem nie miała na głowie czapki baseballowej. Shawnee zauważyła, że dziewczyna z każdym dniem stawała się coraz piękniejsza. - Jimmy prosił o kluczyki do samochodu. Musimy pojechać do kawiarni po lód.

- Proszę bardzo. - Shawnee z uśmiechem podała Lani kluczyki.

Od wielu dni Jimmy nawet słowem nie wspomniał o Misty i Shawnee była z tego powodu bardzo zadowolona. Lani ogromnie jej się podobała. Jeździła na starym motocyklu, który wyglądał tak, jakby miał zamiar eksplodować za najbliższym zakrętem, uczyła się pilotażu i zupełnie nie interesowały ją stroje. Ta dziewczyna ma charakter. W niczym nie przypominała żadnej ze znanych Shawnee nastolatek.

Z ogrodu dolatywały dźwięki muzyki. Ktoś grał na

gitarze. Shawnee właściwie powinna już wrócić do gości. Musiała jeszcze tylko przekonać się, że potrafi opanować łyzy, które od rana kręciły jej się w oczach.

- Co jest, siostrze? - Mack wszedł niespodziewanie do kuchni, - Taylor przysłała mnie po lód.

- Nie mam już lodu. — Shawnee uśmiechnęła się do brata. To on był sprawcą wieloletniej separacji Kena i Shawnee, ale ona nie miała już do niego żalu. Mack miał teraz własne kłopoty na głowie. - Jimmy i Lani pojechali do kawiarni.

- Widziałem, jak wychodzili razem. Może nie wiesz, ale ta dziewczyna zagięła na niego parol.

- Pewnie, że wiem. Ma to wypisane na twarzy. Drukowanymi literami.

- Dlatego właśnie zaproponowałem Reggie'emu, żeby ją zatrudnił - roześmiał się Mack. - Miałem nadzieję, że uda jej się zaprzyjaźnić z Jimmym.

- Odkąd to mój brat bawi się w swata? - zapytała rozbawiona Shawnee.

- Przesadzasz. — Mack trochę się zmieszał. — To wspaniała dziewczyna, a Jimmy na pewno nie zwróciłby na nią uwagi. Pomyślałem sobie, że trzeba obojgu dać szansę. Czy to źle, że się zaprzyjaźnili?

- Wiesz co, Mack? — Shawnee wspięła się na palce i pocałowała brata w policzek. - Jesteś naprawdę wyjątkowym facetem.

- Nie przesadzaj. - Mack był trochę zażenowany. - Daj mi wobec tego serwetki. Taylor mówiła, że mam przynieść lód i serwetki.

Shawnee dała bratu dwie duże paczki serwetek. Widziała, że podał je swojej żonie, która była w ostatnim miesiącu ciąży, a potem położył dłoń na zaokrąglonym brzuchu Taylor i popatrzył na nią z taką miłością, że serce Shawnee ścisnęło się z żalu. Pomyślała sobie, jakie to wielkie szczęście oczekiwać dziecka, którego oboje rodzice bardzo pragną. Ona tego szczęścia nigdy nie zaznała.

Co za ironia losu, pomyślała. Tylko Mack, czarna owca w naszej rodzinie, normalnie się ożenił i będzie miał dziecko. A ja co? Może przekleństwo Morgana Caine'a nie jest tylko legendą? Może jego potomkowie rzeczywiście skazani są na wieczną udrękę? Jak się tej klątwy pozbyć?

Zanim zdecydowała się wyjść na taras, do kuchni weszli dwaj młodszy bracia.

- Shawnee, moja piękna siostrze! - zawołał Mitchell, najmłodszy z rodzeństwa. Był bardzo przystojny i kobiety za nim szalały. — Powiedz coś temu naszemu mrukliwemu bratu. Przedstawiłem mu już z pięć różnych dziewcząt, ale on zawsze wszystko psuje. Jemu się wydaje, że oczaruje kobietę, jeśli będzie dla niej niegrzeczny. Wytłumacz mu, że kobiety uwielbiają komplementy.

- Nikogo nie obraziłem - bronił się Kam. - Po prostu powiedziałem prawdę...

- Jeśli kobieta cię pyta, czy aby nie jest za gruba na taką obcisłą sukienkę, to możesz być absolutnie pewien, że nie chce usłyszeć prawdy, tylko komplement,

- Co jej przyjdzie z komplementu? Teraz przynajmniej wie, że powinna się inaczej ubierać.

Shawnee i Mitchell wybuchnęły śmiechem.

- Wiem, wiem. - Kam zrobił obrażoną minę. - Następnym razem powiem tej babie, że powinna włożyć bikini. Zobaczycie, że nie wyjdzie jej to na zdrowie.

- Znasz wiele ładnych dziewczyn. — Mitchell zwrócił się do siostry, udając, że nie słyszy narzekań brata. - Mógłbym mu nagrać fantastyczną babkę. Gdyby mi tylko na to pozwolił.

- Nie potrzebuję żadnej dziewczyny - obruszył się Kam.

- Daj spokój. Wszyscy ich potrzebujemy.

- Pozwól sobie pomóc, Kam. - Shawnee, jako star-

sza siostra, zawsze rozstrzygała spory pomiędzy braćmi. - Sam wiesz, że nie masz szczęścia do kobiet, a chyba już czas pomyśleć o przyszłości. Może spotkasz wreszcie jakąś dziewczynę, z którą zechcesz się ożenić i mieć dzieci. Popatrz na Macka i Taylor. Są tacy szczęśliwi.

- Ożenić się! Mieć dzieci! - parsknął Mitchell. - Ja wcale nie mam zamiaru go swatać. Chciałem tylko, żeby się zabawił.

- Ach, rozumiem - oburzyła się Shawnee. - Uważasz, że bez panienki nie można się dobrze bawić?

- Tak to już jest w życiu. - Mitchell wzruszył ramionami. - Nic na to nie poradzisz, siostrzyczko.

Teraz Kam się śmiał, a Shawnee miała ochotę gołymi rękami udusić Mitchella. W porę przypomniała sobie, że chciała prosić braci o przysługę.

- Może pojechalibyście do Hamakua Point i przywieźli tu Reggie'ego. Powiedzcie mu, że nie będzie musiał ani zmywać, ani w ogóle nic robić. Chcę tylko, żeby był tu z nami.

- No, nie wiem, Shawn - skrzywił się Mitchell. - On pewnie i tak nie przyjedzie. Zupełnie stracił głowę dla tej dziwki.

- Dla jakiej dziwki? - przeraziła się Shawnee.

- No, dla tej niby syreny. Przecież wiesz. Ciągłe o niej opowiada. To przez nią nie chce wracać do domu. Całe noce przesiaduje nad morzem.

- Zrozum, Mitchell, że syreny nie istnieją.

- Powiedz to Reggie'emu. Wczoraj tam pojechałem. Chciałem się przekonać, co z nim się dzieje. I wiesz, co Reggie powiedział? Powiedział, że ta syrena na pewno wypłynęła, bo przed chwilą słyszał jej głos.

- I co mu ten głos powiedział?

- On twierdzi, że go wołała.

- O rany - westchnął Kam. - Chyba mamy prawdziwy problem. Reggie zakochał się w syrenie.



- Jest takie powiedzenie - oznajmił z uśmiechem Mitchell. - „Kiedy dają ci cytryny, zrób z nich lemoniadę”. Reggie kręci film, a jego fantazjowanie doda całej sprawie pikanterii. Pamiętasz historię o tym, jak pewien facet zaprzyjaźnił się z białym wielorybem?

- Chodzi ci o „Moby Dicka” - odpowiedział mu Kam.

- Oczywiście. Możemy napisać książkę o naszym kuzynie. Będzie miała tytuł...

- „Choroba Reggie'ego” - odpowiedział Kam.

- Coś ty - oburzył się Mitchell. - „Zew morza” brzmi lepiej.

- A nie lepiej „Trzej mężczyźni i syrena”? - Kam nie dawał za wygraną.

- Spokój, chłopcy - uciszyła ich Shawnee. - To poważna sprawa. Jeśli on naprawdę zakochał się w syrenie, to boję się, że może z tego wyniknąć jakieś nieszczęście.

- Ja się na tym nie znam - powiedział Mitchell.

- Romansują tylko z prawdziwymi kobietami.

Shawnee i Mitchell spojrzeli na Kama.

- Nie patrzcie tak na mnie - przeraził się Kam.

- Ja się zupełnie nie znam na miłości. Wydawało mi się, że już sobie to wyjaśniliśmy.

- Jesteś prawnikiem - przypomniała mu Shawnee.

- Może uda ci się namówić Reggie'ego, żeby tu przyjechał.

- Trudno, pojedę. - Kam doszedł do wniosku, że tej batalii również nie wygra. Pociągnął brata do drzwi. - Ty pojedziesz ze mną. Może trzeba go będzie związać.

Shawnee wreszcie mogła wyjść do gości. Cieszyła się, że wszyscy bliscy jej sercu ludzie są teraz z nią. Niestety, z tą radością wiązał się także smutek. Traciła dwóch mężczyzn, których kochała ponad życie. Miała ich przez cały rok nie zobaczyć. Niełatwo jej było

uśmiechać się do gości i udawać radość, której nie czuła. Może dlatego odetchnęła z ulgą, kiedy nie wiadomo skąd zjawiła się Misty.

- Dzień dobry, pani Caine - zagadnęła. - Chciałabym z panią porozmawiać.

- Wejdz, Misty. - Wystarczyło jedno spojrzenie na twarz dziewczyny, żeby Shawnee zorientowała się, że ich rozmowa powinna się odbyć na osobności.

Wprawdzie w domu nikogo nie było, ale Shawnee na wszelki wypadek zaprowadziła Misty do swojej sypialni. Nie chciała, żeby im przeszkadzano. Obawiała się, że to, co dziewczyna ma jej do powiedzenia, nie będzie ani łatwe, ani przyjemne.

- Ja... - zaczęła Misty, usadowiwszy się na brzegu łóżka. - Ja zupełnie nie wiem, co robić. Tak się boję,

Shawnee nie przepadała za tą dziewczyną, ale zawsze litowała się nad ludźmi, którzy mieli kłopoty. Objęła Misty ramieniem i modliła się w duchu, żeby chodziło tylko o to, że ta mała nie chce rozstać się z Jimmym.

- Powiedz mi, co się stało? - zapytała.

- Ja... ja jestem w ciąży.

- O, nie — wyszeptała Shawnee. - Tylko nie to.

Spodziewała się wprawdzie czegoś podobnego, a mimo to ziemia jak gdyby usunęła się jej spod nóg.

- Nic jeszcze nie mówiłam o tym Jimmy'emu, bo wiem, jak bardzo się cieszy na wyjazd do tej ekskluzywnej szkoły w Kalifornii. Nie chcę mu rujnować życia, ale o sobie też przecież muszę pomyśleć. A teraz to dziecko... Ja zupełnie nie wiem, co robić.

- Nie martw się, Misty. - Shawnee zdołała się już opanować. - Nie zostawimy cię samej. Mówiłaś o tym swoim rodzicom?

- Moi rodzice się rozwiedli. Ojca nie widziałam od paru lat, ale mama... Nie mogę jej o tym powiedzieć. Wyrzuciłaby mnie z domu. - Wielkie oczy Misty wypełniły się łzami. - Ja naprawdę nie wiem, co robić...

- Spokojnie, dziecko. Zobaczymy, co się da zrobić. Zorientuję się i powiem ci, jakie są możliwości...

- Mój Boże, co ja wygaduję, przeraziła się Shawnee.

- Wiem, że pani mnie rozumie, bo przecież pani też się coś takiego przydarzyło, prawda?

Shawnee z niedowierzaniem wpatrywała się w siedzącą obok niej dziewczynę. To, że Misty znała historię jej syna, było oczywiste. Wszyscy na wyspie wiedzieli o tym, że Jimmy nie ma ojca. Jednak było w tej dziewczynie coś takiego, co w żaden sposób nie pozwalało na porównanie tego, co przydarzyło się Shawnee, z kłopotami Misty.

Tak nie można, wytłumaczyła sobie Shawnee. Misty znalazła się w takiej samej sytuacji, w jakiej ja byłam osiemnaście lat temu. Różnica między nami polega na tym, że ona może o wszystkim opowiedzieć ojcu dziecka.

Shawnee zastanawiała się, co powinna teraz zrobić. Postanowiła natychmiast przyprowadzić do sypialni Jimmy'ego. Zdecydowała też od razu powiedzieć o wszystkim Kenowi. W końcu bez przerwy jej powtarzał, że ona nie jest już jedyną osobą odpowiedzialną za losy syna. Teraz miał okazję udowodnić, że potrafi się zachować jak ojciec. Shawnee nie chciała sama podejmować żadnej decyzji.

- Zaczekaj tu - powiedziała, wstając. - Poproszę ojca Jimmy'ego, żeby do nas przyszedł.

- Czy to konieczne? On będzie na mnie krzyczał...

- Nie będzie. To ci mogę obiecać.

- Dobrze - zgodziła się Misty i nagle coś sobie przypomniała. - Tylko niech pani nie mówi nic Jimmy'emu, dobrze? Chciałabym to zrobić sama.

Ken grał w siatkówkę z młodszymi chłopcami. Podbiegł do Shawnee, gdy tylko na niego skinęła.

- Co się stało? - zapytał zziębnięty.

- Musimy porozmawiać.

Odciągnęła go na bok i w kilku zdaniach wyniszczyła problem. Ken zaklął.

- No i co teraz? - zapytał. - Wszystko diabli wzięli. Co te dzieciaki wyprawiają?

- Zastanów się, Ken. Nam przydarzyło się to samo. Pamiętasz, ile mieliśmy wtedy lat?

- Tylko że cała odpowiedzialność spadła na ciebie.

- Ken wziął ją za rękę. - Mnie się upiekło.

- Do czasu — Shawnee uśmiechnęła się smutno.

- Teraz przyszło ci za to zapłacić.

- No dobrze, ale co powinniśmy zrobić? Dać jej pieniądze? Wyprawić im wesele? A może załatwić zabieg?

- Najpierw trzeba z nią porozmawiać. - Shawnee pociągnęła Kena w stronę domu.

Szli przytuleni do siebie i Shawnee zastanawiała się, jakim cudem wytrzymała tyle lat bez opieki i pomocy Kena.

Kenowi udało się opanować gniew. Spokojnie wypytał Misty o wszystko, po czym wyciągnął Shawnee z sypialni. Poszli do pokoju Jimmy'ego, chcąc przed podjęciem decyzji naradzić się w cztery oczy.

- Co zrobimy? - zapytała Shawnee.

- To nieuczciwe - denerwował się Ken. — Ona zrujnuje Jimmy'emu życie!

- Mówiłeś mi, że nie możesz odżalować tego, że nie wiedziałeś o istnieniu Jimmy'ego - powiedziała Shawnee, wpatrując się w ścianę. - Przekonywałeś mnie, że rzuciłbyś wszystko i przyjechał do mnie. Wmawiałeś mi, że dziecko byłoby dla ciebie ważniejsze niż college czy nawet studia. Ciekawe, co mi powiesz teraz, kiedy w grę wchodzi przyszłość twojego syna. On tak samo zawinił w tej sprawie jak Misty. Nie możemy go chronić przed konsekwencjami tylko dlatego, że jest naszym synem.

- Masz rację - zgodził się Ken, chociaż nie przyszło mu to bez trudu. - Musimy powiedzieć o wszyst-

kim Jimmy'emu. Niech zrobi to, co w takiej sytuacji powinien zrobić mężczyzna. Obawiam się, że musimy odwołać wyjazd do Kalifornii.

Shawnee znów pomyślała o tym, jak wspaniałym człowiekiem jest Ken i jak bardzo go kocha. Teraz już wiedziała na pewno, że się nie chwalił, że przyjechałby do niej i został, gdyby tylko wiedział o istnieniu Jimmy'ego.

- Dobrze więc. - Wstała i pocałowała Kena w policzek. - Powiemy Misty, że może liczyć na naszą pomoc.

Misty chodziła tam i z powrotem po pokoju. Kiedy Shawnee i Ken stanęli w drzwiach, popatrzyła na nich wzrokiem pełnym nadziei.

- Zastanowiliśmy się - zaczęła Shawnee. - Chcielibyśmy, żebyś wiedziała, że ci pomożemy. Czy masz zamiar urodzić to dziecko?

Misty patrzyła to na Kena, to na Shawnee. Milczała.

- Najpierw ustalmy, czego ty chcesz, a potem dopiero porozmawiamy z Jimmym - tłumaczyła jej Shawnee.

- Nie! - zawołała Misty. - Mówiłam pani, że nie chcę, żeby Jimmy się o tym dowiedział. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

- Ależ Misty, on musi wiedzieć! - krzyknął Ken. - Jest ojcem dziecka i także ma jakieś prawa.

- Ja wiem, że Jimmy nie zechce tego dziecka - przekonywała ich Misty. - On chce jechać do tej nowej szkoły, skończyć studia i w ogóle. Ja mu zrujnuję życie... Biedny Jimmy... - chlipnęła. - Mogłabym pojechać do takiego domu, w którym opiekują się ciężarnymi matkami pod warunkiem, że odda się potem dziecko do adopcji. Jimmy nie musiałby o niczym

wiedzieć. Jedyny problem w tym, że pobyt w takim domu sporo kosztuje...

- Nic nie rozumiem. - Shawnee pokręciła głową. - Zdawało mi się, że chcesz sama wychować to dziecko. Mówiłaś przecież...

- Mamo, już jesteśmy — rozległ się głos Jimmy'ego. - Przywieźliśmy lód.

- Zostaw to wszystko w kuchni i przyjdź do nas na chwilę - zawołała Shawnee, stojąc w progu sypialni,

- Nie! - Misty podbiegła do drzwi. Ken chciał ją złapać za rękę, ale mu się wyrwała. - Niech mnie pan zostawi! Nikt mnie nie zmusi, żebym tu została!

- Co ty tu robisz, Misty? - zapytał Jimmy, zaskoczony co najmniej tak, jakby zobaczył syrenę.

Misty nawet na niego nie spojrzała. Pewnie nawet go nie zauważyła. Jak bomba wypadła na taras, a potem na ulicę.

- Rozumiesz coś z tego? - Ken wzruszył ramionami.

- Może Jimmy nam powie, o co w tym wszystkim chodzi.

- Jesteś pewien, że możemy mu powiedzieć?

- Moim zdaniem musimy. W normalnych warunkach zostawiłbym tę sprawę Misty, ale coś mi tu śmierdzi.

- Mnie też się ta historia nie podoba - zgodziła się Shawnee.

- Czego chciała Misty? — zapytał Jimmy, który już uporał się z lodem i przyszedł do sypialni.

- Musiała z nami porozmawiać - wyjaśniła mu matka. - Ona ma pewien problem.

- Ona jest w ciąży, Jimmy. - Ken nie miał zamiaru niczego owijać w bawełnę.

- Zaraz, zaraz - Jimmy był kompletnie zaskoczony. - Powiedziała wam, że jest w ciąży?

- Tak. - Shawnee było bardzo przykro, ale lepiej niż ktokolwiek inny na świecie wiedziała, że Jimmy musi zapłacić za swoją lekkomyślność. - Ponieważ jesteś współodpowiedzialny za to, co się stało...

- Czego chciała? - przerwał matce Jimmy. - Co wam naopowiadała?

- Z początku odniosłam wrażenie, że chciałyby wychować to dziecko. Porównywała nawet swoją sytuację z tym, co przydarzyło się kiedyś mnie i twojemu ojcu.

- A potem? - Oczy Jimmy'ego miotają błyskawice.

- Mówiła jeszcze o jakimś domu, w którym mogłaby zamieszkać do porodu, a potem oddać dziecko do adopcji.

- Prosiła was o pieniądze? - zapytał ostro Jimmy.

- Nie...

- Nie zdążyła — wtrącił się Ken. — Gdybyście z Lani wrócili pięć minut później, na pewno by o nie poprosiła.

- Nie wolno wam dawać jej żadnych pieniędzy - powiedział stanowczo Jimmy.

- Synku! Co ty wygadujesz? - Przerazona Shawnee chwyciła go za ramię. - Nie możesz w ten sposób...

- Oczywiście, że mogę. - Chłopiec pocałował matkę w policzek. - Zrozum, mam, jeśli Misty rzeczywiście jest w ciąży, to musi sobie gdzie indziej szukać ojca. Ja na pewno nim nie jestem.

- Nie rozumiem...

- To całkiem proste. Ja z nią ani razu nie spałem.

- Popatrzył na zaskoczone twarze rodziców. — A wy jej od razu uwierzyliście? Jesteście tacy łatwowierni. Nie przyszło ci do głowy, mam, że czegoś mnie jednak nauczyłaś? Przecież sama mi tłumaczyłaś, że nie powinienem bawić się w seks, dopóki nie będę gotów do ponoszenia odpowiedzialności za to, co może z niego wynikać. Myślisz, że nie wiem, co popełniony w młodości błąd zrobił z twoim życiem? Jestem wystarczająco inteligentny, żeby uczyć się na cudzych błędach.

- Jimmy... - Shawnee właściwie nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Nagle dotarło do niej, że jej

ukochany syn nie jest maleńkim dzieckiem, które trzeba chronić przed okropnościami świata, że niepostrzeżenie stał się odpowiedzialnym młodym mężczyzną.

- Nic nie mów, mam. - Jimmy i tak nie pozwoliłby jej się odezwać. - Jeśli Misty rzeczywiście jest w ciąży, a mam co do tego poważne wątpliwości, to na pewno nie ze mną. Misty to cwana sztuka. Wiecie, co powiedziała, kiedy się dowiedziała o moim wyjeździe? Od razu zapytała, czy mój bogaty tatuś nie mógłby jej zabrać, gdybym trochę pajęcza, że żyć bez niej nie mogę. Nie zgodziłem się, oczywiście. Misty ma łeb na karku. Naprawdę nie powinniście jej wierzyć.

- Jimmy - Shawnee nie wierzyła własnym uszom ani własnemu szczęściu — dlaczego w ogóle zadajesz się z taką osobą?

- Jest reprezentacyjna, mam, ale ja nigdy nie traktowałem jej poważnie. Chyba o tym wiedziałaś?

Oczywiście, że nie wiedziała. W końcu była tylko matką. Matki zawsze dowiadują się o wszystkim ostatnie. Shawnee spojrzała w roześmianą twarz Kena i nagle sama także się roześmiała.

- Założę się, że chcecie sobie teraz pogadać - powiedział domyślnie Jimmy. - Ja, niestety, muszę pomóc Lani z tym lodem. Znikam.

- Jimmy - Shawnee patrzyła na niego rozkochanymi oczami - chciałam ci tylko powiedzieć, że bardzo jestem z ciebie dumna.

- Cóż... - Zakłopotany Jimmy przestępował z nogi na nogę. - Bardzo cię kocham, mam - powiedział po chwili milczenia. - I ciebie też kocham, tato - patrzył na Kena tak, jakby upewniał się, jak on na tę wiadomość zareaguje.

Ken chciał coś powiedzieć, otworzył nawet w tym celu usta, ale żaden dźwięk się z nich nie wydobył. Oczy zaszyły mu łzami. Podszedł do syna i mocno go do siebie przytulił.

- Ja też cię kocham, synku - wyszeptał. - Kocham jak nikogo na świecie.

Dopiero wypowiedziawszy te słowa zrozumiał, jak bardzo są one prawdziwe. A jeszcze tak niedawno wątpił, czy kiedykolwiek zdoła pokochać Jimmy'ego tak, jak kochała chłopca Shawnee. Teraz przestał wątpić. Wiedział, że jego syn jest dla niego najważniejszy. Prawie najważniejszy.

- Jakiż to wspaniały chłopak - westchnął Ken, kiedy zawstydzony własną wylewnością Jimmy czmychnął z pokoju.

- Najwspanialszy - zgodziła się Shawnee.

Ken przytulił ją do siebie. Całował oczy, w których lśniły łzy.

- Nie zostawię cię tutaj, Shawnee - powiedział.

- Albo pojedziesz z nami do Kalifornii, albo umieszczę Jimmy'ego w szkole z internatem i wrócę tu do ciebie.

- O czym ty mówisz? - Shawnee zupełnie go nie rozumiała. Wiedziała przecież doskonale, że dla Kena tylko Jimmy się liczy, że ona nie jest mu do szczęścia potrzebna. Cztery dni myślała, zanim doszła do takich wniosków. Całe cztery dni...

- O tym. - Ken pocałował ją tak mocno, tak namiętnie, że żadne słowa właściwie nie były potrzebne.

- Kocham cię, Shawnee Caine - powiedział. - Wtedy, w tamtym obskurnym sklepiku, pokochałem cię od pierwszego wejrzenia i kochałem cię przez cały tydzień, który udało nam się spędzić razem. I przez osiemnaście lat też cię kochałem, chociaż wiedziałem, że cię nie zdobędę, bo wyszłaś za męża za innego. I kochałem cię także tydzień temu, kiedy spotkaliśmy się w twojej ulubionej restauracji. A teraz kocham cię jeszcze bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Nigdy cię

już nie opuszczę. Ty zdecydujesz, gdzie chcesz zamieszkać, czy tu, czy w San Francisco, ale ja zdecydowałem, że będziesz mieszkała ze mną.

- Z tobą? - powtórzyła jak echo Shawnee.

- I zostaniesz moją żoną - oświadczył stanowczo.

- Żoną?

- Posłuchaj, co wymyśliłem. Zapłacimy komuś, kto przez rok poprowadzi twoją restaurację. Ty tymczasem pojedziesz ze mną i Jimmym do Kalifornii. Ja wykorzystam ten rok na zwinięcie swojej praktyki adwokackiej i podczas następnych wakacji przeniesiemy się na Hawaje. Zgadzasz się?

Shawnee patrzyła na niego, a łzy ciurkiem płynęły jej po twarzy. Nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Jeśli ci nie odpowiada to rozwiązanie - mówił Ken, zaskoczony łzami i milczeniem Shawnee - to zawiozę Jimmy'ego do szkoły i za tydzień wrócę do ciebie. Zresztą zrobię wszystko, co każesz. Chcę być z tobą, Shawnee, żeby nie wiem co się działo. I tak już za dużo czasu zmarnowałem. Co ci jest, kochanie?

Nie mogła mu odpowiedzieć. Płakała jak bóbr. Wiedziała, że wygląda okropnie, ale w tej chwili było jej to zupełnie obojętne.

- Shawnee, kochanie, co się z tobą dzieje? - Ken niczego nie rozumiał. - Czy zrobiłem coś złego?

Shawnee wtuliła zapłakaną twarz w jego ramię, a Ken głaskał ją po głowie, usiłując pocieszyć, uspokoić. Nagle wszystko zaczęło mieć sens. Kawałki układanki dopasowały się, tworząc jasny i piękny obraz. Świat nabrał soczystych barw.

- Taka jestem szczęśliwa — westchnęła Shawnee i znów się rozpłakała.

- Jeśli tak ma wyglądać szczęście, to aż boję się pomyśleć, jak wygląda smutek.

- Już nigdy w życiu nie będę smutna - zapewniła go Shawnee. - Och, Ken! Tak bardzo cię kocham!

- Udowodnij to - wyszeptał namiętnie, składając na jej szyi gorący pocałunek.

- Udowodnić? - Shawnee wreszcie przestała płakać. - Teraz? Zaraz?

- Teraz i zaraz - uśmiechnął się Ken.

- No to zamknij drzwi - szepnęła - bo to trochę potrwa.

- Niech trwa jak najdłużej - mruknął Ken. - Nawet całe życie.